



Święto Plonów

Koszalin, 20 września 2014 r.

„Święto Plonów” – zapraszamy wystawców!

Wicemarszałek Województwa Zachodniopomorskiego Andrzej Jakubowski, Prezydent Koszalina Piotr Jedliński, Starosta Koszaliński Roman Szewczyk oraz Dyrektor Zachodniopomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach Irena Agata Łucka mają przyjemność zaprosić osoby oraz podmioty z terenu województwa zachodniopomorskiego, do wzięcia udziału w charakterze wystawcy podczas powiatowej uroczystości „Święta Plonów”. Wydarzenie odbędzie się 20 września 2014 r. (w godz. 11:00 – 20:00) na placu przy amfiteatrze w Koszalinie.

Do prezentacji własnych wyrobów lub działalności w szczególności zapraszamy wytwórców produktów regionalnych, twórców ludowych, artystów, rękodzielników, rzemieślników, organizacje pozarządowe, sołectwa, świetlice, instytucje opiekuńczo-wychowawcze, jak również jednostki samorządowe i instytucje związane z doradztwem oraz świadczeniem usług na rzecz rolnictwa.

Zgłoszenia przyjmowane są do 5 września 2014 r.

W programie m.in.:

- Nabożeństwo Dzięczynne w Katedrze Niepokalanego Poczęcia NMP w Koszalinie
- korowód dożynkowy
- ceremoniał dożynkowy
- występy artystyczne zespołów ludowych
- pokaz znanej gwiazdy kulinarnej
- konkursy:
 - „Najładniejszy Wieniec Dożynkowy”
 - „Najładniejsze stoisko”
 - Zachodniopomorski specjał z ziaren zbóż i produktów zbożowych”
 - „Kobieta Aktywna Powiatu Koszalińskiego”
- kiermasz twórców ludowych
- stoiska gastronomiczne i wystawiennicze
- widowisko koncertowe gwiazdy wieczoru
- oraz wiele innych atrakcji.

Szczegółowe informacje na stronie: www.powiat.koszalin.pl

Serdecznie zapraszamy!



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich. Europa inwestująca w obszary wiejskie.

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Pomocy Technicznej Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013.

Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

www.zachodniopomorskie.ksow.pl

Pytania o powiat: ile władzy, ile pieniędzy?



Ewa Włodyka

Współczesny samorząd terytorialny określa się jako organizacyjnie i prawnie wyodrębniony w strukturze państwa, powstały z mocy prawa, związek lokalnego społeczeństwa, powołany do samodzielnego wykonywania administracji państwowej, wyposażony w materialne środki na realizację nałożonych zadań.

I choć sama definicja nie budzi zastrzeżeń, to co jakiś czas wracają wątpliwości związane z istnieniem powiatów. Czy to rzeczywiście najszabszy szczebel? Może w ogóle niepotrzebny? Czy niedawne próby reformowania sądownictwa to przymiarka do tego, by przyjrzeć się ponownie powiatom? W tym roku minęło już 15 lat od przywrócenia powiatów, tymczasem np. aż 7 z 26 powiatów ziemskich na Dolnym Śląsku nie spełnia założeń reformy administracyjnej. Powinny liczyć przynajmniej 50 tys. ludzi, a tak nie jest. Wiele z nich też nie zrzesza wystarczającej liczby gmin (powinno być co najmniej pięć). Nie mają też pieniędzy ani władzy, a szkoły i drogi oddają gminom.

Teoretycznie powiat musi składać się przynajmniej z 5 gmin i liczyć co najmniej 50 tysięcy mieszkańców, a jego stolica musi być zamieszkała przez minimum 10 tysięcy osób. Poza tymi kryteriami znalazły się duże miasta, liczące ponad 100 tysięcy mieszkańców (m.in. Koszalin), które w żaden sposób nie mieściły się w zaproponowanych ramach, dlatego zdecydowano się na stworzenie możliwości pozwalającej tym miastom funkcjonować na prawach odrębnych powiatów (grodzkich). W roku 2013, średni powiat to 8 gmin, średnia liczba mieszkańców wynosi 83 tysiące, a siedziba władz powiatu jest zamieszkała przez minimum 5 tysięcy mieszkańców.

Obiegowe opinie głoszą, że to, co powiaty dostają od państwa w formie dotacji i subwencji, nie wystarcza, by realizować zadania, które im postawiono. Ciągłe też wielu ludzi sądzi, że starosta ma wyższą pozycję od wójta gminy, a to nieprawda. Ale po kolei...

(ciąg dalszy na str. 7)

Roman Szewczyk, starosta koszaliński:

*- Trzeba podkreślić bardzo owocną współpracę samorządu powiatowego z gminami oraz miastem Koszalin. Po-
dejmuje się wspólnie z samorządami gmin inicjatywy dotyczące większości inwestycji drogowych i różnego rodzaju przedsięwzięć o wymiarze lokalnym.*

Również w radzie powiatu koszalińskiego zdołaliśmy zbudować szerokie porozumienie samorządowe, którego spoiwem była i pozostaje wspólna troska o przyszłość Ziemi Koszalińskiej i jej mieszkańców.

Te dwa elementy - szeroka współpraca samorządowa na wszystkich poziomach działania, od sołtysów pochodzącą poprzez burmistrzów, wójtów oraz rady miast i gmin, po samorząd powiatowy, a jednocześnie ponadpartijna praca radnych powiatowych, pozwalają nam dobrze wykorzystać szanse i możliwości.



Na zdjęciu:

Podczas niedawnego spotkania z samorządowcami, starosta Roman Szewczyk wielokrotnie pozował do zdjęć z jego uczestnikami. Tu w towarzystwie **Julity Lachowskiej**, współprowadzącej to spotkanie. Kolorystyczna zbieżność strojów jest zupełnie przypadkowa.

Fot. Jerzy Banasiak

W NUMERZE:

| | |
|--|---------|
| Tadeusz Życyński, Przystanek Mielno | 4 |
| (m) Łądowisko dla helikopterów w szpitalu | 5 |
| (-) Zygmunt Królak laureatem Turnieju Twórczości Satyrycznej im. A. Fredry | 5 |
| (m) Siłownie, konie i witacze | 6 |
| Ryby oferują pomoc | 6 |
| (-) Sianów jednym z ogólnopolskich liderów samorządów | 6 |
| Ewa Włodyka, Pytania o powiat: ile władzy, ile pieniędzy? | 7 |
| Tomasz Wojciechowski, Polskie firmy radzą sobie dobrze | 8 |
| Arkadiusz Janz, Powiatowy Rzecznik Konsumentów radzi. Rozliczenie szkód | 8 |
| Jerzy Rudzik, setna rocznica urodzin Kardynała Ignacego Jeża | 9 |
| (jr) 22 ważne punkty w miejskim pejzażu | 9 |
| Jerzy Rudzik, Miłość, pasja, profesjonalizm. Ćwierćwiecze Festiwalu Pieśni Religijnej | 10 |
| Teresa Bochenek, Osobliwości przyrodnicze. Nostrzyk | 10 |
| Patryk Miksa, Koszalińscy pielgrzymi po raz kolejny na Jasnej Górze | 11 |
| (m) Czytelnictwo integruje | 12 |
| (m) Pamiątki turystyczne od pań | 12 |
| Hilary Kubsch, Oj, będzie się działo | 13 |
| Małgorzata Poteralska, „Spływ na Byle Czym” po Dzierżęcince | 14 |
| Adrian Liput, Autostopem przez Europę | 15 |
| Magdalena Opiela, Samorządność studencka w praktyce | 16 |
| Ewa Zagórska, Stowarzyszenia. Poradnik | 16 |
| Lech Fabiańczyk, Płynię w nas słowiańska krew | 17 |
| (m) Funeralna nowoczesność | 18 |
| Tomasz Wojciechowski, Przedsiębiorcy nie skłonni do oddawania długów | 18 |
| Michał Skiba, Przejycie w nowotwór prostaty | 19 |
| (b) Centrum Dializ Fresenius | 19 |
| (-) Poezja | 20 |
| Sylvia Bielecka, Andrzej Michalski, II Edycja Marszu „Azymut Obronność” | 21 |
| (m) Sygnał myśliwski na powitanie | 21 |
| Jerzy Żelazny, ...i kamieni kupa. Półzartem | 22 |
| Z Będzina | 23 - 24 |
| Z Biesiekierza | 25 - 26 |
| Z Bobolic | 27 - 28 |
| Z Koszalina | 29 - 32 |
| Z Manowa | 33 - 34 |
| Z Mielna | 35 - 36 |
| Z Polanowa | 37 - 38 |
| Z Sianowa | 39 - 40 |
| Ze Świeszyna | 41 - 42 |
| Krzyżówki | 43 - 44 |
| Czesław Kuriata, Na wschód od Odry. On wyzwalał kraj, ona wyzwoliła jego (7) | 45 - 46 |
| Zenon Kasprzak, Bronek kończy 65 - lat | 46 - 47 |
| Adam Siwula, Koszalin! Wysiadać! | 48 - 49 |
| Jerzy Rudzik, Początki radia i telewizji | 50 |
| Jerzy Żelazny, Reklama jest cool | 51 |
| Zygmunt Królak, Cena dążenia | 51 |
| Tomasz Wojciechowski, Wojna wywiadów nadal trwa | 52 - 53 |
| (r) Wystawa pełna planz i treści | 53 |
| Lech Fabiańczyk, Myśli Marszałka | 54 |
| Jerzy Żelazny, Róża, która nie wieździe | 55 |
| Jerzy Rudzik, Kultura w pomorskich obozach jenieckich. Literatura | 56 |
| Janusz Sterzel, Grzechem niewybaczalnym jest brak wybaczenia | 57 - 58 |
| Teresa Bochenek, Ziemia Koszalińska od podszewki. Wietrzo | 59 |
| Krystyna Rypniewska, Wędrowki po powiecie. Parsowo | 60 |
| Zenon Kasprzak, Wielkanoc w Druskiennikach | 61 - 62 |

PRZYSTANEK MIELNO

Rozmowa z Romualdem Wanowiczem i Piotrem Jankowskim, twórcami projektu „Przystanek Mielno”

• Zaczynamy od wyjaśnienia czym jest projekt „Przystanek Mielno”?

Romuald Wanowicz: - To pomysł na stworzenie w Mielnie, a ściślej na wjeździe do tej miejscowości od strony Koszalina, takiego miejsca przystankowego, gdzie przemieszczający się mieszkańcy lub turyści otrzymają pakiet podstawowych usług podróży. Będą mogli kupić paliwo, zaspokoić pragnienie, przekąsić coś, skorzystać z toalety, zrobić drobne zakupy, uzyskać informację turystyczną, czy po prostu odpocząć przed dalszą podróżą.

• Jaka jest geneza tego projektu?

Piotr Jankowski: - Jakiś czas temu nabyliśmy hektar ziemi w Mielnie, tuż przy wjeździe do miejscowości od strony Koszalina. I choć nie mieliśmy sprecyzowanego pomysłu na jej wykorzystanie, naszą intencją od początku było zrobienie tam czegoś, co trafi w potrzeby lokalnej społeczności i przyjeżdżających nad morze turystów. Pierwsze, co



Romuald Wanowicz i Piotr Jankowski.

trzymający się mogliby podziwiać panoramę Mielna i brzeg morski.

• Promując ten projekt, podkreślenie jego społeczne aspekty. O co chodzi?

R.W.: - Rzeczywiście, poza biznesowym ma on także swój społeczny wymiar. Celem nadrzędnym jest stworzenie strefy buforowej dla transportu kołowego, który już teraz, zwłaszcza w sezonie paraliżuje gminę. Kiedy rozmawiali-

ście uwzględniając także kierunki rozwoju gminy. Później trzeba było jeszcze uzyskać tzw. operat środowiskowy, czyli ustalić wpływ planowanej inwestycji na środowisko. Przez to wszystko udało się przebrnąć i w tej chwili mamy już wspomniane warunki zabudowy, w tym dla kluczowych elementów tego przedsięwzięcia czyli zarówno dla stacji paliw, jak i sklepu wielkopowierzchniowego.

• Czy tworząc ten projekt nie spotkaliście się z obawami o jego konkurencyjność wobec już działających na terenie gminy placówek handlowych czy obsługujących ruch turystyczny?

R.W.: - Tu nie ma w ogóle takiego problemu jak konkurencyjność. Miejsce, w którym lokujemy „Przystanek Mielno” znajduje się poza mieleńską strefą centrum handlowo – turystycznego. Wspominaliśmy już o stacji paliw, której gminie - po prostu - brakuje. Nie ma też w bliższej, ani dalszej odległości infrastruktury sprofilowanej na szeroko rozumianą obsługę przejezdnych. Jak sama nazwa przedsięwzięcia wskazuje chcemy stworzyć atrakcyjne miejsce przystankowe, dla tych wszystkich, którzy tędy przejeżdżają w drodze do innego celu.



Plan zagospodarowania.

wówczas przychodziło do głowy to refleksja, że w kurorcie, jakim bez wątpienia jest Mielno, nie ma stacji paliw.

R.W.: - W miejscowościach turystycznych jest to sytuacja niespotykana. Tymczasem to stacja paliw jest właśnie takim miejscem przystankowym zarówno dla mieszkańców, jak i turystów. Pomyśleliśmy szerzej, że mogłaby ona być osią, wokół której powstałaby przydatna gminie infrastruktura turystyczna.

• Stacja paliw, sklep, ... co więcej?

P.J.: - Stacja paliw, sklep wielkopowierzchniowy, parking, obiekt hotelowy, gastronomia, toalety, punkt informacji turystycznej, etc. W trakcie prac i konsultacji nad tym projektem rodziły się różne ciekawe pomysły i koncepcje, które staraliśmy się na bieżąco uwzględniać. Pojawiła się np. idea budowy w kompleksie wieży widokowej, z której za-

śmy z samorządowcami na temat tego projektu, jego zalet upatrywano m.in. w zatrzymaniu na granicy gminy dużej liczby pojazdów.

P.J.: - Pojawiały się pomysły, by dla części turystów i plażowiczów spoza miejscowości uruchomić tu połączenie busowe do centrum Mielna i na plażę. W ten sposób wiele aut zamiast wjeżdżać do zatłoczonego kurortu pozostałoby na jego obrzeżach, na dużym parkingu, na którym zmieści się jednorazowo – bagatela – 130 pojazdów.

• Na ile zaawansowane są prace nad realizacją tego pomysłu?

P.J.: - W grudniu 2013 roku otrzymaliśmy z gminy warunki zabudowy. Wydanie tego dokumentu poprzedziło stworzenie architektoniczno – urbanistycznej koncepcji zagospodarowania terenu z uwzględnieniem gęstości i wysokości zabudowy. Elementem procedury były wielomiesięczne konsulta-

P.J.: - Wszystkie dotychczasowe rozmowy w środowisku lokalnego biznesu wskazują na wręcz odwrotne myślenie. Nie tylko nie będziemy konkurencją, ale ważnym uzupełnieniem obecnej oferty turystyczno – handlowej Mielna. Spotkaliśmy się z opinią, że tym projektem cywilizujemy niejako mieleński kurort.

• Kiedy możemy spodziewać się realizacji tego projektu?

R.W.: - Dysponujemy wszystkimi niezbędnymi do rozpoczęcia inwestycji uzgodnieniami i dokumentami. Jesteśmy na etapie szukania inwestora strategicznego. Prowadzimy rozeznanie wśród koncernów paliwowych i sieci handlowych, zainteresowanych wejściem w to przedsięwzięcie. Mamy nadzieję, że jest to kwestia najbliższej przyszłości.

• Dziękuję za rozmowę.

Tadeusz Życzyński

Miasto i powiat pomogły w budowie

Lądowisko dla helikopterów w szpitalu

Ponad 2,1 mln zł kosztuje budowa lądowiska dla helikopterów dla potrzeb Szpitalnego Oddziału Ratunkowego (SOR) Szpitala Wojewódzkiego im. Mikołaja Kopernika w Koszalinie. Pomogły w realizacji lokalne samorządy.

Koszalińska lecznica podlega Urzędowi Marszałkowskiemu w Szczecinie, z którego przedstawicielami szefowie lokalnych samorządów w ratuszu podpisali umowę o wsparciu.

Warto przypomnieć, że w maju br. uchwałę w sprawie udzielenia pomocy finansowej województwu, w łącznej wysokości 700 tys. zł, z przeznaczeniem na budowę lądowiska dla śmigłowców ratunkowych podjęła Rada Miejska w Koszalinie. Wcześniej pół miliona i w maju 700 tysięcy złotych na ten sam cel zadeklarowała Rada Powiatu Koszalińskiego.

- Zabezpieczamy potrzeby mieszkańców i turystów, którzy odwiedzają nasz region - podkreśla Piotr Jedliński, prezydent Koszalina.

- Zdrowie jest najważniejsze, a powstałe lądowisko przysłuży się planom całorocznego funkcjonowania Lotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zegrzu Pomorskim, które teraz służy jedynie latem - dodał wicestarosta Andrzej Leśniewicz. - Ponadto zabiegamy i mamy szansę na otrzymanie ponad 4 miliony złotych z puli Ministerstwa Zdrowia na profilaktykę zdrowotną chorób nowotworowych.

Inwestycja ma zakończyć się do końca lipca br. Obiekt przy szpitalu będzie mieć wymiary 25 x 25 m. Płyta jest pokryta szarą żywicą. Lądowisko zostanie wyposażone w windę i schody do transportu pacjentów, będzie ogrodzone i monitorowane. Zgodnie z wymogami Urzędu Lotnictwa Cywilnego,

posiada oświetlenie przeszkodowe, którego panel sterowniczy znajdzie się w SOR. Roboty są na ukończeniu.

Otwarcie lądowiska dla helikopterów nastąpi na początku sierpnia, gdy gotowy obiekt odbierze Instytut Lotnictwa. Oddział ratunkowy na razie wysyła po uszkodzonym karetki, śmigłowiec najbliższemu korzysta z lądowiska Centralnego Ośrodka Szkolenia Straży Granicznej, a czas dojazdu w godzi-

nach szczytu może przekraczać przyjęte 5 minut. SOR przyjmuje rocznie ponad 50 tysięcy chorych.

- Skraca się nie tylko droga do ratowania życia nie tylko pacjentom, bo jest też szansa na wynegocjowanie lepszego kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia dla oddziału ratunkowego - podkreśla Andrzej Kondaszewski, dyrektor lecznicy w Koszalinie.

Tekst i fot. (m)



Podpisanie umowy w ratuszu. Od lewej: dyrektor szpitala Andrzej Kondaszewski, członkini zarządu województwa Anna Mieczkowska, wicemarszałek Andrzej Jakubowski, prezydent Piotr Jedliński i wicestarosta Andrzej Leśniewicz.

Zygmunt Królak laureatem Turnieju Twórczości Satyrycznej im. Aleksandra Fredry

13 czerwca w Miejskim Domu Kultury „Szopienice-Giszowiec” w Katowicach odbył się finałowy wieczór IV edycji Ogólnopolskiego

nopolskiego Turnieju Twórczości Satyrycznej im. Aleksandra hrabiego Fredy. W Turnieju wzięło udział 185 autorów. Swoje prace do konkursu nadesłał również nasz poeta Zygmunt Królak.

Komisja Turnieju przyznała, że „poziom prac był wysoki (obrady jury trwały 2,5 godziny, a ilość omawianych prac była bardzo duża - obyło się bez kłótni, ale dyskusje miały charakter dosyć żywy)”.

Po przeczytaniu prac, przyznała w kategorii FREDRASZKI (poezja): I MIEJSCE oraz 1500 zł Witoldowi Słabuszewskiemu godło „Talizman” za utwór „Niespodzianka”, II MIEJSZA oraz po 750 zł - Zygmunutowi Królakowi godło „UŚMIECH SZCZERBATEGO” za utwory „Majowa kolęda” oraz fraszki - Jarosławowi Andrasiewiczowi godło „Tonio” za utwór „Geoerografia”. Gratulujemy!!!

Wiersz Z. Królaka publikujemy na str. 51.



Fot. Wojciech Szwej



RYBY oferują pomoc

Siłownie, konie i witacze

Blisko 260 tys. zł otrzymają beneficjenci z Mielna, Krągu i Sianowa w ramach Programu Operacyjnego RYBY. Umowy na dofinansowanie trzech projektów podpisane zostały w Wydziale Zamiejscowym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego w Koszalinie.

Mieleńskie Stowarzyszenie Dobroczynne „Pokolenie dla Pokolenia” otrzyma wsparcie w wysokości 63 tys. zł na rewitalizację terenów zielonych Domu Pomocy Społecznej z wyposażeniem w infrastrukturę sportową i elementy małej architektury, m.in. 5 altan na odpoczynek po ćwiczeniach na świeżym powietrzu.

- Powstanie pierwsza w naszym regionie siłownia dla osób starszych i niepełnosprawnych - powiedziała Agnieszka Ignaczak, wiceprezes organizacji. - Inwestycję, która ogółem kosztować będzie prawie 75 tysięcy złotych, rozpoczniemy we wrześniu, żeby zakończyć do końca listopada. Przyda się 80 pensjonariuszom i ułatwi opiekę 46 osobom personelu placówki, która w Mielnie działa już ponad 20 lat.

Roman Knop z podkoszalińskiej miejscowości Krąg otrzymał ponad 146 tys. zł na budowę stajni, zakup wyposażenia do utrzymywania koni i prowadzenia usług turystycznych przy prowadzonym przez siebie gospodarstwie rybackim. Przedsiębiorca wyda ogółem 360 tys. zł. Liczy na dochody z agroturystyki, rekreacji konnej i ze sprzedaży żrebiąt.

Gminna Organizacja Turystyczna w Sianowie, której prezesem jest Aleksandra Kowalczyk, wzbogaciła się o blisko 48,5

tys. zł. Pieniądze pójdą na zamontowanie ekranu reklamowego i sześciu witaczy na terenie gminy i miasta, w ramach promocji

Lokalne Strategii Rozwoju Obszarów Rybackich. Koszt przedsięwzięcia to 57 tys. zł.

Tekst i fot. (m)



- Inwestycja zapewni różnorodność prowadzonej działalności, bo do agroturystyki i hodowli ryb dojdzie stajnia z hodowlą i sprzedażą żrebiąt - powiedział przed podpisaniem umowy Roman Knop z gminy Polanów (z prawej). Obok siedzą: Jarosław Rzepa, członek zarządu województwa, Andrzej Leśniewicz, wicestarosta koszaliński, i Agnieszka Ignaczak, wiceprezes Mieleńskiego Stowarzyszenia Dobroczynnego „Pokolenie dla Pokolenia”.

Sianów jednym z ogólnopolskich liderów samorządów!

Gmina Sianów została laureatem rankingu samorządów prowadzonego przez „Rzeczpospolitą” zajmując 2 miejsce w kraju w kategorii „Najbardziej Innowacyjny Samorząd” wśród gmin miejskich i miejsko-wiejskich!

W ogólnym rankingu „Rzeczpospolitej” zajęliśmy 21 miejsce w Polsce i 2 w Województwie Zachodniopomorskim (przed nami

z województwa jest tylko gmina Goleniów)! Tu ocena dotyczyła sytuacji finansowej oraz zarządzania gminą.

Ranking oceniał działania samorządu za lata 2010-2013.

Ranking prowadzony od 10 lat przez dziennik „Rzeczpospolita” to jedna z najbardziej prestiżowych i opiniotwórczych klasyfikacji wśród samorządów. Opiera się o dane Ministerstwa Finansów dotyczące wszystkich gmin. W drugim etapie wybrane przez kapitułę jednostki wypełniają szczegółowe ankiety.

Sukces Gminy Sianów jest ogromny! Drugie miejsce wśród gmin najbardziej innowacyjnych oraz 21 miejsce w kraju w klasyfikacji ogólnej to docenienie pracy wszystkich pracowników urzędu, zakładów i jednostek, stowarzyszeń jak również radnych sianowskiej Rady Miejskiej. Każdy dołożył swoją część do takiego wyniku. Serdecznie gratulujemy!



Na zdjęciach: Maciej Berlicki z dyplomem dla Sianowa

fot. gminy

(dokończenie ze strony 3)

Pytania o powiat: ile władzy, ile pieniędzy?

Powiat jako jednostka podziału terytorialnego powstał pierwotnie głównie z organizacją sądów ziemskich, a znany był w Polsce już w II połowie XIV wieku. Nowa historia organizacji samorządu terytorialnego rozpoczęła się reformą samorządową w 1998 r. oraz reaktywowaniem samorządu powiatowego i wojewódzkiego z dniem 1 stycznia 1999 r.

W świetle przyjętych rozwiązań starostwo powiatowe jest jednostką pomocniczą, którą powołuje się w celu wykonywania poleceń zarządu powiatu i przewodniczącego zarządu oraz uchwał rady powiatu. Pojęcie powiatu obejmuje nie tylko podmiot samorządu powiatowego, którym jest lokalna wspólnota samorządowa, ale również jednostkę zasadniczego podziału terytorialnego, tj. podziału terytorium państwa dla potrzeb samorządu i rządowej administracji zespolonej. Powiat rozumiany jako jednostka zasadniczego podziału terytorialnego podziału państwa jest owym terytorium, na którym działa powiatowa wspólnota samorządowa.

Powiat wykonuje określone ustawami zadania publiczne w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność. Konstytucja RP przyznaje samorządowi terytorialnemu uczestnictwo w sprawowaniu władzy publicznej w państwie. Jako organ tej władzy wykonuje na podstawie i w granicach ustaw przysługującą mu część zadań publicznych, które służą zaspokajaniu potrzeb lokalnej wspólnoty samorządowej. Powiat ma prawo, a zarazem obowiązek podejmowania tylko tych zadań publicznych, które są mu wyraźnie przypisane przepisami ustaw. Takie określenie zakresu działania powiatu odróżnia go od gminy. Przewidziane zadania powiat wykonuje we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność. Zasada ta ma swoje ugruntowanie w Konstytucji RP. Wydaje się jednak, że odnosi się ona w pełni jedynie do zadań własnych, które zostały ustawą przydzielone powiatowi jako odrębnemu od państwa podmiotowi publiczno-prawnemu. W tym zakresie została przyznana powiatowi samodzielność podlegająca ochronie sądowej. Jest ona ograniczona jedynie przewidzianymi środkami prawnymi organów nadzoru państwowego sprawowanego na podstawie kryterium zgodności działania powiatu z prawem.

Jednym z atrybutów samodzielności powiatu jest prawo jego organu stanowiącego do określania w granicach ustaw ustroju wewnętrznego tej jednostki samorządu terytorialnego przewidziane w Konstytucji RP. Prawo do samodzielnego ustalania wewnętrznej struktury administracyjnej oraz tworzenia jednostek do-

stosowanych do specyficznych potrzeb i umożliwiających skuteczne zarządzanie powinno przysługiwać społecznościom lokalnym.

Powiat wykonuje określone ustawami zadania publiczne o charakterze ponadgminnym w zakresie zawartym w art. 4 z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym (od 1 dot. edukacji publicznej po 23 dot. działalności w zakresie telekomunikacji). Do zadań publicznych powiatu należy również zapewnienie wykonywania określonych w ustawach zadań i kompetencji kierowników powiatowych służb, inspekcji i straży. Ustawy mogą określać inne zadania powiatu. Mogą też określać niektóre sprawy należące do zakresu działania powiatu jako zadania z zakresu administracji rządowej, wykonywane przez powiat. Powiat na uzasadniony wniosek zainteresowanej gminy przekazuje jej zadania z zakresu swojej właściwości na warunkach ustalonych w porozumieniu. Za-

można wskazać prowadzenie niektórych szkół i szpitali. Celem funkcji wyrównawczej powiatu jest zapewnienie sprawiedliwego wyrównania obciążeń finansowych gmin na jego obszarze.

Zarząd powiatu, podobnie jak zarząd gminy, jest organem wykonawczym: wykonuje uchwały rady powiatu oraz zadania powiatu określone przepisami prawa. Do tych zadań należy w szczególności:

- przygotowywanie projektów uchwał rady powiatu,
- wykonywanie uchwał rady,
- gospodarowanie mieniem powiatu,
- wykonywanie budżetu powiatu,
- zatrudnianie oraz zwalnianie kierowników jednostek organizacyjnych powiatu.

Z punktu widzenia formalnoprawnego organem wykonawczym powiatu jest kolegialny zarząd powiatu, wybierany nie bezpośrednio a przez radę powiatu. W skład zarządu

powiatu wchodzi starosta, wicestarosta oraz pozostali członkowie w liczbie od 3 do 5. Co ciekawe, funkcja starosty nie została zaliczona do organów powiatu i jako taka wymieniona w ustawodawstwie, co wydaje się niezrozumiałe dla wielu przedstawicieli doktryny biorąc pod uwagę całokształt jego kompetencji i zadań.

Trwa dyskusja, czy te mniejsze powiaty są racjonalne, czy nie, ale takie same dyskusje są nad biednymi gminami. Można na ten temat rozmawiać, ale tylko z lokalnymi społecznościami, których ta sprawa dotyczy.

W modelu organizacyjnym samorządu powiatowego pośrednią, czyli przedstawicielską formą sprawowania władzy jest rada powiatu.

Utworzenie, a właściwie odtworzenie historycznej struktury samorządu powiatowego jest dopełnieniem idei małych ojczyzn, w których lokalna społeczność stała się podmiotem, a nie przedmiotem bieżącej polityki. Należy jednak pamiętać, że niezbędne jest znalezienie konsensusu pomiędzy ekonomicznymi i społecznymi aspektami działania administracji publicznej. Osłabienie istniejących więzi społecznych i instytucjonalnych tylko w imię poszukiwania efektywności ekonomicznej nie będzie sprzyjać budowaniu nowoczesnej administracji otwartej na obywateli. Potrzebne jest więc określenie przyszłego modelu nie tylko powiatu, ale wszystkich kategorii samorządów terytorialnych, uwzględniając m.in. względy demograficzne i konsekwentne jego wprowadzenie. Podstawą tego modelu powinna być równowaga pomiędzy czynnikami ekonomicznymi i społecznymi charakteryzującymi wspólnoty samorządowe. (cdn.)

Ewa Włodyka



dania powiatu nie mogą naruszać zakresu działania gmin.

Zadania powiatów dzieli się na trzy kategorie: ponadgminne, uzupełniające i wyrównawcze. Te pierwsze dotyczą obszaru objętego administracją powiatu, a służą zaspokojeniu zbiorowych potrzeb jego mieszkańców tworzących wspólnotę samorządową. Do tego rodzaju zadań zalicza się w szczególności ponadgminną sieć dróg, międzygminną publiczną komunikację pasażerską lub poprawę ponadgminnej struktury gospodarki komunalnej. Zadaniem uzupełniającymi są takie, które ze względu na brak zdolności efektywnego działania nie mogą być prawidłowo wykonane przez gminy. W zakresie zadań uzupełniających właściwym podmiotem może być powiat. Jako przykład

Polskie firmy radzą sobie dobrze

Rozmowa z Radcą-Ministrem dr Jackiem Robakiem, kierownikiem Wydziału Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Berlinie.

• Czym dokładnie zajmuje się WPHI w Berlinie? Jak wspiera polskich przedsiębiorców?

- Nasza misja to wspieranie polskich przedsiębiorstw na rynku niemieckim w zakresie promocji eksportu oraz inwestycji. W szczególności oznacza to analizy rynkowe i artykuły w prasie fachowej, prowadzenie internetowej bazy ofert polskich eksporterów, doradztwo w sprawach świadczenia usług, organizacji rynku. Osiągamy to poprzez seminaria informacyjne o warunkach inwestowania w Polsce (otoczenie prawne, możliwości wsparcia, SSE), publikacje artykułów w prasie niemieckiej, o polskich regionach jako atrakcyjnych strefach dla zagranicznych inwestorów, doradztwo firmom zainteresowanym inwestowaniem w Polsce, doradztwo polskim firmom zainteresowanym inwestowaniem na terenie Niemiec. To tylko wycinek naszej działalności.

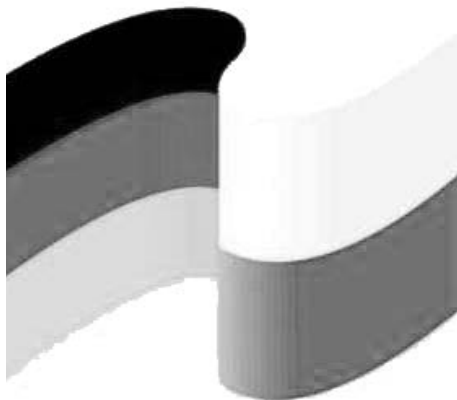
• Czy jest duże zainteresowanie rynkiem niemieckim i samym Berlinem wśród polskich firm?

- Udział Niemiec w polskim eksporcie ogółem sięga obecnie 25%, a w imporcie 21,5%. Systematycznie rośnie także znaczenie Polski jako partnera handlowego Niemiec. Polska jest dla RFN wysokim partnerem handlowym. Do Berlina Polska wyeksportowała w 2013 r. towarów za 808 mln euro. Jednak jeśli weźmiemy pod uwagę, że zapleczem produkcyjno-przemysłowym Berlina jest otaczająca go Brandenburgia z 2,8 mld polskiego eksportu i 1,6 mld euro importu,

to oba landy łącznie są już w czołówce partnerów handlowych Polski wśród niemieckich landów.

• Jaka jest tendencja w rozwoju rynku polskich firm w Niemczech?

- Niemcy są drugim największym inwestorem zagranicznym w Polsce, ze skumulowaną wartością inwestycji ok. 25 mld euro. Systematycznie rosną też polskie inwestycje w Niemczech, które wynoszą już ok. 1 mld euro. Wśród największych inwestorów znajdują się m.in. PKN Orlen



(prawie 600 stacji benzynowych w północnej części Niemiec), Grupa Ciech (przejęcie fabryki sody kalcyonowanej w Stassfurtie w Saksonii-Anhalt), Azoty Tarnów (zakup fabryki polimerów w Guben), grupa kapitałowa Borszew (elementy plastikowe dla aut), Toruńskie Zakłady Mat. Opatrunkowych (centrum dystrybucyjne), Comarch oraz PGNiG.

• A małe firmy?

- Inną formułą obecności naszych rodaków na niemieckim rynku to jednoosobowe firmy założone w Niemczech. Uwzględniając nowe rejestracje i wymeldowania działalności, w Niemczech istnieje ok. 170 tysięcy takich firm założonych przez obywateli polskich.

Wśród mieszkających w Berlinie obywateli Polacy są największą grupą przedsiębiorców prowadzących własną działalność gospodarczą w Berlinie. Działa tutaj prawie 8000 polskich firm, co stanowi ok. 20% wszystkich firm zagranicznych zarejestrowanych w Berlinie. Ponad 40% firm naszych rodaków działa w branży budowlanej, prawie 15% w tzw. usługach różnych (ogrodniczych, targowych, opieki nad nieruchomościami i budynkami), kolejne 12% w handlu i usługach naprawy pojazdów, ponad 10% w opiece nad osobami starszymi i niepełnosprawnymi, a dalsze - w transporcie oraz gastronomii. Ciekawym przykładem udanego startu w Niemczech jest tutaj np. spółka założona kilka lat temu w Poczdamie przez młode małżeństwo z Polski, a która wyrosła obecnie na niemal potentata na rynku Berlina i Brandenburgii, w stacjach gazu LPG dla samochodów.

• Są jakieś utrudnienia, z którymi spotykają się polscy przedsiębiorcy?

- Przystąpienie Polski do UE w 2004r. i pełna liberalizacja dostępu do niemieckiego rynku pracy i usług od 2011 r. praktycznie wyeliminowały wcześniejsze, nieraz dokuczliwe utrudnienia we współpracy bilateralnej. Wg mojej oceny największymi obecnie problemami z jakim się spotykają obecnie polskie firmy w Niemczech, a szczególnie te małe bądź jednoosobowe to brak wiedzy o regulacjach i procedurach uznawania bądź zgłaszania w Izbie Rzemiosła posiadanych kwalifikacji zawodowych w zawodach regulowanych, problemy z obowiązkami podatkowymi wobec niemieckiego fiskusa, szczególnie w zakresie rozliczania niemieckiego VAT-u. Nadal istotną barierą jest brak wystarczająco dobrej znajomości języka. Innego typu problemem jest natomiast zderzenie dwóch mentalności w zakresie przedsiębiorczości i konstrukcji istoty działalności gospodarczej w Polsce i Niemczech: u nas mamy przepisy o swobodzie w podejmowaniu działalności gospodarczej, w Niemczech przepisy o regulacjach w wykonywaniu takiej działalności. Ale jak widać po liczbie założonych tutaj firm nasi radcy dobrze sobie i z tym radzą.

• Czy Polska wg Pana nadal jest atrakcyjnym rynkiem eksportu i usług dla firm niemieckich, także w aspekcie bliskości granicy?

- Z pewnością tak, atutem Pomorza Zachodniego jest bliskość geograficzna, bardzo dobra infrastruktura drogowa, parki przemysłowe, wykwalifikowana kadra. Ważne znaczenie ma tutaj realizacja branżowych programów promocyjnych Min. Gospodarki, w tym programu promocji branży turystyki medycznej (szansa dla Międzyzdrojów, Kołobrzegu i wielu innych miejscowości nadmorskich Pomorza). Przykładem inwestycyjnym jest tutaj Grupa Tognum MTU, która podjęła na początku 2012 r. decyzję o budowie w Stargardzie Szczecińskim nowej fabryki komponentów do silników, czy firma Bilfinger Crist Offshore Sp. z o.o., budująca na wyspie Ostrów Brdowski fundamenty morskich wież wiatrowych, na których montowane są maszyny i turbiny wiatrowe.

**Rozmawiał
Tomasz Wojciechowski**

Powiatowy Rzecznik Konsumentów radzi

Rozliczanie szkód oc komunikacyjnego. Podstawowe informacje.

Od dawna istnieją rozbieżności pomiędzy oczekiwaniami poszkodowanych co do wysokości przyznanej odszkodowania, a faktycznie wypłaconej przez towarzystwo ubezpieczeniowe kwoty - szczególnie w zakresie ubezpieczenia oc komunikacyjnego.

Poszkodowani często mają problemy z rozróżnieniem sposobów rozliczania częściowych szkód komunikacyjnych. Zasadniczo istnieją trzy: na podstawie kosztorysu ubezpieczyciela, według poniesionych przez poszkodowanego kosztów oraz w systemie bezgotówkowym.

Poszkodowany decyduje o sposobie rozliczenia szkody. Rozpatrując szkodę z ubezpieczenia oc komunikacyjnego ubezpieczyciel odpowiada do wysokości wartości rynkowej pojazdu z dnia likwidacji.

W przypadku wyboru rozliczenia kosztorysowego musimy liczyć się ze znacznym zaniżeniem wysokości odszkodowania. Jego wartość traktowana jest przez ubezpieczyciela jak część bezsporna, która pozwala na wykonanie napraw systemem gospodarczym. W takiej sytuacji ubezpieczyciel nie posiada uprawnień do sprawdzenia, czy naprawa została wykonana. Odbiór kwoty bezspornej nie oznacza rezygnacji z możliwości złożenia dodatkowych roszczeń.



Udokumentować je można fakturami potwierdzającymi poniesienie wyższych kosztów naprawy niż przyznane odszkodowanie.

Drugi z podanych sposobów jest dla poszkodowanego najbardziej niewygodny, a to z powodu konieczności wykonania naprawy przed złożeniem roszczenia. Wówczas roszczenie to opiera się na fakturach udowadniających poniesione przez uprawnionego koszty. Przed wypłatą odszkodowania ubezpieczyciel ma prawo do zweryfikowania faktu wykonania naprawy.

System bezgotówkowy należy do najwygodniejszych. Poszkodowany, w porozumieniu z ubezpieczycielem i właścicielem warsztatu naprawiającego, wskazuje tego drugiego jako uprawnionego do odbioru odszkodowania, w zamian uzyskując naprawiony pojazd. Przy czym w sytuacji spornej warsztatu z ubezpieczycielem, naprawiający posiada uprawnienia do złożenia poszkodowanemu roszczenia o wyrównanie poniesionych kosztów naprawy.

Pamiętajmy, iż każdorazowo, niezadowolony poszkodowany posiada uprawnienia do złożenia ubezpieczycielowi odwołania z wnioskiem o ponowne rozpatrzenie zgłoszonej szkody.

Arkadiusz Janz

Uśmiechnięty, ciepły, serdeczny hierarcha

100 rocznica urodzin Kardynała Ignacego Jeża

Z tej okazji odbyła się nadzwyczajna sesja Rady miejskiej Koszalina, a w holu ratusza otwarto wystawę poświęconą Kardynałowi, twórcy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, pierwszemu biskupowi - ordynariuszowi. Były wspomnienia, nawiązania, odniesienia - poświęcone honorowemu obywatelowi Koszalina, duchownemu, którego znaczna część życia wiązała się nierozwalnie z regionem, miastem, diecezją. Oglądano fotografie, sięgano pamięcią do różnych etapów twórczego działania w nieustannej służbie Bogu, do barwnych epizodów jego życia, w którym momenty dramatyczne przeplatały się z radosnymi. Bogaty życiorys pierwszego ordynariusza przypominał autor książki, dziennikarz katolicki Waldemar Walczak („Ignacy Jeż - świadek historii”).

Obecny ordynariusz Edward Dajczak dzielił się swoimi refleksjami: „- Historia biskupa jest pisana też życiem wielu z Państwa. To historia biskupa tej ziemi, który poprzez otwarte serce miał bardzo wiele kontaktów z ludźmi, więc każdy kto tu żyje zobaczy również swoje życie. (...) Zmarły hierarcha był też laureatem orderu uśmiechu - odznaczenia przyznawanego przez dzieci. Słyszał z poczucia humoru i bezpośrednich zachowań. Nie sposób zapomnieć pogody ducha biskupa, jego serdeczności wobec ludzi (...). „- Mimo doświadczeń, które niejednego potrafiłyby złamać nie stracił wiary w ludzi. Mówił, że życie to rodzaj przygody, na którą kieruje człowieka Bóg. I z tej przygody trzeba wyciągać to, co najlepsze - przypominano słowa Kardynała”. Ks. Henryk Romanik: „- W początkach stanu wojennego klerycy skarżyli się, że wokół kościoła, duchownych zaczęło się gromadzić wielu szpicli. Kiedyś biskup Jeż zauważył publicznie: Panowie, pamiętajcie, że w kościele, co dwunasty to Judasz. Tak było od początku i tak będzie zawsze. Trzeba sobie z tym radzić”.

Życie Kardynała to świetny scenariusz na sensacyjny film. Więzień w Dachau stale odcierający się o śmierć, organizator diecezji twardo upominający się o swoje uprawnienia wobec władzy komunistycznej. W okresie stanu wojen-

nego podejmował liczne interwencje w sprawie pomocy rodzinom internowanych. Dojeżdżał do ośrodków odosobnienia (Darłówek i Jaworz), odprawiał msze święte dla uwięzionych. Organizował pomoc materialną dla wiernych z darów nadchodzących z zachodu.

Odważny, kiedy trzeba bezkompromisowo wprawną ręką kierował diecezją stawiając czoła arogancji totalitarnej władzy. Przypomnijmy więc kilka podstawowych faktów z jego życia. Urodził się w diecezji tarnowskiej, ale wychował się w tradycjach Górnego Śląska. W Hajdukach Wiel-



kich rozpoczął duszpasterską posługę. Za manifestacyjną, patriotyczną postawę uwięziony i zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie szczęśliwie przetrwał do wyzwolenia. Wracą do Polski. Pracuje w szkolnictwie katolickim w Katowicach i Tarnowskich Górach. Wyniesiony do godności biskupa tytularnego przez papieża Jana XXIII zostaje sufraganem gnieźnieńskim oddelegowanym do posługi u boku biskupa Wilhelma Pluty w kościelnej administracji gorzowskiej. Pracuje tam wiele lat, poznaje tajniki pracy w kościele na tzw. ziemiach odzyskanych w warunkach specyficznych, odbiegających od klimatu i praktyki typowych dla innych regionów.

W związku z orędziem biskupów polskich do biskupów niemieckich i obchodów Milenium - tysiąclecie Chrztu Polski - nasilają się represje władz wobec kościoła katolickiego. Biskup Ignacy

Jeż negocjuje z władzami warunki przeprowadzenia obchodów milenijnych w Kamieniu Pomorskim i Kołobrzegu. Po normalizacji stosunków dyplomatycznych między PRL i RFN (1970 rok) staje się możliwe wprowadzenie nowej organizacji kościelnej administracji na ziemiach zachodnich i północnych. W 1972 roku powstaje nowa diecezja koszalińsko-kołobrzeska, a na jej czele staje biskup Ignacy Jeż, pierwszy ordynariusz.

Udaje mu się zrealizować wiele inicjatyw. Władze komunistyczne pozwalają na budowę i remonty obiektów sakralnych. Oddaje się nowe kościoły, parafie, seminarium duchowne, katedra kołobrzeska zostaje podniesiona z ruin. Po wiekach przywrócono funkcjonowanie sanktuarium maryjnego w Skrzatuszu i kult maryjny na Górze Chełmskiej - Sanktuarium Matki Bożej Trzykróćprzedziwnej, a w Koszalinie tworzy się pierwszą szkołę katolicką. Na początku czerwca 1991 roku Koszalin odwiedza ojciec święty Jan Paweł II rozpoczynający tu czwartą pielgrzymkę do ojczyzny. Wita go biskup Ignacy Jeż, który owocnie kierował diecezją w istotnym stopniu przyczyniając się do integracji społeczności Pomorza Środkowego. Zmarł w Rzymie 16 października 2007 roku w przeddzień ogłoszenia go kardynałem przez papieża Benedykta XVI.

Kanonizacja Jana Pawła II wraz z rocznicą pobytu papieża - Polaka były tematem uroczystej sesji rady miejskiej oraz wystawy. Była to też okazja do wręczenia nagród uczestnikom diecezjalnego konkursu o „biskupie uśmiechu”, a jego finał odbył się w Wyższym Seminarium Duchownym. Uczniowie szkół ponadgimnazjalnych wykazali się dobrą znajomością życiorysu i działalności Kardynała Ignacego Jeża oraz historii diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Konkurs sprawnie przygotowało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, w czym pomógł ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży.

Wystawa o Kardynale Jeżu była znaczącym wydarzeniem w życiu duchowym Koszalina i diecezji, a jego postać na zawsze pozostanie we wdzięcznej pamięci mieszkańców regionu.

Jerzy Rudzik

Koszaliński ratusz, 2 czerwca 2014 roku.

Fot. regiopedia

Poznanie (na nowo) Koszalina

22 ważne punkty w miejskim pejzażu

Wystawa umiejscowiona w holu koszalińskiego ratusza zajmuje niewiele miejsca, nie ma krzykliwej, efekciarskiej oprawy, przypuszczalnie nie zgromadziła tłumu notabli na wernisażu. Kiedy jednak poświęci się jej nieco czasu, uruchomi proces myślowy, zapewne przyjdzie moment pewnego zaskoczenia, gdy okaże się, że można na nowo odkryć Koszalin, jego uroki, cofnąć się do przeszłości, skonfrontować ją z terażniejszością. Mowa o skromnej ekspozycji w sensie objętościowo - ilościowym, za to bogatej w treści, skojarzenia skłaniające do chwili zadumy, kto wie może nostalgii za urodą starych widoków.

Wystawa idealnie wpisująca się w obchody 750 rocznicy nadania praw miejskich Koszalinowi jest w gruncie rzeczy historyczną mapą naszego grodu, którą zatytułow-

można „Plan na spacer po Koszalinie”, co można przyjąć jako coś zupełnie naturalnego. Autorką jest Greta Grabowska, architekt wnętrz. Pierwsza czarnobiała mapa została wykończona w technice akwareli, a prócz znanych zabytków można też oglądać kolaże widoków miasta.

Artystka wykonała mrówczą pracę, aby przygotować swoją wystawę (mapę). Przeprowadziła badania terenowe, sesje fotograficzne, szukała starych map, pocztówek, pamiątek. Jak sama powiedziała zebrała tego niemało. Wykorzystała zdjęcia lotnicze udostępnione jej przez ratusz. Przemierzyła Koszalin wzdłuż i wszerz - pieszo, rowerem. Szmata czasu minął, aby swoją wizję artystyczną miasta wcielić w życie. Zmobilizowała ją szczególnie jubileuszowa rocznica założenia Koszalina jako nowoczesnego organizmu miejskiego.

Autorka proponuje nam obejrzenie 22 zabytków i obiektów rozlokowanych w różnych punktach miasta, od Góry Chełmskiej po obiekty teatru, archiwum, kaplicy św. Gertrudy. Są wśród nich także m.in. Domek Kata, obiekt biblioteki publicznej, amfiteatr, niedawno oddana hala sportowa, Płonące Ptaki Hasiora. Można oczywiście dyskutować, czy na mapie mogłyby się jeszcze znaleźć inne budowle, konstrukcje, na przykład niektóre pomniki, rzeźby wolnostojące?

Los nie okazał się łaskawym dla koszalińskich zabytków, które zostały doszczętnie zniszczone przez wojny i kataklizmy. Nie mamy też szczególnie okazałych, wyróżniających się budowli współczesnych. Jeśli więc jest okazja do upamiętnienia czegokolwiek, wrościego w tradycje lub pejzaż, to z takiej możliwości warto skorzystać. Zaslugi autorki są w tym względzie nie do przecenienia. (jr.)

Ćwierćwiecze koszalińskiego Festiwalu Pieśni Religijnej im. Św. Jana Pawła II „Cantate Domino”

Miłość – pasja – profesjonalizm

Główne nagrody dla Bożeny Cieńkowskiej i Jana Witwickiego Grand Prix dla zespołu „Nero” ze Szczecinka

Wystartował przed 25 laty ze skromnej imprezy lokalnej, dziś wspina się na wyżyny profesjonalizmu, uderza bogactwem pomysłów muzycznych, rozmachem organizacyjnym. Pozyskuje wciąż nowych uczestników, wychodząc nawet poza granice diecezji. Staje się (już jest) znaczącym wydarzeniem artystycznym w skali szeroko rozumianego regionu środkowopomorskiego. Jest to wielka zasługa głównego promotora – Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i jego szefa Ryszarda Pilicha nie znośzącego utartych przyzwyczajęń, wciąż sięgającego po nowe rozwiązania.

Miejscem finałowej rywalizacji (poprzedzonej eliminacjami środowiskowymi w większych miastach pomorskich) był Koszalin. W konkursie o „Złoty Witraz” XXV Festiwalu Pieśni Religijnej „Cantate Domino” o palmę pierwszeństwa ubiegało się liczne grono wykonawców – solistów, dyrygentów, aranżerów oraz zespoły i chóry w różnych kategoriach wiekowych. W koncercie laureatów (sala widowiskowa CK 105) wystąpiło 25 wykonawców – solistów i 11 grup muzycznych ocenianych przez profesjonalne jury (Ewa Wadyńska – Wąsikiewicz, prof. Monika Zytke, Anna Kabacińska, Ewa Szereda).

Uznaniem tego szacownego gremium cieszyli się milusińscy: Marysia Kocioł (Słupsk) i Ola Maćkowiak (Piła) oraz słupskie zespoły dziecięce: DO RE MI i „Słoneczka”. Uhonorowano dorobek młodzieży: Adriana Szulżycka (Szczecinek) oraz Grand Prix dla prowadzonego przez nią zespołu „Nero”, żegnanego owacjami na stojąco. Główną nagrodę im. prof. Maculewicz – Żejmo otrzymała Bożena Cieńkowska – dyrygentka Międzyszkolnego Chóru „Dominanta” z Mścic (nagroda I stopnia) oraz Jan Witwicki – pedagog, muzyk, aranżer z Drawskiego Pomorskiego

(nagroda II stopnia). Ten drugi – wskazano na to w laudacji – jest wielce zasłużony w upowszechnianiu piosenki religijnej, wychowuje dziesiątki młodych ludzi wpajając w nich miłość do muzyki i do Boga.

Mnóstwo dowodów uznania popartych spontanicznymi reakcjami publiczności zebrała pierwsza niekwestionowana gwiazda 25 edycji festiwalu Bożena Cieńkowska. Jej dorobek? Przeogromny i wszechstronny. Od 23 lat kieruje swoim chórem „Dominanta”, związanym z Zespołem Szkół im. Ludzi Morza w Mścicach



(gmina Będzino). W laudacji czytamy m.in. „Spod batuty pani Bożeny wyłonił się batalion chórzystów, muzyków, dyrygentów, instrumentalistów, ludzi zakochanych w śpiewie i muzyce. Szkoły te stały się prawdziwą kuźnią talentów promieniujących na cały region pomorski. Chór „Dominanta” stanowi niezwykle ważny element dorobku kulturowego nie tylko gminy Będzino, ale i miasta Koszalin i całego regionu. (...) Z

dziecięcego chóru zespół rozwinął się do niemal 50 osobowego chóru mieszanego, wykonującego trudne, niebanalne, nawet sześcigłosowe utwory. W różnorodnym repertuarze chóru znajdują się pieśni patriotyczne, religijne, stylizowane utwory ludowe, dzieła klasyczne i popularne oraz szanty”.

Chór nagrał płyty w Radio Koszalin, reprezentował region na Międzynarodowym Festiwalu Wratysłavia Cantans (2009 r.). Koncertował za granicą (Francja, Niemcy, Litwa), występował w Sejmie RP. Zdobywał cenne trofea, doświadczał licznych wyróżnień, zawsze gorąco oklaskiwany przez publiczność. Bez ogromnego wkładu pracy i najwyższych kompetencji obecnej laureatki nie byłoby to możliwe. (...) Wniosek o przyznaniu nagrody poparty został rekomendacją różnych środowisk. Kapituła nagrody stanęła na stanowisku, że połączenie profesjonalizmu, niezwyklej pasji artystycznej, umiejętności pedagogicznych, umiejętności przekazywania wrażliwości na piękno muzyki sakralnej, jest wielkim osiągnięciem i stanowi ogromną wartość”.

W przeddzień koncertu laureatów XXV Jubileuszowego Festiwalu Pieśni Religijnej w Koszalińskiej Katedrze NMP odbył się koncert dziękczynny za kanonizację św. Jana Pawła II w 23 rocznicę jego pielgrzymki do Koszalin, w którym wystąpili: Chór Akademicki Politechniki Koszalińskiej pod dyrekcją Marka Boshuszewicza połączonej z mini recitale Ewy Wadyńskiej – Wąsikiewicz, śpiewaczki operowej z Wrocławia, która wykonała m.in. cykl pieśni prof. Andrzeja Cwojdzkiego „Śpieszmy się kochać ludzi” do słów ks. Twardowskiego.

Festiwal, któremu patronowali ks. biskup ordynariusz Edward Dajczak i prezydent Koszalin Piotr Jedliński odbył się na przełomie maja i czerwca 2014 roku w Koszalinie.

**Jerzy Rudzik
Fot. Zbigniew Piłat**

Osobliwości przyrodnicze

Nostrzyk

Ludowe regionalne nazwy nostrzyka to m.in.: otylia, tatarska trawa, koza, borkon, melot, lipka. Jest to roślina dwuletnia z rodziny bobowatych wyrastająca dobrze ponad metr na stanowiskach suchych, na skrajach dróg, rumowiskach, winnicach. Korzeń rozgałęziony. Łodyga twarda, u dołu zdrewniała wzniesiona, rozgałęzioną. Liście szarozielone, złożone z trzech owalnych listków z przylistkami. Kwiaty wargowe, drobne żółte lub białe, zebrane w grona.

Miododajne właściwości kwiatów nostrzyka są nie do przecenienia, Pszczelarze celowo wysiewają nostrzyk żółty i biały w pobliżu pasieki. Suszone zioło odstrasza mole i zostawia miły zapach. W przemyśle tytoniowym używa się je do aromatyzowania tytoniu fajkowego i tabaki. W perfumerii



stosuje się kumarynę z nostrzyka jako utrwalacz zapachów. Ziele nostrzyka zawiera: aromatyczną kumarynę 0,4%, melilotynę 0,2%, dihydrokumarynę, kwasy- kumarynowy i melilotowy, białka, żywice, garbniki, flawonoidy.

Lecznicze właściwości nostrzyka znali już starożytni. Dioskurydes a za nim autorzy klasycznych zielników opisywali leczenie nim wrzodów, „bólów płucnych”, chorób kobiecych, czy łagodzenie skutków skręcenia stawu. W medycynie hinduskiej stosuje się go jako środek przeciwkrwotoczny (obniża nadmierną przepuszczalność ścian naczyń krwionośnych), w Azji Środkowej używa się liści jako przyprawy do potraw. W homeopatii tworzy się z niego preparaty przeciwko migrenie. Ziele nostrzyka żółtego wchodzi też w skład plastrów nostrzykowych w leczeniu wrzodów, obrzęków i stanów zapalnych skóry. Doskonale leczy choroby żył i żyłaki odbytu. Poleca się stosować nostrzyk w formie preparatów złożonych i pod ścisłą kontrolą lekarza, gdyż zbyt duża ilość kumaryny stwarza zagrożenia dla zdrowia. Najlepiej cieszyć się miodowym zapachem i widokiem masy pszczoł i innych owadów w zaroślach nostrzykowych pod lasem.

Teresa Bochenek

Koszalińscy pielgrzymi po raz kolejny na Jasnej Górze

Już 28. lipca po raz 32. pielgrzymi z Koszalina i okolic wyruszyli w drogę na Jasną Górę. Po siedemnastu dniach wędrówki pielgrzymi dotarli do celu, aby złożyć u stóp Matki Bożej swoje intencje, z którymi pielgrzymowali. Choć droga była długa, bo licząca ok. 500 kilometrów, to pątnicy mieli dziennie do przejścia w granicach 30 kilometrów.

Tegoroczna pielgrzymka do Częstochowy przebiegała pod hasłem „Jestem twoim Bogiem”. Pielgrzymi z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej podzieleni byli na osiem grup, wychodzili oni ze swoich miejscowości w różne dni, aby 1. sierpnia spotkać się w Skrzatuszu i uroczystie rozpocząć pielgrzymkę. Oprócz ośmiu grup, od 10 lat funkcjonuje także grupa złota, czyli modlitewne zaplecze pieszej pielgrzymki. Powstała z myślą o tych wszystkich, którzy nie są w stanie uczestniczyć w marszu ze względu na stan zdrowia albo brak czasu. Grupa z Koszalina i okolic, to grupa pierwsza – pomarańczowa, licząca w granicach 60 osób. Pielgrzymi z naszego miasta wyruszyli 28. lipca. Wśród pielgrzymów dużą grupę stanowiła młodzież (gimnazjaliści, uczniowie szkół średnich i studenci). Wśród pątników nie brakowało także wytrawnych piechurów, którzy na Jasną Górę wędrowali już kilkanaście razy. Przewodnikiem grupy koszalińskiej był ks. Paweł Ostrowski, któremu towarzyszyli inni księża oraz siostry zakonne. Ważną rolę w całej pielgrzymce pełnił ks. Tadeusz Kanthak z parafii św. Józefa Rzemieślnika w Koszalinie – ks. Tadeusz był kierownikiem pielgrzymki koszalińsko-kołobrzeskiej. Do najważniejszych zadań kierownika pielgrzymki należało: troska o bezpieczeństwo na drodze, zapewnienie służb medycznych, zadbanie o przewóz bagaży oraz wyznaczenie



tożsamości (dowód osobisty, legitymacje). Pielgrzymka ma charakter religijny, więc niezbędne jest posiadanie modlitewnika, (który otrzymuje pielgrzym przed wyjściem), książeczki do nabożeństwa czy różańca. Pielgrzymka to także setki kilometrów do pokonania, więc konieczne są wygodne, rozchodzone buty. Najlepiej jest pochodzić w nich trochę więcej przed pielgrzymką. Oprócz wygodnych butów, należy zabrać okrycie głowy i coś przeciwdeszczowego oraz karimatę i śpiwór, gdyż miejsce noclegu dla pielgrzymy jest zawsze niewiadomą. W małym podręcznym plecaku znaleźć się także powinny sztucce, kubek, przybory toaletowe, bandaże, a także leki.

Gdy pątnik przygotowuje się do pielgrzymowania, nie pozostaje więc nic innego, jak ruszać w drogę. Pewnie wielu z was, zadaje sobie pytanie, jak wygląda taki dzień w czasie pielgrzymowania. Ramowy plan dnia wygląda następująco: wyjście zawsze następuje w godzinach porannych. Codziennie jest

religijno-pokutny charakter pielgrzymki obowiązuje odpowiedni ubiór (zakryte ramiona, kolana i brzuch), zakaz palenia i spożywania alkoholu. Na noclegach pielgrzymi zachowują się skromnie, niedopuszczalne są noclegi koedukacyjne. Regulamin pielgrzymki zobowiązuje pielgrzymów do przestrzegania przepisów o ruchu drogowym, a także zarządzeń władz terenowych, np. zakaz kąpeli, rozpalania ognisk, itp. Uczestnikom pielgrzymek nie wolno rozpowszechniać innych haseł czy emblematów poza tymi, które oznaczają daną grupę i wyrażają treści religijne. Tylko niektóre punkty regulaminu pielgrzymkowego, z którym uczestnik zapoznaje się przed wyjściem.

Czas od 28. Lipca do 13. sierpnia to dla koszalińskich pielgrzymów czas modlitwy, wysiłku, ale także czas poznawania nowych ludzi, tworzenia nowych znajomości. Pielgrzymi tworzą braterską wspólnotę, nie tylko na czas trwania pielgrzymki, ale także na kolejne lata. Co roku, tak jest i tym razem, do grupy, która zapoznała się w czasie



przewodników dla poszczególnych grup. Mimo tego, że grupa była bardzo zróżnicowana pod względem doświadczenia, jak i pod względem wiekowym, to wszyscy byli dla siebie braćmi i siostrami. To takimi określeniami zwracają się do siebie pątnicy na pielgrzymkowym szlaku.

Pielgrzymka na Jasną Górę to 17. dniowy trud, do którego trzeba się przygotować, tak pod względem praktycznym, jak i fizycznym. Pielgrzymi stosują różne metody, aby przyzwyczaić organizm do wzmożonego wysiłku. Jedni biegają, drudzy wychodzą na kilkukilometrowe spacerki, a jeszcze inni jeżdżą na rowerze. Każdy z pątników osobiście wie, jak swój organizm przygotować najlepiej. Ważne jest to, aby się nie przecwiczyć przed wyjściem, gdyż może braknąć sił podczas pielgrzymowania. Oprócz przygotowania fizycznego, równie istotne jest przygotowanie praktyczne, tzw. niezbędny pielgrzymka. Powinien on posiadać dokument

wspólna Eucharystia, możliwość spowiedzi. W czasie trasy pielgrzymiej panuje porządek: jest modlitwa, śpiew, konferencja, czas dla bliźniego, a co kilka kilometrów czas na odpoczynek. Każdy dzień kończy się Apielem Jasnogórskim, w miarę możliwości rozbudowany o wspólny śpiew i modlitwę. Następnie pielgrzymi udają się na nocleg, który przewidywany jest w domach gospodarzy, szkołach, remizach, a niekiedy i w stodołach.

Pielgrzymka ze względu na swój religijny, ale także masowy charakter posiada regulamin, którego pielgrzymi muszą przestrzegać. Pozwolę sobie w tym miejscu przytoczyć kilka punktów z tego regulaminu, aby jeszcze lepiej przedstawić charakter pielgrzymki. Uczestnicy, decydując się na udział w pielgrzymce, kierują się pobudkami religijnymi i dbają, aby religijny charakter pielgrzymki był przestrzegany przez cały przebieg jej trwania. W innym punkcie tego regulaminu można przeczytać: ze względu na

wcześniejszych pielgrzymek, dołącza kilkunastu nowych pielgrzymów, którzy na Jasną Górę idą po raz pierwszy, powiększając tym samym pielgrzymkową wspólnotę. Ta utrzymuje ze sobą kontakt przez cały rok, a to przez bezpośrednie spotkania, albo przez portale społecznościowe. Pielgrzymi o czasie wspólnego wędrowania mówią, że jest to czas niezapomniany, że jest to czas radości, do którego chętnie wracają we wspomnieniach i do którego zachęcają inne osoby. Tak samo było i tym razem, gdyż pielgrzymi 28. lipca spod koszalińskiej katedry wyruszyli pełni optymizmu, z uśmiechami na twarzach i głośnym śpiewem na ustach. Na koniec nie pozostaje nic innego, jak zaprosić wszystkich do przeżycia tak pięknej przygody i do wzięcia udziału w 33. Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę, która wyruszy z Koszalina już w następnym roku.

**Patryk Miksa
fot. autor**

Stara filia w nowym miejscu

Czytelnictwo integruje

Okolo 5 tysięcy mieszkańców osiedla Wenedów w Koszalinie ma w swej okolicy punkt Koszalińskiej Biblioteki Publicznej. - To na pewno najładniejsza filia w mieście - twierdzi Andrzej Ziemiński, dyrektor księżnicy.

Filia nr 1 jest najstarszą tego typu placówką w mieście, bo powstała w 1953 r. Działała jako punkt biblioteczny w prywatnym mieszkaniu Marianny Krochmal przy ulicy Dworcowej. W marcu 1968 roku powstało Koło Przyjaciół Biblioteki, a skupiało 28 członków. Dbali nie tylko o promowanie czytelnictwa, bo pomagali w konserwacji zbiorów i sprawach organizacyjnych. Warto wiedzieć, że w tej i następnej dekadzie przestrzegana była tzw. rejonizacja przy zapisywaniu czytelników.

Po transformacji ustrojowej filia nr 1 znalazła siedzibę w budynku przy ul. Powstańców Wielkopolskich, a pełniła jednocześnie rolę świetlicy i klubu osiedlowego. Gdy 10 lat temu obiekt zakupiła i zagospodarowała Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Warszawie, to filia biblioteczna traciła grunt pod nogami. Rok temu została wypowiedziana umowa najmu, a jesienią punkt biblioteki został zmuszony do zawieszenia działalności.

Dyrektor Andrzej Ziemiński zainteresował sprawą Piotra Krolla, prezesa Koszalińskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego (KTBS), aby na osiedlu Wenedów daj najemcom okazję do korzystania z księgozbioru. KTBS znalazł w swych zasobach pomieszczenia dla biblioteki i zaadaptował na takie przeznaczenie. Obiekt przygotowano w stylu „Zielona biblioteka”, bo sporo elementów związanych z naturą i edukacją proekologiczną.

Filia nr 1 KBP przy ul. Wenedów 24b/8 liczy obecnie ok. 16 tys. książek. W poniedziałki i wtorki czynna w g. 10 - 16, a od środy do piątku włącznie

od g. 12 do 18. Czytelników w tym miejscu obsługują trzy bibliotekarki.

- Mieszkamy z mężem Krzysztofem i trójką dzieci parę kroków stąd, dlatego będziemy korzystać z księgozbioru - powiedziała Joanna Klim, od 11 lat mieszkanka KTBS przy ul. Wenedów. - Przyszłam, aby wypożyczyć coś dla dzieci. Tutaj na pewno po-

trzebna jest biblioteka i czytelnia.

Z okazji otwarcia filii KBP zaśpiewał chór z pobliskiego osiedla „Lechitów”, a prezydent Piotr Jedliński podarował zegar dyrektorowi KBP.

- Będzie odmierzał czas i przypominał, że wypożyczoną książkę trzeba oddać w terminie - powiedział Andrzej Ziemiński.

Piotr Kroll, szef KTBS, twierdzi, że po oddaniu bazy sportowej i otwarciu filii biblioteki osiedle staje się bardziej przyjazne i służy integracji mieszkańców. W przyszłości na wolnym powietrzu ma powstać czytelnia pod parasolem.

Tekst i fot. (m)



Pierwsi czytelnicy: Joanna Klim, jej syn Jan oraz córki: Maria i Małgorzata w nowo otwartym punkcie bibliotecznym na osiedlu Wenedów.

Brelok obrotowy i kolorowanka

Pamiętki turystyczne od pań

Kobiety punkt widzenia triumfowały, bo panie zostały laureatkami konkursu „Pamiętka Turystyczna z Koszalina”, który po terminie z powodu... nadmiaru zgłoszeń rozstrzygnął ratusz. Laureatki to absolwentki Instytutu Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej.

Komisja konkursowa, złożona z 25 osób, musiała ocenić w sumie aż 59 projektów, które zostały zgłoszone przez koszalinian. Z powodu bardzo dużego zróżnicowania propozycji, komisja postanowiła przeprowadzić drugi etap, do którego zostaną dopuszczone jedynie po trzy najlepiej punktowane projekty w każdej z dwóch kategorii.

Wybrane prace były poddane analizie technicznej pod względem możliwości ich produkcji wielonakładowej, co było m.in. jednym z kryteriów wyboru. Niektóre, jak „Koszalin w pudełku”, choć nowatorskie pod względem pomysłu, straciły rację bytu w walce o końcowy sukces i wprowadzenie w życie.

Termin rozstrzygnięcia konkursu komisja oceniająca wydłużyła w czasie, aby ostatecznie uznać, że to kobiety wykazały się lepszą kreatywnością i zmysłem praktycznym, jeśli chodzi o wykorzystanie możliwości technicznego wykonania. Zwycięzczyniami zostały panie związane w przyszłości lub nadal z Instytutem Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej, co podkreśla wagę oddziaływania uczelni na życie



Premia za twórczą oryginalność. Od lewej z czekami stoją: Alina Ostach-Robakowska i Paulina Gurazda.

miasta. Laureatki otrzymały czeki. Każdy warty 2,5 tys. zł i przekazany z rąk prezydenta Piotra Jedlińskiego.

- To fajne pamiętki, które przy różnych okazjach można wykorzystać i zastosować do promocji miasta - podkreślił wódczyni Koszalina.

W kategorii „Pamiętka Turystyczna z Koszalina” pierwsze miejsce przyznano projektowi „Kod kreskowy miasta Koszalina - brelok obrotowy” autorstwa Pauliny Gurazdy. Na drugim miejscu uplasowały się ex aequo prace „Koszalin zaklęty w pudełku” Kamili Glińskiej i „Otwieracz do butelek, bransoletka, figurka z logiem Koszalina” Marcina Orłowskiego.

- Inspiracją dla mnie była kostka Rubika, a praca powstała w dwa dni - przyznaje Paulina Gurazda, mieszkanka Sianowa i absolwentka Politechniki Koszalińskiej. - Nagrodę przeznaczę na opłacenie ZUS-u, bo razem z Kamilą Glińską prowadzimy w Koszalinie pracownię projektową wnetrz mieszkalnych.

Natomiast w kategorii „Pamiętka Turystyczna na 750-lecie Koszalina” pierwsze miejsce zajął projekt Aliny Ostach-Robakowskiej „Pokończ sobie Koszalin”. Na drugiej pozycji znalazł się projekt „Gry planszowej” autorstwa Anđeliki Adamowicz, a trzecie miejsce zajęła „Słodka pamiętka z Koszalina” Doroty Majewskiej.

Laureatka jest matką 6-letniego Aleksandra, któremu mama pozardrościła wyróżnienia w konkursie na kartkę wielkanocną, a inspiracją była także 16-miesięczna córka Michalina.

- Nagrodzona kolorowanka to odłamek mojej pracy zawodowej w Instytucie Wzornictwa, ale też wola, żeby zrobić projekt dla dzieci i nie był zamknięty, a stale uzupełniany o kolejne części miasta, bo po Koszalinie naprawdę warto spacerować i odkrywać nowe miejsca - powiedziała Alina Ostach-Robakowska.

Kiedy obie prace będą szeroko dostępne jako pamiętki turystyczne? Tego prezydent Koszalina nie chciał zdradzić. Oby w tym sezonie wakacyjnym!

Tekst i fot. (m)

OJ, BĘDZIE SIĘ DZIAŁO!



Hilary Kubsch czasu na rogu ulic Lechitów i Północnej w Mielnie, na billboardzie (fot.), pojawiła się informacja o... **Mistrzostwach Europy w Kitesurfingu, które odbędą się u nas w dniach 2 - 7 września br. Wcześniej, w dniach od 1 do 3 sierpnia odbył się Puchar Polski w Formule Kite.**

Po szczegóły dotyczące organizacji tych mistrzostw zwróciłem się do p. **Magdy Węgielnik**, głównego organizatora Pucharu Polski i Mistrzostw Europy w Kitesurfingu, która mimo młodego wieku odniosła wiele sukcesów w tej dyscyplinie sportowej w kraju i za granicą.

Domyślam się, a właściwie jestem pewien, że zaszczyt organizowania obu imprez w Mielnie zawdzięczamy właśnie pani Magdzie.

• Co wpłynęło na decyzję, że to my jesteśmy gospodarzami obu imprez? - zwracam się - z tym pytaniem do p. Magdy.

- Złożyło się na to kilka czynników. Przede wszystkim doskonałe położenie geograficzne - rzadko się takie zdarza. Przyjazne środowisko naturalne, którym przyroda hojnie obdarzyła gminę Mielno. Poza tym chęć promowania naszego kraju i regionu.

• Podziwiam pani zdolności organizatorskie, bo to nie wszystko, co pani robi w tej dziedzinie.

- Obecnie zajmuję się szkoleniem młodzieży. Cieszę się, że moi zawodnicy zdobywają wysokie lokaty na arenie międzynarodowej. Mam dwoje zawodników, którzy są w pierwszej dziesiątce na świecie. Maks Żakowski jest wicemistrzem świata i Agnieszka Grzymska, która jest trzecia na świecie wśród kobiet. Poza działaniami związanymi z organizacją ME, na co dzień, prowadzę działalność trenerską.

• Ilu uczestników ME się spodziewacie?

- Myślę, że około 100. Do tej pory (połowa lip-

ca) zgłoszonych jest 60 osób, a zapisy będą trwały do połowy sierpnia. A chociaż są to mistrzostwa Europy, to zgłosili się zawodnicy nawet z Brazylii i Tajlandii. Niektórzy obcokrajowcy przyjeżdżają z ciekawości, mało o nas wiedzą. Chcemy im pokazać to co najlepsze oraz perfekcyjną organizację tych zawodów. Pokażemy im, że nasza cywilizacja jest na najwyższym poziomie.

• Czy dużo kobiet weźmie udział w tych zawodach?

- Dokładnie trudno powiedzieć. Jednak na podstawie dotychczasowych doświadczeń powinno być mniej więcej 30 procent.

• W jakim wieku zawodnicy mogą brać udział w zawodach tej klasy?

- W zasadzie nie ma podziału, ani granicy wieku. Uważamy, że mogą to być już 16-letni zawodnicy obu płci. Jeżeli są uzdolnieni i osiągają przyzwoite wyniki, to będą dopusz-



czeni do udziału w zawodach, ale ostateczna decyzja zależy oczywiście od ich trenerów.

• Jak będą nagradzani zawodnicy?

- Zgodnie z regulaminem nagradzane będą osoby, które zdobędą miejsca od 1 do 6, w kategorii kobiet i mężczyzn. Na nagrody przeznaczono 15 tys. euro.

• Ile klubów kitesurfingu jest w Polsce?

- Trzy, a może cztery. Początkowo powstało wiele takich klubów. Na starcie było dużo nadziei, jednak rzeczywistość okazała się trudniejsza od dobrych chęci. Obecnie nasz klub jest numerem jeden w Polsce.

Nasz klub działa już trzy lata i ma się dobrze. Przyjeżdżają do nas zawodnicy z pierwszej dziesiątki światowej, do mnie na treningi. Mam także zagraniczne propozycje pracy w charakterze trenera kadry narodowej, ale odmawiam. Na razie chcę jeszcze coś więcej zrobić u nas dla tej dyscypliny sportu.

• Taka impreza jest zapewne kosztowna. Skąd macie środki na jej realizację?

- Większość środków finansowych pochodzi od sponsorów. Dobrze układa się nam współpraca z Urzędem Marszałkowskim województwa zachodniopomorskiego. Znajdujemy tam wsparcie. Wiele osób docenia nasze wspólne działania. W Mielnie wspiera nas „Firmus” oraz wiele innych firm i instytucji, a także Urząd Gminy w Mielnie.

• Rozumiem, że dobra atmosfera pomaga skuteczniej realizować nakreślone cele.

- Pewnie, że pomagają, choć spotkała nas nieprzyjemna niespodzianka: radni Unieścia skarżyli się na nas, że zabieramy plażownikom. Na szczęście właściciel campingu i mieszkańcy Unieścia cieszą się, że tam jesteśmy i nawet nam gratulują. Uważają, że to... Co robimy jest świetną reklamą Unieścia i całej gminy Mielno.

W tym roku zaczęliśmy w Unieściu szkolenie dla amatorów. W ten sposób wykorzystujemy nasz czas wolny od szkolenia zawodników.

• Gdzie znajduje się siedziba pani Klubu?

- Na razie mieści się w Szczecinie, ale zamierzam go przenieść do Mielna. Będzie to korzystniejsze ze względów organizacyjnych. Tutaj mamy doskonałą bazę treningową. Tutaj powstała szkoła - jedyna taka w Polsce. Musimy trenować, bo niewykluczone, że w 2020 lub w 2024 r. kitesurfing zostanie włączony do programu Igrzysk Olimpijskich, o co zabiega Międzynarodowa Federacja Żeglarska.

Wychodzimy naprzeciw rosnącemu zainteresowaniu tą dziedziną sportu i rekreacji.

• Jestem pełen uznania dla Pani za zaangażowanie, za pomysł zorganizowania i za realizację tej wspaniałej i widowiskowej imprezy, w dodatku tak wysokiej rangi, jaką są Puchar Polski i Mistrzostwa Europy. Gratuluję i życzę sukcesów.

Słowniczek:

Surfing - pływanie na desce

Kitesurfing - pływanie na desce z latawcem

Formuła kite - sportowa odmiana kitesurfingu - wyścigi odbywają się na zasadach podobnych jak w żeglarskim, zawodnicy muszą opłynąć wyznaczoną trasę w najkrótszym czasie.



„Spływ na Byle Czym” po Dzierżęcince

W koszalińskim Parku Książąt Pomorskich odbył się tradycyjny „Spływ na Byle Czym” po Dzierżęcince wienający 36 Tydzień Kultury Studenckiej. Wymagające nie lada fantazji i odwagi zawody uświetniły swą obecnością szczególnie goście: prezydent Miasta Koszalina Piotr Jedliński, przedstawiciel władz Politechniki Koszalińskiej - prorektor do spraw studenckich prof. Kazimierz Szymański. Nie zabrakło również przedstawicieli koszalińskich mediów. Nad bezpieczeństwem w czasie zawodów czuwali ratownicy z Ratownictwa Czerwonego Krzyża.

W konkursie uczestniczyły trzy drużyny, które przygotowały niezwykle oryginalne „jednostki pływające”. Pierwsza z drużyn skonstruowała pojazd o wdzięcznej nazwie „Żabka”. Warto dodać, że malowniczy obiekt został wykonany z materiałów wtórnych, więc brawa za szacunek dla środowiska naturalnego... Prezentując swoją jednostkę, kapitan drużyny zdradził, że inspiracją okazała się przypadkowo znaleziona paleta wykorzystana jako podstawa „Żabki”. Kolejnym źródłem inspiracji była... natura. Konstruktorzy starali się, aby ich dzieło – wyposażone nawet w oczy! – przypominało prawdziwą żabę nawet sposobem pokonywania wodnych przestrzeni. Pojazd miał kroczyć, pełzać i pływać.

Przed zawodami studentom nie udało się przetestować swojej „Żabki”. Nie wiedzieli więc, czy będzie w stanie utrzymać się na wodzie, czy też zatoni. Asekuracją były wpierające paletę puste butelki, które teoretycznie pozwalały unieść nawet 150 kilogramów ładunku. Jednak istniało ryzyko, które podsycało ciekawość oglądających.

Drugim pojazdem był kajak skonstruowany z plastikowych butelek połączonych szarą taśmą klejącą. Przód obiektu udekorowano gwiazdą, natomiast z tyłu umieszczono trzy baloniki. Warto dodać, że gwiazda była trofeum ubiegłorocznego konkursu „Mam Talent” na uczelni. Druga z konkursowych „jednostek pływających” była nie tylko oryginalna, ale także lekka, więc bez problemu unosiła się na wodzie.

Trzecia drużyna przygotowała „narty wodne”, czyli dwie drewniane deski uzupełnione o uchwyty, wykonane z opasek uciskowych, tak zwanych „frytek”.

Podczas zawodów oceniano wygląd jednostek pływających, ich sposób poruszania się na wodzie oraz czas uzyskany przez uczestników podczas pokonywania określonego dystansu.

Nagradzano nie tylko uczestników, ale także publiczność – za najgłośniejszy doping można było otrzymać koszulki juwenaliowe.

Sportowe zawody rozpoczęła „Żabka”. Publiczność była bardzo ciekawa, czy pojazd utrzyma się na wodzie. Szybko pojawiły się problemy – płynąca na „Żabce” zawodniczka kilka razy „zaliczyła” nieplanowaną kąpiel w Dzierżęcince, zanim udało się jej utrzymać równowagę. Rozemocjonowana publiczność bacznie obserwowała poczynania zawodników, gorąco ich dopingując. „Żabka” nie zawiodła oczekiwań. Doskonale utrzymywała się na wodzie i bezpiecznie doплыnęła do mety w czasie: 1 minuta i 27 sekund.

Następnie do startu przygotowywał się kapitan „kajaku z butelek”. Malowniczy obiekt bez problemów utrzymywał się na wodzie. Publiczność zaintrygowały techniki stosowane przez kapitana. Jedną z nich, czyli przyjęcie „pozycji horyzontalnej”, okazała się skuteczna. Inwencją dzielnego kapitana nagrodzono gromkimi



todą „kroczącą” załoga „nart wodnych” dotarła do mety w czasie 1 minuta, 19 sekund.

Nie obyło się bez niespodzianek. Na chwilę przed ogłoszeniem wyników dwoje studentów zgłosiło chęć uczestniczenia w zawodach. Pożyzyli więc niewykorzystane przez kapitana „kajaku z butelek” wiosło i spontanicznie przystąpili do pokonywania wodnego dystansu z pomocą nadzwyczaj różnorodnych technik. Konkurencja nie była łatwa, ale i zawodnicy i publiczność bawili się fantastycznie.



oklaskami. Jednak komitet sędziowski, w którym zasiadali prezydent Piotr Jedliński i prorektor Kazimierz Szymański, zgłosił pewne obiekcje... Wszystko skończyło się happy-endem i kajak doплыnął do mety w czasie 1 minuta.

Jako trzecia wystartowała drużyna „nart wodnych”, które dobrze utrzymywały się na wodzie. Również i w tym przypadku widzów interesowała technika, która okazała się... wyjątkowa. Me-

Decyzja komitetu sędziowskiego nie była łatwa, więc gorące obrady trwały bardzo długo. Wreszcie zapadła jednogłośnie decyzja:

III miejsce ex aequo otrzymały załogi „nart wodnych”, oraz studenci z wydziału mechanicznego, którzy nieoczekiwanie przyłączyli się do zawodów i zachwycili jurorów swoim poczuciem humoru.

II miejsce przyznano załodze „kajaku z butelek” – studentom z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej.

Królem „Spływu Byle Czym” i laureatem I miejsca okazał się zespół „Żabki” złożony ze studentów wydziałów Polityki Społecznej i Stosunków Międzynarodowych oraz Inżynierii Środowiska. Okazali się bezkonkurencyjni w następujących kategoriach: przygotowanie, ekologia, spływ, estetyka oraz prezentacja.

Zawodników uhonorowano pamiątkowymi koszulkami, które trafiły również do rąk publiczności.

Na długo zapamiętamy zabawę nad Dzierżęcinką. Poznaliśmy wspaniałych, pełnych fantazji ludzi, którym udało się skonstruować tak niezwykle „obiekty pływające”, jakich nikt nigdy nie widział.

**Tekst i zdjęcia: Małgorzata Poteralska
studentka PK**



Autostopem przez Europę

Rozmowa z Joanną Sarnicką i Anną Rudnik, studentkami Politechniki Koszalińskiej, uczestniczkami 6. edycji Auto Stop Race.

• Co było waszą motywacją do wzięcia udziału w Auto Stop Race?

Joanna Sarnicka: -Przeżycie i zrobienie czegoś niezwykłego, ponad szarą rzeczywistość.

Anna Rudnik: -Oderwanie się od codzienności. Chciałam przeżyć coś innego niż codzienne wstawanie, chodzenie na uczelnię. Później moją motywacją było zniechęcanie mnie do wyjazdu przez najbliższych.

-Jakie były reakcje znajomych i rodziny na wieść o wyjeździe do Walencji?

AR: -Zanim skończyłam opowiadać dokąd i dlaczego chcę jechać, mój tata oznajmił kategorycznie „Nigdzie nie jedziesz!”. Byłam zdziwiona, gdy pomyśl najbardziej zaakceptowała moja babcia, opowiadając, jak popularne było kiedyś w Polsce autostopowanie.

JS: -U mnie wyglądało to zdecydowanie inaczej. Wujek próbował za wszelką cenę przekupić mojego chłopaka, żeby pojechał ze mną. Mama, po szantażu emocjonalnym, zakończyła przemowę słowami „Asiu, ty mnie wpędzisz do grobu. Nie mogę spać, nie mogę jeść. Nerwicz mam przez Ciebie!”.

AR: -Nikt w nas nie wierzył. Wszyscy byli przekonani, że nie wyjedziemy z Polski.

JS: -Rozbawił mnie sms od mojej mamy, kiedy jechaliśmy już pociągiem do Wrocławia: „W żadnym wypadku nie wsiadaj do samochodu z dwoma mężczyznami, pojedynczym mężczyzną, mężczyzną i kobietą!”. Idąc za jej radą, nigdy nie wyjechałyśmy z Wrocławia.

-Jak wyglądały wasze przygotowania do wyjazdu? Co należy ze sobą wziąć w podróż przez całą Europę?

AR: -Zaraz po rejestracji udziału w wyścigu rozpoczęliśmy czytanie wszelkich internetowych poradników dotyczących autostopowania. Poznałyśmy wiele technik stopowania, na przykład „na kciuka”, „na kartkę” i poprzez pytanie ludzi o podwózkę (najcięższa metoda). Ważne okazały się porady dotyczące ubioru - należy się ubrać w jasne, przyjazne kolory, ponieważ w taki sposób wzbudza się większe zaufanie. Czytaliśmy również o podejściu do autostopowania w krajach, przez które mieliśmy przejeżdżać i o mentalności ich mieszkańców. Potwierdziły się nasze obawy odnośnie Francji - było okropnie! Natomiast Niemcy faktycznie bardzo przestrzegają przepisów.

JS: -Sporządziłyśmy baaardzo długą listę niezbędnych rzeczy, wszystkie okazały się potrzebne! Nawet przedłużacz. Waga mojego plecaka była nieznacznie mniejsza od mojej. Lekko wyginając się w tył, ruszyłyśmy na podbój Europy.

-Czy podczas podróży miałyście momenty, w których chciałyście rzucić wszystko i wracać do domu?

JS: -A i owszem... w Lyonie! Po dwóch dobach podróży, podczas których spałyśmy jedynie przez trzy godziny i próbie rozbić namiotu na polu startowym dla awionetek. Nikt nie chciał nas zabrać, nikt nie był dla nas choć odrobinę miły czy wyrozumiały, a raz potraktowano nas jak włóczęgów. Do tego dołączył deszcz i okropna, niska temperatura.

AR: -Byłyśmy na skraju sił. Nie chciałyśmy jednak wracać do Polski. Nie było ani jednego takiego momentu. Chciało nam się tylko potwor-

nie spać. Z opresji pod Lyonem wybawił nas inny team ASRowiczów, którzy po znalezieniu podwózki dla siebie, postanowili pomóc nam.

-Jak oceniacie rolę organizatorów? Czuliście ich wsparcie w drodze, czy wydawało wam się, że jesteście zdane tylko na siebie?

AR: -W trakcie drogi bardziej czuliśmy wsparcie innych autostopowiczów i polskich kierowców niż organizatorów. Nie miałyśmy z nimi żadnego kontaktu.

JS: -Jednak na kempingu czuliśmy się jak jedna wielka rodzina, a organizatorzy zaskoczyli nas pozytywnym podejściem i doskonałą organizacją całej imprezy.

- Jak wyglądał wasz pobyt w Walencji? Wolałyście zwiedzenie miasta czy wypoczynek na plaży?

AR: -Byłyśmy tam zaledwie przez dwa i pół dnia, więc nie miałyśmy zbyt wiele czasu, a chciałyśmy zarówno zwiedzać, jak i wypoczywać. Pierwszego wieczoru odbyła się niesamowita impreza na plaży, do której dołączyli się Hiszpanie mieszkający w pobliżu.

JS: -Kolejny dzień spędziłyśmy w Walencji. Mi-

AR: -Przede wszystkim zatrzymywali się ludzie, którzy kiedyś sami byli autostopowiczami. Narodowość grała tu najmniejszą rolę. Spotkaliśmy na przykład sympatycznych Niemców, a także niesamowicie przepisowych, którzy za żadne skarby nie chcieli nas zabrać.

JS: -Nie miałyśmy problemów ze złapaniem stopa w Polsce. Obalając mity, Polacy są bardzo życzliwi. Nie tylko zabierali nas z miejsca na miejsce, ale także oferowali swoją dalszą pomoc i martwili się o nas. Pewna kobieta podwiozła nas około piętnaście kilometrów dalej niż planowała tylko dlatego, żeby z nami porozmawiać. Ostatni kierowca zawiózł nas pod sam dom, bo jako ostatnia nasza podwózka, nie wyobrażał sobie, że wysadzi nas kilometr przed domem.

AR: -Zaobserwowałyśmy także, że Polacy w kraju zachowują się zupełnie inaczej wobec swoich rodaków, niż za granicą. Poznaliśmy wielu Polaków na stałe mieszkających za granicą. W szczególności zapamiętałyśmy pana, który mieszka od dwunastu lat na Ibiza, a wcześniej zamieszkiwał Kubę i Dominikanę w pogoni za kobietą.

JS: -Jednak najlepszymi ludźmi, najwspanialszymi i najcudowniejszymi, jakich spotkałyśmy na trasie, byli tiryowcy, polscy tiryowcy! Nie rozumiemy osób, które raczą się głupie stereotypy o tych ludziach. Byli do tego stopnia życzliwi i pomocni, że próbowali łąpać nam stopa. Proponowali kawę, herbatę, dzielili się jedzeniem, nosili nam plecaki, oferowali miejsce do spania. Cieszyli się, że mogą spędzić z nami czas.

AR: -Szanujemy ich ciężką pracę i pozdrawiamy!

-Najmocniejsze wspomnienie z wyjazdu?

AR: -Tyle tego było... Każdy dzień, każdy kierowca, każde miejsce było niezwykle. Nie zapomnę swojej opuchlizny po całym dniu opalania, skwitowanym słoną wodą pod prysznicem. Wyglądałam jak opuchnięta, bałam się, że nigdy



Na pierwszym planie Joanna Sarnicka, za nią Anna Rudnik

stety, nie mogłyśmy zwiedzić jej całej, ponieważ dlatego, że zgubiłyśmy się mnóstwo razy chodząc w kółko wokół jednego budynku! Walencja jest cudowna... Sam dworzec, przypominający bardziej muzeum, świadczy o uroku tego miejsca. Byłyśmy pod wrażeniem wszystkich budynków, kamienic, wąskich uliczek... Wszędzie były palmy, drzewa pomarańczowe... Nie chciałyśmy stamtąd wracać.

AR: -Ostatni dzień spędziłyśmy wygrzewając się na plaży oraz imprezując. Nigdy nie zapomniemy imprezy w basenie oraz niesamowitych koncertów i wielkiej paelli!

JS: -Zarówno w samej Walencji, jak na kempingu i plaży było cudownie i niesamowicie. Ciężko dokonać jednoznacznego wyboru.

-Wydaje wam się, że Polacy chętniej biorą autostopowiczów niż przedstawiciele innych nacji, czy też narodowość nie ma w tym wypadku znaczenia?

nie złapiemy przez to stopa w drodze powrotnej. Pomijając siebie, najmocniejszym wspomnieniem jest dla mnie cała ta podróż i niesamowici ludzie, jakich poznałyśmy.

JS: -Impreza na basenie! Amerykański sen. To było niezwykle, nie da się tego opisać. Przednia zabawa! Co do podróży, moment, w którym kierowca wyjechał na czolówkę, ale na szczęście w ostatnim momencie odbił na swój pas.

-Weźmiecie udział w kolejnej edycji Auto Stop Race, czy też był to jednorazowy wyjazd?

AR: -Jasna sprawa! Jednak wcześniej mamy zamiar zwiedzić Polskę. Jest tyle miejsc, w których nas nie było.

JS: Polecamy wszystkim ten sposób podróżowania. Można spotkać naprawdę niesamowitych ludzi i przeżyć coś ponad codzienność.

Adrian Liput
fot. autora

Samorządność studencka w praktyce

Na pytania o tym jak funkcjonuje Samorząd Studentów, czym się zajmuje oraz jakie ma życzenia na przyszły rok, odpowiada Oliwia Pęk, przewodnicząca Samorządu Studentów na Wydziale Neofilologii i Komunikacji Społecznej Politechniki Koszalińskiej

• Jak to jest być Przewodniczącą Samorządu Studentów?

- Początki były ciężkie. Zapoznanie się z regulaminem, dokładnymi obowiązkami. Trochę mnie to przeraziło. Mimo to, po tych paru miesiącach uważam, że było warto. Dzięki temu stałam się zorganizowaną osobą. Poznałam wielu nowych ludzi oraz dowiedziałam się jak od wewnątrz pracuje Politechnika Koszalińska.

• Na jakich zasadach działa samorząd? Czym dokładnie się zajmujecie?

- Samorząd jak każda organizacja na uczelni posiada swój regulamin. Obecnie jest nas dwanaścioro. Naszym głównym celem jest pomoc studentom naszego instytutu. Zawsze, gdy mają jakiś problem bądź pomysł przychodzą z tym do nas. Od niejasności przy wypełnianiu różnego rodzaju podań, po zwrócenie się z pomysłem różnych akcji dla studentów i nie tylko. Reprezentujemy interesy wszystkich studentów przed władzami Politechniki Koszalińskiej. Oprócz wspierania organizujemy też imprezy integracyjne, abyśmy mogli lepiej poznać się z żakami naszej uczelni. Zabawy organizujemy czasem sami, a czasem z innymi samorządami. W taki sposób uczymy się pracy w grupie, gdzie każdy ma swoje pomysły.

• Wasz Instytut jest nazywany przez studentów „Wydziałem Gier i Zabaw”. Dlaczego?

- Wcześniej tak mówiono na Wydział Nauk Ekonomicznych, był to pierwszy nietechniczny kierunek na PK. Później powstał Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej i można powiedzieć, że przejęliśmy ten przydomek. Żartobliwie tak mówią o nas studenci wydziałów typowo technicznych. Teraz już coraz rzadziej można słyszeć to stwierdzenie, za jakiś czas na pewno zniknie już na zawsze.

• Jak wygląda przygotowywanie uczelnianej imprezy?

- Przygotowanie do imprezy zaczynamy od burzy mózgów. Ilu studentów, tyle pomysłów. Jeśli mamy już wstępną koncepcję. Zaczynamy rozdzielać zadania. Ktoś zajmuje się tworzeniem plakatu, ktoś inny jest od realizacji np. dekoracji, konkursów podczas imprezy. Szukamy też, zawsze chętnych ludzi i firm do współpracy. Zadań jest wiele, ale z tak liczną grupą samorządowców idzie to bardzo sprawnie.

• Jaką imprezę ostatnio robiliście?

- Niedawno, 12 czerwca organizowaliśmy cykliczną imprezę INiKS-u pod hasłem „Student też dziecko”. Przypominaliśmy wszystkim czasy dzieciństwa. Był obowiązkowy słodki poczęstunek i śpiewanie piosenek z dziecięcych lat.

• W jakie akcje, oprócz przygotowywania imprez, włącza się samorząd studentów?

- Samorząd bierze udział w wielu akcjach, które są na PK. Od „Biegu po indeks” po „Wrzuc miedziaka dla dziecka”. Zawsze jesteśmy otwarci na współpracę i udział w różnych wydarzeniach.

• Jak wygląda Wasza współpraca z innymi organizacjami działającymi na Politechnice?

- Bardzo dobrze, każdy samorząd ma swoich delegatów w Parlamencie Studentów. Dzięki tym ludziom mamy cały czas kontakt i wiemy co dzieje się na PK. Jeśli nie wiemy jak możemy poradzić sobie z niektórymi problemami zawsze możemy liczyć na Parlament

Studentów. Od kiedy zostałam przewodniczącą jeszcze nigdy nie miałam problemu, aby ktoś z władz odmówił nam spotkania. Wszyscy są życzliwi i otwarci na młodych aktywistów politechniki.

• Rok akademicki dobiegł końca. Czego więc życzyć Waszemu samorządowi na przyszły rok?

- Oczywiście nowych adeptów oraz mnóstwa energii. Żebyśmy mogli wykorzystać ją podczas pracy ze studentami dla studentów.

**Magdalena Opiela
studentka PK**



Ewa Zagórska

ORGANIZACJE POZARZĄDOWE - PORADNIK Stowarzyszenia (1)

Stowarzyszenie jest to organizacja społeczna powołana przez grupę osób w celu realizacji wspólnymi siłami określonego celu. Innymi słowy: stowarzyszenie to zrzeszona grupa osób (przyjaciół, znajomych, członków rodziny), które mają wspólne zainteresowania lub wspólne cele i razem chcą te zainteresowania rozwijać i osiągać wyznaczone sobie cele.

Stowarzyszenia są organizacjami dobrowolnymi co oznacza, że każdy może założyć stowarzyszenie, może też przystąpić do istniejącego już stowarzyszenia, a także w każdej chwili z niego wystąpić.

Najwyższym aktem prawnym regulującym istnienie stowarzyszeń w Polsce jest Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r., która w art. 12 stanowi, że „Rzeczpospolita Polska zapewnia wolność tworzenia i działania związków zawodowych, organizacji społeczno-zawodowych rolników, stowarzyszeń, ruchów obywatelskich, innych dobrowolnych zrzeszeń oraz fundacji.”

Aktem prawnym regulującym podstawowe zasady i reguły tworzenia i prowadzenia działalności przez stowarzyszenia jest ustawa z dnia 7 kwietnia 1989 r. – Prawo o stowarzyszeniach (Dz. U. z 2001 r. Nr 79, poz. 855 j. t.). Zgodnie z postanowieniami ww. ustawy stowarzyszenie jest dobrowolnym, trwałym i samorządnym zrzeszeniem o celach niezarobkowych, które samodzielnie określa swoje cele, programy działalności, opierając się na pracy społecznej członków. Prawo tworzenia stowarzyszeń przysługuje obywatelom polskim, mającym pełną zdolność do czynności prawnych oraz nie pozbawionym praw publicznych. Ustawa stwarza także możliwość przynależności do stowarzyszeń osobom małoletnim i cudzoziemcom oraz zasady i warunki ich funkcjonowania w tego typu zrzeszeniach.

Na decyzję o tym, jaki rodzaj stowarzyszenia wybrać ma wpływ nie tylko to, czym założyciele chcą się zajmować, ale także to jakie możliwości daje określona forma.

I tak, można wybrać:

- 1) stowarzyszenie zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym;
- 2) stowarzyszenie zwykłe;
- 3) stowarzyszenie jednostek samorządu terytorialnego;
- 4) związki stowarzyszeń zarejestrowanych w Krajowym Rejestrze Sądowym;
- 5) kluby sportowe.

Aktualności

Powiat Koszaliński przystąpił do projektu pt.: „Współpraca z III sektorem - standardem zachodniopomorskich samorządów”.

Głównym celem Projektu jest zwiększenie zakresu i poprawy jakości mechanizmów współpracy administracji publicznej i organizacji pozarządowych w województwie zachodniopomorskim.

W ramach realizacji Projektu wybrane zostały do wypracowania następujące produkty:

- 1) opracowanie /aktualizacja zasad organizacji konkursów precyzujących, m.in. zasady wyboru komisji konkursowych, warunki składania wspólnych ofert przez organizacje oraz kryteria wyboru ofert,
- 2) opracowanie i wdrożenie procedur dotyczących monitoringu, ewaluacji i rozliczania zleconych zadań publicznych,
- 3) opracowanie/aktualizacja zasad powierzenia organizacjom pozarządowym korzystania z majątku komunalnego, publicznej infrastruktury oraz
- 4) wdrożenie Lokalnego Indeksu Jakości Współpracy (LIJW), jako stałego narzędzia wzajemnych relacji pomiędzy samorządem, a organizacjami pozarządowymi.

Płynie w nas słowiańska krew

Prawdopodobna rozmowa z księciem zachodniopomorskim Bogusławem II

- Proszę, niech książę opowie o Koszalinie z czasów swojego panowania.

- Patrząc na dzisiejszy Koszalin odnoszę wrażenie, że jest to zupełnie inne miejsce, aniżeli to jakie ja znałem. Pośród mnóstwa domów pobudowanych zwłaszcza - jak się domyślam - w ostatnich latach oraz płatniny niezliczonej ilości zbyt szerokich - jak dla mnie - dróg, jedynym miejscem, które tu jako tako rozpoznaję to Góra Chełmska i towarzyszące jej wzniesienia, ale jej i ich wygląd się zmienił. W przeszłości też porastał na nich las, ale był on jakiś inny. Nie potrafię tego dokładnie określić, ale ten dzisiejszy, wydaje mi się względem tego z moich czasów jakoś bardziej uporządkowany, mniej dziki. Po za tym ze szczytu Góry Chełmskiej i z innych miejsc w jej pobliżu (w tym również terenów objętych zabudową miejską) zniknęły pobudowane z olbrzymich głazów kurhany. O ile się nie mylę kilka z nich - i to bardzo wielkich - stało w miejscu, gdzie obecnie wznosi się olbrzymi kościół. Widzę, iż jest to bezspornie najwyższa budowla w mieście.

• I łącznie z murami obronnymi - najstarsza. Katedrę NMP zbudowano około stu lat po czasach sprawowania tu władzy przez księcia.

- Tym większe robi ona na mnie wrażenie...

• A może książę powie, gdzie znajdował się koszaliński gród?

- No właśnie, z tym mam największy problem. Nie dość, że zabudowa miejska - domy drogi i otaczające miasto pola uprawne, zajęły przestrzeń dawnych lasów i puszczy, to jeszcze ludzie zmienili tu w wielu miejscach ukształtowanie terenu oraz układ wodny. Nie przypominam sobie, aby w moich czasach istniały ciągnące się w prostej linii ziemne tarasy, które znajdują się na terenie parku im. Książąt Zachodniopomorskich pomiędzy murami obronnymi a płynącą w dole rzeką i obok Zespołu Szkół przy ulicy Jedności a także w innych miejscach. Nie przypominam sobie, aby istniał tu w przeszłości o nienaturalnie - jak dla mnie - regularnej linii brzegowej staw. Owszem było tu wielkie rozlewiszko wodne. Zresztą znaczna część terenu wokół wzniesienia na którym stał koszaliński gród oraz innych wzniesień, na których ludzie się pobudowali, była podmokła. Istniało tu mnóstwo rozlewiszki wodnych, strumyków, rzeczek i bagien. Jak patrzę na dzisiejszy Koszalin, to zadaję sobie pytanie, gdzie się one wszystkie podziały. Zapadły się pod ziemię, czy co?

• Tak jest. Woda, którą książę widział w swoich czasach na powierzchni płynie obecnie podziemnymi kanałami.

- Zdumiewające. Czy mam przez to rozumieć, że w kanały została wpuszczona cała masa wód spływająca potokami ze wzniesień chełmskich.

• Tak. Część z tych wód podziemnymi kanałami dopływa do Dzierżęcinki.

- Nie pamiętam, w tym miejscu rzeki o takiej nazwie.

• Bo jej nie było. Kanał po którym przepływa wykopano kilkadziesiąt lat po latach panowania księcia. Od tego momentu znaczna część wód, która pierwotnie spływała z wzniesień chełmskich w stronę jeziora Lubiatowskiego i rzeki Radwi zaczęła spływać do owego kanału, zwanego dziś rzeką Dzierżęcinką.

- Pamiętam, że znaczna część wód z Góry Chełmskiej spływała także w kierunku dzisiejszego miasta. Jeden z potoków przepływał dołem przez dość głęboki wąwóz znajdujący się obok dzisiejszego Amfiteatru. Następnie ciągnąc się przez park im. Książąt Zachodniopomorskich przebiegał



się przez linię murów średniowiecznych i dalej płynąc wzdłuż ulicy Asnyka i w poprzek dzisiejszego ratusza docierał do wielkiego rozlewiszka w Dolinie Sportowej przy restauracji Fregata. Dowodem na istnienie tego potoku jest łukowaty zarys cegiel w fragmente najwyższej partii murów obronnych znajdującego się przy ulicy Marii Ludwiki. Oczywiście, za moich czasów murów obronnych nie było. Niestety nie jestem w stanie odpowiedzieć na pytanie, gdzie leżał koszaliński gród. Zniknęły punkty odniesienia według, których mógłbym to określić. Innymi słowy miejsce to od czasu mojego pobytu szalenie się zmieniło. Poza tym nie przebywałem w grodzie koszalińskim zbyt często, bym mógł zapamiętać jego dokładne położenie. Wpadałem tu przejazdem na bardzo krótkie i rzadkie wizyty. Częściej przebywałem w grodach większych i o większym znaczeniu takich jak: Uznam, Wołogoszcz, Szczecin, Wolin, Kamień, Cedynia, Pyrzyce, Kołobrzeg.

• Tak, ale tamte miejscowości wcześniej - za przyczyną innych osób - weszły na scenę historii, tj. wcześniej ich nazwy zostały uwiecznione na piśmie. My koszalinianie jesteśmy księciu wdzięczni właśnie za to, iż jako pierwszy wymienił nazwę naszego miasta w dokumencie pisanym wystawionym 23 października 1214 roku. Już za dwa miesiące będziemy święcić 800 lecie historii Koszalina.

- A ja już obecnie, a w zasadzie od roku 1959 czuję się zaszczycony, że stylizowana sylwetka mojej postaci, wzorowana na pieczęci znajdującej się na wymienionym przez pana dokumencie z roku 1214 stanowi obecny herb Koszalina.

• Czy odpowiada księciu ideowa wymowa obecnego herbu naszego miasta? Chodzi mi głównie o to, czy zgadza się książę na wyrażoną na koszalińskim herbie ideę historycznej więzi Pomorza Zachodniego z Polską poprzez umieszczenie na nim orła piastowskiego obok gryfa zachodniopomorskiego?

- Na mojej pieczęci nie ma w ogóle orła piastowskiego. Zamiast niego na mojej tarczy wyraźnie widać gryfa zachodniopomorskiego. Mogę się pochwalić, że jestem pierwszą osobą z mojej dynastii, która na swojej pieczęci użyła tego znaku.

• Czyli książę nie identyfikuje się z orłem piastowskim.

- Ależ jak najbardziej się identyfikuję. Po matce księżnej Anastazji jestem półkrwi Polakiem. Dodam, że w moich czasach, tak jak i obecnie Polacy i Pomorzanie przynależeli do jednej wielkiej słowiańskiej rodziny.

• A w rodzinie, jak wiadomo różnie bywa, nie zawsze panuje zgoda. Z historii wiem, że między Pomorzaniem a Polakami dochodziło do ostrych starć zbrojnych.

- Rzeczywiście mój dziadek ze strony mojego ojca Bogusława I księża Wacław I walczył z moim pradziadkiem ze strony mojej matki księżny Anastazji Bolesławem Krzywoustym. W końcu się jednak pogodzili i mój dziadek złożył hołd lenny Bolesławowi Krzywoustemu, i tym sposobem Pomorze Zachodnie stało się częścią państwa piastowskiego. Mój ojciec Bogusław I dążył do umocnienia tej jedności. W tym też celu w roku 1177 udał się na zjazd polskich książąt i możnowładców do Gniezna. Uczestniczył w tym zjeździe jako równoprawny partner. Nie wiem czy było, to w czasie zjazdu, czy krótko przed, mój ojciec dla przypieczętowania więzi Polski z Pomorzem Zachodnim ożenił się z księżną Anastazją córką zwierzchniego władcy państwa piastowskiego Mieszka III zwanego Starym. W niedługi czas po tym urodziłem się ja, a po mnie mój brat Kazimierz. Tak więc płynie w nas piastowska krew.

• Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Lech Fabiańczyk

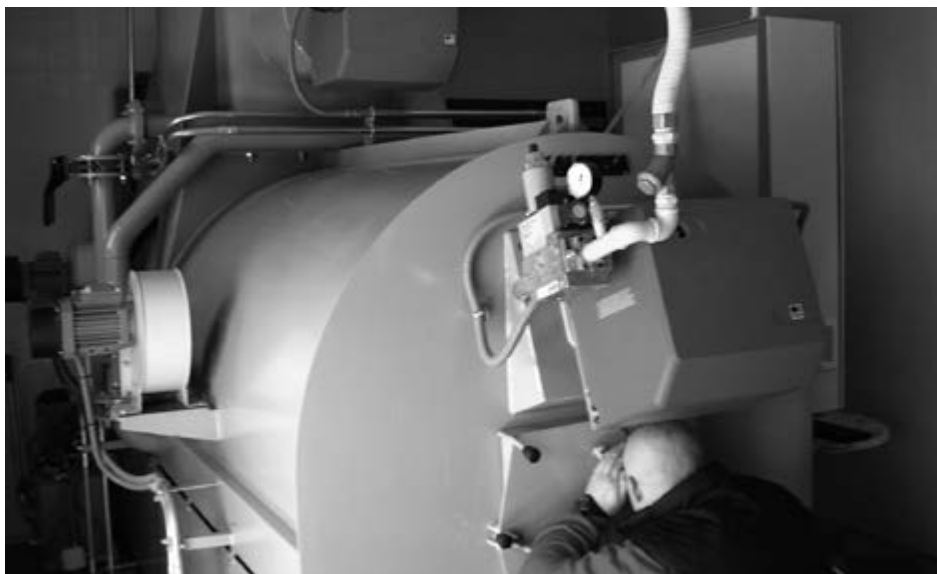
Firma rodzinna inwestuje

Funeralna nowoczesność

Blisko 30 spopielań zwłok świadczy usługi w Polsce. W regionie koszalińskim otworzył działalność nowy i jedyny punkt kremacyjny w firmie rodzinnej Wrotniewscy. Powstał m.in. dzięki dotacjom z unijnych programów pomocowych.

Funeralny biznes w Koszalinie założyli przed 23 laty Hanna i Zbigniew Wrotniewscy. - Do dyspozycji mieli garaż w domu jednorodzinnym i przekonanie, jak nie powinny wyglądać usługi pogrzebowe - wspomina początki Gabriela Wrotniewska-Niechciał, współwłaścicielka firmy i córka założycieli.

Spółka rodzinna Wrotniewscy zdobywała pieniądze na kolejne projekty, m.in. z unijnych programów pomocowych. Dzisiaj kompleks pogrzebowy mieści się przy ulicy Różanej. Gdy powstawał, to gospodarze myśleli o uruchomieniu usług kremacyjnych, aby bliscy zmarłych nie musieli jeździć do Poznania, Gdańska czy Szczecina. Jednak nie było łatwo, bo opory przyszły ze strony zaniepokojonych kłopotliwym towarzystwem mieszkańców obecnego osiedla Nowobramskie (dawniej Przedmieście Księżnej Anny) i w konsekwencji ratusza, który blokował inwestycję.



Operator Daniel Danielewicz pracuje przy piecu kremacyjnym Mercur. Urządzenie jest w pełni skomputeryzowane.

Właściciele nie rezygnowali z planów. Starania o otwarcie pieca kremacyjnego trwały tyle, ile obecność Polski w Unii Europejskiej. Zmiana prawa budowlanego sprawiła, że część inwestycji została wycofana z listy zagrażających środowisku naturalnemu, jeśli mają stosowne certyfikaty i pozwolenia. Jednocześnie zanikł wymóg konsultacji społecznych w sprawie budowy krematorium.

- Postawienie pieca kremacyjnego jest równie szkodliwe dla otoczenia jak podłączenie piecyka gazowego w łazience - uważa współwłaścicielka firmy.

Do kremacji w koszalińskiej spółce służy urządzenie marki Mercur z niezbędną infrastrukturą. Całe przedsięwzięcie kosztowało 2,5 mln zł. Dotacja z Regionalnego programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego na lata 2007-2013 wyniosła blisko milion złotych.

Równocześnie wzrosła konkurencja, bo otworzyły swoje usługi kremacyjne zakłady w oddalonym o 70 km Słupsku i o około 40 km Ramlewie. Dom Pogrzebowy Wrotniewscy chce spełniać oczekiwania klientów Koszalina i okolic, spodziewają się 1200 spopieleń zwłok rocznie. Koszt usługi w przypadku osoby dorosłej to 650 zł, a dziecka - 400 zł, zaś kremacja „na żądanie” to wydatek o 100 zł więcej. Dochodzą do tego opłaty za trumne, urnę i transport. Właściciele zapewniają, że końcowe wydatki nie przekroczą kwoty 4 tys. zł zasiłku po zmarłym.

- Liczba pogrzebów z kremacją rośnie, bo kilka lat temu były to cztery przypadki na sto, gdy teraz to co trzeci, a u naszych południowych sąsiadów usługa spopielenia sięga niemal 80 procent - twierdzi Gabriela Wrotniewska-Niechciał.

Spopielaśnia została otwarta 12 maja br. Przez dwa miesiące przeprowadzono w niej ponad sto kremacji. **Tekst i fot. (m)**

Przedsiębiorcy nie skłonni do oddawania długów

Rozmowa z Mirosławą Gromaszek, właścicielką koszalińskiej firmy Ikarius, zajmującej się dochodzeniem odszkodowań i windykacją należności.

• Czy można powiedzieć, że Polacy są z natury uczciwymi ludźmi?

- Polacy są uczciwi, ale dopóki nie muszą regulować zobowiązań. Gdy pojawiają się opóźnienia w płatnościach musi interweniować firma windykacyjna. Często dłużnik nawet nie deklaruje chęci dogadania się z wierzycielem i wtedy trzeba negocjować spłatę zadłużenia i na bieżąco motywować go do dobrowolnego regulowania długów. Zawsze staramy się znaleźć rozwiązanie dogodne dla wierzyciela i dłużnika. Często są miesięczne, ratalne płatności aż do zapłaty całej kwoty.

• Średnio tylko co trzecia faktura w Polsce jest przez firmy płacona na czas, powszechne są zatory płatnicze. Firmy nie płacą kontrahentom bo nie mają z czego, czy też nie chcą?

- W sumie to obie te sytuacje mają miejsce. Najwięcej zaległości jest w branży usług budowlanych. Firmy nie płacą podwykonawcom, czy kontrahentom. Do tego trzeba

doliczyć dużą ilość małych firm usługowych, zadłużonych na różne kwoty. Ale chciałabym zwrócić uwagę na to, że właściciele firm, którzy chcą regulować swoje zobowiązania to zaledwie 1/3 naszych klientów. Jest sporo firm nastawionych na naciąganie.

• Otworzonych z nastawieniem na oszustwo?

- Niestety tak. Ktoś otwiera firmę, bierze od kontrahentów zlecenie, czy towar, a następnie nie płaci i zwiija interes i ogłasza upadłość. Za jakiś czas w tym samym miejscu uruchamia firmę o innej nazwie i proceder się powtarza. Na szczęście są odpowiednie środki prawne, by egzekwować majątek przepisany przez dłużnika na kogoś z rodziny. Gdy negocjacje i windykacja nie daje rezultatów, wówczas na nasz wniosek do działania przystępuje prokuratura i komornik w asyście policji.

• Co w windykacji daje najlepsze rezultaty?

- Zdecydowanie windykacja terenowa i wizyty windykatorów, oczywiście z zachowaniem przepisów prawa. Kontakt telefoniczny czy mailowy nie zawsze wystarcza. Współczesny windykator to nie barczysty mężczyzna w czarnym BMW rodem z filmów gangsterskich, ale człowiek umiejący wykorzystać techniki perswazji oraz zastosować środki prawnych, który skutecznie przekonuje dłużnika do regulowania zobowiązania. Pamiętam sytuację, gdy do bogato urządzonego domu dłużnika wszedł komornik z policją i nakazem zajęcia ruchomości. Dłużnik wystraszony wizją zabrania kina domowego, laptopa i luksusowych mebli, w przeciągu pół godziny wpłacił zaległą kwotę. .. Ludzie i sytuacje są różne.

• Zajmujecie się też odszkodowaniami. Co poleciliby Pani np. rolnikom?

- Przede wszystkim, aby nie bali się ubezpieczać i to nie tylko od odpowiedzialności cywilnej, ale też od szkód poniesionych na płonach, od skutków np. powodzi czy pożaru, pogryzienia przez psa, wypadków. Najlepsze jest kompleksowe ubezpieczenie, a w razie problemów służymy pomocą w procesach o odszkodowania.

Rozmawiał: Tomasz Wojciechowski

Nowoczesny sprzęt w MCO Euromedic w Koszalinie

Precyzyjnie w nowotwór prostaty

Koszalinianie z nowotworem prostaty mogą już korzystać z leczenia w ośrodku MCO Euromedic w Koszalinie. Wszystko dzięki nowoczesnej aparaturze, która pozwala precyzyjnie, szybko, ale przede wszystkim bezpiecznie dla chorego leczyć nowotwór gruczołu krokowego. Nowy aparat Oncentra Prostate pozwala na terapię w technice „real time” oraz skrócenie całkowitego czasu leczenia. Baza ośrodków posiadających odpowiedni sprzęt do leczenia tego schorzenia jest wciąż w Polsce niewielka, dlatego pacjenci zmuszeni są szukać pomocy daleko od domu. Teraz chorzy z Pomorza mają do niej ułatwiony dostęp.

W Polsce w ciągu ostatnich dziesięciu lat zwiększyła się liczba mężczyzn, u których rocznie rozpoznaje się raka prostaty z około 5 tys. do prawie 10 tys. Nowotwór ten plasuje się na drugim miejscu pod względem częstości występowania wśród nowotworów złośliwych. Równocześnie z 3 tys. do ponad 4 tys. wzrosła liczba zgonów z tego powodu. Jak wynika z tegorocznego „Raportu na temat stanu radioterapii w Polsce na dzień 31.12.2013 r.” przygotowanego przez konsultanta krajowego z dziedziny radioterapii onkologicznej prof. nadzw. Rafała Dziadziuszko poprawy wymaga sytuacja w zakresie brachyterapii, której w wielu ośrodkach nie ma lub terapia jest ograniczona do leczenia wyłącznie nowotworów ginekologicznych.

Oncentra Prostate pozwala na radykalne leczenie przy pomocy wyłącznie brachyte-

rapii, czyli napromieniania śródtkankowego, jak również w połączeniu z klasyczną teleterapią - radioterapią zewnętrzną. - Innowacyjność nowej aparatury polega na tym, że możemy podać dużą dawkę promieniowania na obszar ograniczony jedynie do prostaty z oszczędzeniem organów i narządów sąsiednich t.j. odbytnicy i pęcherza moczowego. - podkreśla lek. med. Paweł Banatkiewicz, Specjalista radioterapii onkologicznej w Euromedic. - Wystarczy, że pacjent przyjdzie do nas ze zdiagnozowanym rakiem prostaty i dostarczy dokumentację dotyczącą swojej choroby. Zostanie przyjęty praktycznie od ręki. Okres oczekiwania musi jedynie uwzględniać niezbędny czas na przygotowanie indywidualnego planu leczenia. W ramach podpisanego kontraktu z NFZ pacjenci leczeni są bezpłatnie. - tłumaczy dr Banatkiewicz.

Nowy sprzęt - Oncentra Prostate - w MCO Euromedic w Koszalinie to kolejny krok rozwoju radioterapii w regionie. Z tej metody leczenia mogą skorzystać pacjenci z miejscowo zaawansowanym, czyli ograniczonym do samego narządu, rakiem prostaty. W porównaniu do leczenia z zastosowaniem obecnie dostępnej techniki nowa metoda pozwala na skrócenie całkowitego czasu leczenia do 5 tygodni, a u niektórych chorych do jedynie 3 tygodni. W MCO Euromedic w Koszalinie już dziś leczy się brachyterapią rocznie ok. 150 pacjentów z całego subregionu, nierzadko również kraju. Teraz to kolejny ośrodek, obok

Centrum Onkologii w Szczecinie, na terenie Pomorza Zachodniego gdzie chorzy na raka prostaty mogą liczyć na leczenie.

Od dziś z leczenia w MCO Euromedic w Koszalinie mogą korzystać również pacjenci zmagający się z nowotworem prostaty. - Dzięki nowoczesnemu urządzeniu do brachyterapii możemy w sposób bezpieczny i niezwykle dokładny leczyć chorych z nowotworem prostaty. - mówi Jarosław Furdal, prezes zarządu firmy Euromedic w Polsce. - Z pomocą dotychczasowego sprzętu mogliśmy stosować brachyterapię w przypadku nowotworów ginekologicznych, płuc, przełyku oraz skóry. Teraz będziemy mogli pomagać także pacjentom z rakiem prostaty. Wpisuje się to w konsekwentnie realizowaną przez nas strategię zwiększania dostępności do świadczeń onkologicznych. - wymienia prezes Furdal.

Michał Skiba

Od redakcji: Firma Euromedic jest jednym z największych inwestorów i świadczeniodawców usług w ramach Partnerstwa Publiczno-Prywatnego (PPP) w Europie. W 150 centrach medycznych, będących wyłączną własnością firmy, zapewnia najlepszą możliwą diagnostykę obrazową i laboratoryjną oraz usługi z zakresu radioterapii onkologicznej. W Polsce firma Euromedic obecna jest od 2000 roku.

NEFROTEST KOSZALIN 2014

CENTRUM DIALIZ FRESENIUS



Punktem kulminacyjnym akcji NEFROTEST w Koszalinie była zorganizowana 27 kwietnia 2014 roku, akcja masowych przesiewowych badań w kierunku chorób nerek. Poziom kreatyniny oraz eGFR we krwi bezpłatnie przebadano w Centrum Dializ Fresenius (przy ul. Chałubińskiego 7) w Koszalinie niemal 550 osób powyżej 50 roku życia z miasta i okolic.

Akcja NEFROTEST w Koszalinie trwała od marca (spotkanie robocze) do 15 czerwca 2014 roku (ważność skierowań na badania). Bezpłatne badanie krwi wśród mieszkańców Koszalina i okolic, którzy ukończyli 60 lat, odbyło się 27 kwietnia 2014 w godz. 9.00-17.00. Promocja NEFROTESTU prowadzona była m.in. za pomocą plakatów (200 szt.),

ulotek (10 tys.), ogłoszeń prasowych, publikacji mediów patronujących akcji i pozostałych. Listy z informacją o akcji i prośbą o wsparcie dotarły do blisko 500 najważniejszych osób powiecie i województwie.

W trakcie akcji Agencja opracowała i wysłała 7 informacji prasowych (6 komunikatów i 1 wywiad) do mediów ogólnopolskich, regionalnych i lokalnych - ich efektem było ponad 20 tekstów i audycji dotyczących NEFROTESTU i wczesnego wykrywania chorób nerek (publikacja o akcji ukazała się także na łamach Gazety Ziemskiej).

Starostę podczas akcji reprezentował wicestarosta Andrzej Leśniewicz, który dał dobry przykład koszalinianom i sam poddał się badaniu (na zdjęciu: chwilę potem rozmawia z dyrektorem stacji dializ - dr n. med. Olechem Mazurem).

Patronat naukowy nad akcją sprawowali: prof. dr hab. n. med.

Marian Klinger, Krajowy Konsultant w Dziedzinie Nefrologii, prof. dr hab. n. med. Kazimierz Ciechanowski, Konsultant Wojewódzki w Dziedzinie Nefrologii

Patronat instytucjonalny:

•Marek Tałasiewicz - Wojewoda Zachodniopomorski, •Olgierd Geblewicz - Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego, •Roman Szewczyk - Starosta Koszaliński, •Piotr Jedliński - Prezydent Miasta Koszalina, •Andrzej Kondaszewski -- Dyrektor Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie. **(b)**



Krystyna Pilecka

Zachwyty...

...Jeszcze się tylko zachwyć...
 Drzewem mijanym w pośpiechu
 Człowiekiem idącym obok
 Świergotem ptaków
 I...dostrzec promień słońca
 Igrający w liściach drzew...

...Jeszcze się tylko zachwyć...
 Uśmiechem na mijanych twarzach
 mimo woli
 Kwiatami w ogródkach wabiących motyle
 Perłami rosy błyszczącymi
 po deszczu w gałęziach drzew
 I... ufny spojrzeniem dziecka...

...Jeszcze się tylko umieć zachwyć...

Irena Peszkin

Oj nasłuchałam się

Oj... nasłuchałam się w dzieciństwie
 wspomnień mamy tęskniącej za Wschodem.

Opowiadała malowniczo, smakowicie –
 o wiśniach smażonych w miodzie,
 o gruszkach, czereśniach, bzach,
 odurzających czeremchach pod domem.

O pieśniach rzewnych słowiańskich
 przy sianokosach i żniwach.
 O białych chusteczkach na głowach
 żniwiarek roześmianych,
 choć stopy bolały rzykiem ranione.

Opowiadała o krwawych zachodach
 i wieczorach parnych,
 co niosły pieśni echem po niwach,
 jarach, polach.

Oj... nasłuchałam się opowieści rodzinnych
 o niesłychanie sielankowej krainie.
 Widziałam obrazy – jak słońce gasło
 od płomieni,
 a dziewczęta oczy dłońmi przysłaniały
 patrząc w brzezinę.

Nie doczekały wieczornej przy harmoszcze
 zabawy.
 Nie zdążyły zaznać pieszczot słodczy,
 a chłopcy – pragnienie koić musieli
 leśnymi jagodami.

Mamo, całe życie Bogu dziękowałam,
 że miałaś przyjaciół,
 no i wiele szczęścia,
 żeś z tej pożogi żywa uszła.
 Że ze mną na rękach wydostałaś się
 z piekła

Krystyna Pilecka

Odeszłaś... wyjechałam...
 Idąc zgubiłaś kwiat róży
 (tak pięknie kwitły w czerwcu)
 płatkami wyścieliły ścieżynę
 pod moim oknem...
 Wracając z podróży
 zbierałem płatek po płatkę
 całowałem roślinę niczym
 twoje usta -
 spijałem rosę jak twoje łzy
 przy pożegnaniu...
 A tak się wydawało jakbyś
 ze mną była
 nie dbałem o godzinę i...
 zastał mnie poranka świt
 słońca pierwszy promień jasny
 Witałem go jak najcenniejszy skarb
 choć trwało to tylko chwilę
 krótką chwilę...
 ...Gdzie ty - gdzie ja...
 I... to już nie my...

Irena Peszkin

W zbożu złotym

Stoi wyniosły
 ubrany w zieleń.
 Wsłuchany w szum łanów
 i szepty traw.
 Ponadczasowy jak matuzalem
 imponujący potężny dąb.

Myśli zatapia w złocistej niwie
 i wypatruje na horyzoncie
 plamy zieleni lasów i łąk
 i duma – dlaczego sam tu stoję ...

Gdyby w tę zieleń wtopić korzenie ...

Tu – w zbożu złotym smutno tak,
 choć świerszcze grają mu zaciekle,
 a ptaki w koronie śpiewają że ... ach ...
 Pod niebem skowronki dzwonią radośnie.
 On stoi –
 smutkiem zielono nabrzmiął
 w swym dostojeństwie i tęsknocie.

Krystyna Pilecka

Cicho śpiewają ptaki

Cicho śpiewają ptaki
 Trel ptasich nie usłyszysz
 w cywilizacji zagubiony człowiek
 Nie dostrzeże motyla -
 bezszelstnie lecą
 delikatne skrzydła...
 Nisko trzeba pochylić głowę
 by stokrotki kwitnące zobaczyć
 I...sercem słuchać
 szelestu liści drżących
 na gałęziach...
 Tkliwością dotykać
 misternych cudów
 Matki Ziemi...

Grażyna Banasiak

Fotografie

Trzymam w dłoniach przeszłości fragmenty.
 W niemych kadrach zakłęté momenty.
 Czego w nich szukam?
 Co zobaczyć chcę?
 Może tamtych – ciebie i mnie?

Ta tutaj, dziewczyna – to ja wczoraj.
 Spójrz, jak bardzo oddaliłam się od siebie
 Czego w niej szukam? Czego od niej chcę?
 Pewnie siebie....

A ten mężczyzna oparty o kolumnę kamien-
 ną,
 (patrzący przed siebie z miną niezmienną)
 pewnie czekał na kogoś...
 Kim jest, czy ktoś wie?

Gdzieś na dalszym planie, w tle
 dostrzegam znajomą twarz,
 bardzo niewyraźne, rozmyte rysy.
 A wszystko przez patyny mgłę.

A tu, spójrz!
 Dziewczynka z kokardą we włosach
 (nie pamiętam, jaki kolor miała ta kokarda,
 może żółty jak kaczeńce,
 a może była wielobarwna...)
 siedzi na ramieniu ojca szczęśliwego.

On patrzy na nią z miłością w oczach,
 ona radośnie śmieje się do niego.

Tamta dziewczynka to dawna ja,
 z czasów, które już minęły...
 (intrygują mnie te przypadkowe zdjęcia,
 ciekawe, skąd się tu wzięły?)

Nie ma tamtej mnie!
 Przemijam ...
 W miejsce kokardy srebrne nitki
 czas wplótł w moje włosy.
 Prostokąty zdjęć żółkną,
 robią się coraz bledsze.
 I wspomnienia się zacieraają...
 Z czasem sprzezroczyścieją,
 będą jak powietrze.



Udział instytucji społecznych w przygotowaniach obronnych społeczeństwa.

II Edycja Marszu „Azymut obronność”

Dobre przygotowanie w zakresie obronnym to nieustannie jeden z priorytetów w wychowaniu obywatelskim. W roku 70 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego zadajmy sobie pytanie jak zachowałbym się w sytuacji zagrożenia? Czy potrafimy funkcjonować w warunkach permanentnego zagrożenia?

Symulowanie takiej sytuacji pozwala na poznanie własnych możliwości, oraz ocenę stanu swojej wiedzy obronnej. Po raz kolejny studenci Koszalińskiej Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych przygotowali zajęcia terenowe pod nazwą „Marsz Azymut Obronność”. Tłem do realizacji zajęć jest sytuacja zagrożenia bezpieczeństwa południowo-wschodnich dzielnic Koszalina. Ich ewakuacja to jeden z elementów marszu. Teren zajęć stanowiły Lasy Nadleśnictwa Manowo. Przychylność Nadleśniczego mgr inż. Adama Dropa skutkuje udziałem przedstawicieli Nadleśnictwa doskonale znających lasy nadleśnictwa. Tegoroczna trasa marszu to dziesięć kilometrowy odcinek dróg prowadzący poprzez lasy manowskie. Pan Andrzej Barański Komendant Posterunku Straży Leśnej przedstawił walory lasów Nadleśnictwa Manowo oraz zapoznał uczestników z zasadami bezpieczeństwa w czasie realizacji zadań w terenie. Dzięki Komendantowi Centrum Szkolenia Sił Powietrznych Pułkownikowi Dariuszowi Sienkiewiczowi możliwe było doskonalenie umiejętności strzeleckich uczestników zajęć. Żołnierze Centrum przeprowadzili praktyczny trening strzelecki z wykorzystaniem symulatora strzelań. 8 koszaliński Pułk Przeciwlotniczy dowodzony przez Pułkownika Zbigniewa Zalewskiego zaprezentował 23mm armatę przeciwlotniczą ZUR. Stanowiła ona atrakcję dla wszystkich uczestników zajęć. Z zaciekawieniem poznawali oni możliwości zestawu oraz sposób jego wykorzystania w obronie przeciwlotniczej.

Bałyckie Stowarzyszenie Miłośników Historii „Perun” reprezentował Pan Arkadiusz Wasilewski, który zaprezentował zbiory pamiątek

z okresu II Wojny Światowej obejmujące problematykę zabezpieczenia sanitarnego. Szczególną wartością stanowiska była doskonała prezentacja pamiątek i wyśmienite umiejętności przekazania swojej wiedzy historycznej uczestnikom zajęć. Uczestnicy zajęć pod dowództwem strzelców z JS 1373 zrealizowali zadanie ewakuacji i pokonanie odcinka terenu skażonego.

Formuła zajęć stanowi dobry przykład praktycznego wykorzystania teorii w praktyce. Studenci oraz uczestnicy zajęć zyskali kompetencje oczekiwane w sytuacjach zagrożeń bezpieczeństwa. Organizatorzy zajęć deklarują organizację kolejnych edycji Marszu „Azymut Obronność”.

Sylvia Bielecka, Andrzej Michalski
Koszalińska Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych

**Informacja dla osób bezrobotnych 50+
zapraszamy do udziału w projekcie**

Wychowany w leśniczówce

Sygnał myśliwski na powitanie

- Wychowałem się w lesie i zawsze chciałem być leśniczym - powiedział 29-letni Piotr Oleksiak, stażysta w Nadleśnictwie Manowo, którego sygnały myśliwskie ozdabiają nie tylko polowania czy imprezy w ośrodku Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego pod Koszalinem.

Ojciec Krzysztof to długoletni leśniczy z miejscowości Kościerzka (gmina Sianów). Z mamą Haliną, bratem Wojciechem i siostrą Joanną mieszkali w lesie. Rodzeństwo nie podzieliło zainteresowań Piotra, bo starszy brat pracuje z konstrukcjami mechanicznymi, a młodsza siostra studiuje zarządzanie w Politechnice Koszalińskiej. On chciał być leśniczym, gdy był uczniem szkół podstawowych w Kościernicy i Polanowie (dojeżdżał 21 km), a później Technikum Leśnego w Warcinie, wreszcie na studiach w Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) w Warszawie.

Muzyka towarzyszyła mu od młodości. Grał na instrumentach klawiszowych i gitarze. W technikum nauczył się gry na perkusji i... sygnałowie. Instrumenty typu parforce lub ples wydobywają myśliwskie dźwięki marszowe i informujące, np. na powitanie, posiłek czy nagonkę. To też oddanie hołdu upolowanej zwierzynie, a najdłuższy sygnał w zestawie dźwięków towarzyszy kozicy górskiej.

Piotr Oleksiak jako uczeń technikum brał udział w przeglądach sygnalistów myśliwskich. Zadebiutował indywidualnie 14 lat temu w Przechlewie. Osiągnięcia przyszły,

gdy dostał się do zespołu reprezentacyjnego szkoły w Warcinie, bo w Toruniu zajęli najpierw pierwsze miejsce w kategorii muzyki myśliwskiej, a potem w Wałbrzychu w kategorii sygnałów tego rodzaju. Indywidualnie był wtedy jedenastym wśród sygnalistów myśliwskich w Polsce. Jako student brał udział w imprezach międzynarodowych, a zespół SGGW zdobywał złote medale w Au-

stria. Ostatnio występował w tej roli rok temu podczas przeglądu regionalnego w Barwicach. Zajął trzecie miejsce, najlepsze z sygnalistów z Zachodniopomorskiego.

Myślistwo jest mu bliskie. Bierze udział w polowaniach, ale na razie bez trofeów. Jego dziewczyna Ewelina podziela zainteresowania.

- Cieszę mnie, że też lubi las, bo gdzie indziej życia sobie nie wyobrażam - twierdzi Piotr Oleksiak.

Zapewne myśliwski sygnał powitania swego potomka najchętniej zagrałby w leśniczówce.

Tekst i fot. (m)



Nawet drewniany orzeł z zainteresowaniem wsłuchiwał się w dźwięki sygnalisty myśliwskiego Piotra Oleksiaka.

... i kamieni kupa!



Jerzy Żelazny

To słowo na k. jest popularne, zawiera w sobie dynamikę, żywiołowość, ładunek emocjonalny – przydaje się do opisanego różnych stanów: wzburzenia, złości, pogardy, ale również zachwytu, podziwu, akceptacji; można mnożyć stany emocjonalne, dla których to słowo jest przydatne w ich werbalnym wyrażaniu. A wsparte innymi, tymi na ch, d, p i ich formami czasownikowymi, przymiotnikowymi oraz wyrazami pochodnymi, jest niezastąpione w opisie rzeczywistości społecznej, w codziennej komunikacji między ludźmi. Można je usłyszeć wszędzie i prawie o każdej porze, w każdym środowisku, w każdej grupie wiekowej. Bardzo szybko podchwytywa je dzieci, wzbudzając raczej dyskretny podziw dorosłych, miast dezaprobatę. Czasem dzieciak jeszcze nie potrafi wymówić głoski r, zamieniając ją na l – słowo to wtedy brzmi łagodniej, śmiesznie i staje się powodem zachwytu domowników, zwłaszcza wujków i ciocię, rodzice mogą okazywać zażenowanie wypowiedziami malucha. Podobno z dużą łatwością przyswajają je sobie obcokrajowcy. Nic dziwnego, przecież pochodzi z łaciny i jest łatwe w artykulacji. I znaczenie słowa wcale nie jest wulgarnie – curvo w łacinie znaczy skrzywić, zgiąć, a curvus – zgięty, skrzywiony. Ma też to słowo dalsze znaczenia – kruchy, spróchniały, fałszywy. Znaczenie oczywiście zależy od kontekstu. U nas też, ale już pisane przez k. W łacinie c wymawia jak nasze k, oczywiście nie w każdej pozycji. I to k. najczęściej nie odnosi się ad personam, lecz jest przerywnikiem w toku mowy, przecinkiem, taka k. jest emocjonalnie obojętna. Gdy jest owa k. wzbogacona innymi wulgarnymi słowami nabiera rumieńców, większej ekspresji, tymi na p, d, zwłaszcza na ch – tu bywa dla niektórych osób kłopot z pisownią, niektórzy pisali przez samo h, co jest błędne – obecnie wszystkie słowniki ustalają pisownię przez ch, pewnie by podkreślić różnicę pochodzenia słowa.

A pochodzenie tego słowa jest dość zagadkowe. Próbowałem dociec w sposób amatorski, skąd się wzięło we współczesnym języku potocznym, posługując się głównie „Słownikiem etymologicznym języka polskiego” Aleksandra Brücknera. To dość stary słownik, ale wielokrotnie wznowiany i bezcenny w śledzeniu rozwoju polszczyzny, chętnie do niego sięgam. Otóż te słowa można odnaleźć w tym słowniku zarówno pisane przez ch jak h. Najpierw te pisane przez ch – język polski (17 wiek) zna takie słowa, co Brückner rejestruje w swym dziele, jak chujawica, chujawa, co oznacza niepogodę, a chujec chudego wieprza. Jest więc to określenie wieprza niezbyt pochlebne, co już jest bliskie znaczeniowo naszym czasom, bo słowo na ch dzisiaj wskazuje na pewną ułomność, feler osoby, zdarzenia, zjawiska, rzeczy. Oczywiście, najczęściej

to nazwa obelżywa mężczyzny. „Słownik polszczyzny potocznej” J. Anusiewicza i J. Skawińskiego (PWN 1998) rejestruje 24 związki frazeologiczne z owym ch. I na oko nie są to wszystkie z możliwych, tylko te najczęściej używane w mowie potocznej. Brückner rejestruje też występowanie w języku staropolskim tego słowa, które zapisuje przez samo h. Hujdać to znaczyło tyle co huścić, a przepiszmy w całości objaśnienie tego słowa, które wywołało w ostatnim czasie wielką burzę w mediach, wśród polityków, nie samo, w towarzystwie innych brzydkich słów, zatrzęsło polskim rządem. Pisze Brückner lakonicznie: „huj, okrzyk w 16 wieku, z niemieckiego Hui – hujami i wykrzykami, Glicner; jest w niemieckim rzeczownikiem ‘moment’”. Przytacza więc Brückner to słowo, które zapisał Erazm Glicner, szesnastowieczny pisarz-pedagog. Było więc obecne w naszym języku od dawna, lecz jego znaczenie ulegało zmianom.

To zjawisko dość znane – słowa w ciągu wieków zmieniają swe znaczenie, dzieje się to na przestrzeni dłuższego czasu, jak i w krótszym, w ciągu zaledwie kilku lat, jak



choćby obecnie ostawiona kasa w znaczeniu pieniądze. Oczywiście jest to zjawisko typowe dla slangów, zwłaszcza młodzieżowych, ale wyrazy te z czasem używane są dość powszechnie.

Te brzydkie słowa to sprawa dość umowna. Nazwanie kogoś świnia bywa nieprzyjemne, obraźliwe, właściwie nie wiadomo dlaczego świnia nazywamy człowieka podłego, złego, nikczemnego, nieprzestrzegającego higieny. To oczywiście jedna z możliwości użycia tego słowa w stosunku do bliźniego. Słownik, o którym wspominałem wyżej, rejestruje trzynaście powiedzeń ze słowem świnia. I jakże bywają niekonsekwentne: mówi się pijany jak świnia, ale też trzeźwy jak świnia. Mają te powiedzenia dość daleki albo żaden związek ze zwierzęciem, które czekając w kojcu na swój los, chrząka, czasem kwiczy.

Jak już napisałem – przekleństwa, brzydkie, zwane też niecenzuralnymi, słowa można usłyszeć wszędzie, zwłaszcza w gronach zaprzyjaźnionych, podczas spotkań towarzyskich, gdy wódeczka powoduje, że towarzystwo staje się mniej sztywne,

śmielsze, mniej skrupowane. Bluzgają profesorowie, artyści, nauczyciele, eleganckie panie i ludzie mniej społecznie eksponowani. Idę ulicą i słyszę dekarza stojącego na szczycie dachu, woła: Józek, k...a, podaj tę p...loną blachę, bo jak zejde, to cię zaj...ę. Słyszę to ja, słyszy wiele osób w promieniu przynajmniej stu metrów. Czy jest tym ktoś zgorzony? Nie wiem, wątpię. Albo dwie nastolatki siedzące na ławce jedzą ziarna słonecznika, łupiny wypluwając na chodnik; jedna mówi: - Normalnie myślałam, że zdechnę ze śmiechu, jak Kaśka zaczęła bluzgać na Donatę, nazwała ją zdziurą, która pie...y się z każdym gnójkiem. - Ja pi... dziele, mówi z zachwytem jej koleżanka. Grają chłopcy w piłkę na niewielkim placu - najczęściej słychać słowa te na k, ch, p, inne są rzadkością. Jest to tak zwyczajne, że nie budzi nawet zainteresowania osób przechodzących obok. Już przestaliśmy reagować na owe publiczne bluzgi. I chociaż nas one jeszcze rażą, to jednak wolimy przejść w milczeniu. Z otwartego okna w budynku mieszkalnym dolatują fragmenty kłótni małżeńskiej: - Ty sk...ski pijaku, przep...eś pieniądze, a trzeba kupić opał, czym będziemy palić, twoim ch...m? - krzyczy wzburzona kobieta.

I tak by można cytować długo. I jeszcze te kropki, które zastępują część liter w wulgarnych wyrazach. Sam je stosuję, taki zwyczaj, ale czy dzięki temu zabiegowi słowo traci swoją wulgarność. W telewizji, radiu, brzydkie słowa kamufluje się krótkim pisaniem. Czy tym sposobem język łagodnieje? Czy to tylko przejaw naszej dość powszechnej hipokryzji, obłudy? W literaturze, w powieściach te słowa używa się otwarcie, bez kamuflażu. I jest ich mnóstwo. W powieści nagrodzonej nagrodą Nike „Ciemno, prawie noc” Joanny Bator są całe rozdziały poświęcone tak zwanym bluzgom. Ja też w swej prozie, wyznaję, nie unikam ciężkich słów.

Od czasu do czasu dziennikarzom udaje się podstępnie nagrać klnących, używających wulgarnych słów, ludzi znanych, najczęściej polityków, i owe nagrania upubliczniać. Wówczas radość zmieszana z oburzeniem rozlega się jak Polska długa i szeroka, jak ostatnio po podслушaniu profesora Belki i ministra Sienkiewicza. A już najbardziej rozczulające jest owo publiczne przeproszenie przez osoby, którym zdarzyło się bluzgnąć nieprzystojnie (to przymiotnik, którym chętnie się posługiwał noblista Sienkiewicz) w towarzystwie ludzi zaprzyjaźnionych, kolegów, a ktoś to upublicznia. Niepotrzebne przeprosiny, przecież nie do mnie były skierowane te słowa. I co mnie obchodzi, że ktoś przy wódeczce rzuca mięsem, zakąsek u nas dostatek - znowu parafrazując H. Sienkiewicza. Nie obraża mnie to: - Ch. d. i kamieni kupa!, które użył prawnik noblisty, by ubarwić rozmowę. Jeśli ktoś powinien przeprosić, to ci dziennikarze, którzy ujawnili tę rozmowę. Bo to oni epatują czytelników, słuchaczy, wulgaryzmami, oni ciągną z tego korzyści. I nie mają wstydu.

autor ilustr. Wiater

(jerzyurban.blog.pl)

VII Festyn Rodzinny w Będzinie

5 lipca 2014r. w Będzinie odbył się VII Festyn Rodzinny. Piękną słoneczną pogodą sprzyjała zabawie dzieci, które mogły bezpłatnie korzystać z dmuchanej zjeżdżalni oraz zamku do skakania. Niewątpliwą atrakcją był pokaz iluzjonisty, który zaprezentował dzieciom sztuczki magiczne. Dzieci mogły razem z magikiem aktywnie uczestniczyć w jego programie. Zorganizowano również liczne konkursy sprawnościowe. Jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej w Będzinie ufundowała dla najmłodszych uczestników festynu lody. W trakcie festynu można było skosztować pysznych ciast pieczonych przez panie z rad sołeckich z Kiszkowa i Będzina. Było stoisko z frytkami i soczkami oraz stoisko prowadzone przez radę sołecką i samego pana sołtysa z Łekna serwujące pachnące i smaczne dania z grilla. Największym powodzeniem cieszył się jednak „pchli targ” przygotowany i prowadzony przez Radną Powiatu Koszalińskiego Panią Elżbietę Góral. Główną nagrodą był rower ufundowany przez Zarząd Gminny PSL w Będzinie, ale wśród nagród była i wieża HI-FI zasponsorowana przez Wójta Gminy Będzino Henryka Brodę, kompresor nagroda Dyrektora GOK w Będzinie, huśtawka i grill ogrodowo ufundowane przez OSP Będzino, karnety do salonu fryzjerskiego ufundowane przez właścicielkę Dorotę Gizińską oraz ciesząca się niezwykłym



zainteresowaniem „para” kogut i kura ufundowane przez sołtysa Łekna Andrzeja Józwiaka.

Od godziny 19. zaczęła się zabawa przy zespole muzycznym VIXA. Pogoda i humory dopisały wszystkim uczestnikom festynu, zarówno mieszkańcom Będzina jak i przyjeźdnym gościom, co pozwoliło na świetną zabawę do późnych godzin nocnych.

Organizatorzy festynu dziękują wszystkim, którzy przyczynili się do tej wspaniałej zabawy, i zapraszają na kolejną już za rok.

Realizacja zadania w ramach projektu „Aktywnie, ciekawie i pożytecznie - cykl imprez na terenie Gminy Będzino”, projekt dofinansowany ze środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 w ramach działania 413 Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju dla małych projektów.



Rozpoczęcie lata w Tymieniu

28 czerwca 2014r. przy Domu Ludowym w Tymieniu odbył się festyn integracyjny pod hasłem „Rozpoczęcie lata”, którego głównym sponsorem była Środkowopomorska Grupa Działania.

Festyn rozpoczął się o godzinie 15 konkursami sportowymi, które poprowadzili Pani Elżbieta Piskorz i Pan Adam Zabrocki przy dużym zaangażowaniu młodzieży z Tymienia. Atrakcją dla dzieci była jazda „CIUCHCIA”, dmuchana zjeżdżalnia „KSIĘŻNICZKA” oraz zamki - trampolina „PIRAT”.

Przy wejściu do budynku Domu Ludowego na głodne i spragnione dzieci czekał słodki poczęstunek w postaci pączka, napoju i lodów.

W trakcie trwania festynu czas umiłał swoim śpiewem i skeczami Zespół Śpiewaczy „BAŁTYK-SZTORM z Koszalina”, oraz solistki z Domu Ludowego w Tymieniu: Klaudia Zabłuda, Martyna Król, Patrycja Stachurska. Interesującym punktem programu była prezentacja Środkowopomorskiej Grupy Działania. Atrakcją dla dorosłych był niewątpliwie pchli targ, który poprowadziła w imieniu współorganizatorów festynu Radna Powiatu Koszalińskie-



go Pani Elżbieta Góral. Główną nagrodą był rower ufundowany przez Gminny Zarząd PSL w Będzinie. Ponadto nagrody ufundowali Wójt Gminy Będzino Henryk Broda, Przewodniczący Rady Gminy Będzino Andrzej Nożykowski, GS „Samopomoc Chłopska” w Będzinie, Hortulus z Dobrzycy, Radni z Tymienia - Barbara Grudzień i Franciszek Adamiuk, Wojciech Małysewicz z Tymienia i inni anonimowi darczyńcy.

Od godziny 20 zaczęła się zabawa dla dorosłych przy orkiestrze, mimo niekorzystnej aury dobre humory pozwoliły bawić się wszystkim, zarówno mieszkańcom Tymienia jak i okolicznych miejscowości do późnych godzin nocnych.

Organizatorem imprezy była Gmina Będzino, a współorganizatorami Spółdzielnia Mieszkaniowa „PRZYMORZE” w Tymieniu, Sołtys i Rada Sołecka, Koło Gospodyń oraz Dom Ludowy w Tymieniu. Pomocą przy organizacji festynu służyli również Radni z miejscowości. Do radości dzieci z licznych atrakcji przyczynili się m.in. Środkowopomorska Grupa Działania, Farma Wiatrowa EEZ Sp. z o.o. Warszawa, Plekarnia Paczkowscy z Dobrzycy. Przez cały czas trwania festynu działały stoiska z napojami i jedzeniem, którego przygotowaniem zajęły się panie z Koła Ludowego w Tymieniu - należy się wielkie podziękowanie za pomoc nie tylko w przygotowaniu jedzenia ale też przy organizacji całej imprezy. Organizatorzy festynu dziękują wszystkim, którzy przyczynili się do tej wspaniałej zabawy, zarówno licznym darczyńcom i tym oficjalnym i tym anonimowym. Podziękowania należą się również mieszkańcom Tymienia za pomoc przy przygotowaniu terenu, a następnie przy jego sprzątanii.



Podpisanie umowy na zagospodarowanie i odbiór odpadów

26 czerwca br. w Urzędzie Gminy Będzino podpisano dwie umowy dotyczące gospodarki odpadami. Pierwsza umowa - odbiór i zagospodarowanie odpadów komunalnych z nieruchomości zamieszkałych na terenie gminy Będzino. Podmiotem wyłonionym w trybie przetargowym zostało Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Sp. z o. o. z siedzibą w Koszalinie. Podpisana umowa obowiązuje do końca 2015 roku.

Drugą umowę podpisano także z PGK Koszalin Sp. z o.o., i jest ona efektem uczestnictwa Gminy Będzino w projekcie realizowanym przez Gminę Miasto Koszalin pn. „System gospodarki odpadami oraz budowa zakładu termicznego przekształcania odpadów dla miast i gmin Pomorza Środkowego - etap I”. Środki finansowe pochodzą z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko (POLIS). Celem projektu jest objęcie docelowo 40 gmin i miast regionu systemem unieszkodliwiania i odzysku odpadów komunalnych. Projekt przewiduje budowę instalacji do termicznego przekształcania odpadów. Uczestnictwo w projekcie daje Gminie Będzino, możliwość osiągnięcia wyższych poziomów ograniczenia masy odpadów komunalnych, ulegających biodegradacji przekazywanych do składowania, a tym samym ograniczenie niekorzystnego wpływu odpadów na środowisko.

I Rekreacyjny Festyn Strażacki

28 czerwca w Mścicach na terenie Orlika i OSP Mścice odbył się I REKREACYJNY FESTYN STRAŻACKI „Bezpieczne Wakacje”. Organizatorami imprezy byli Ochotnicza Straż Pożarna w Mścicach, Wójt Gminy Będzino, Rada Sołecka w Mścicach, GOK w Będzinie. Założeniem festynu było propagowanie bezpieczeństwa, służby w OSP poprzez integrację i wspólną zabawę mieszkańców.



Festyn rozpoczął się od turnieju piłkarskiego szkółki piłkarskiej, turnieju rodziców i dzieci i konkursu rzutów karnych. Następnie na terenie miejscowej OSP odbyły się liczne konkursy m.in. quiz wiedzy pożarniczej, konkurencje pożarnicze, taniec zumbi oraz występ zespołu Zalesie z Mścic. Głównym punktem programu był edukacyjny pokaz zasad postępowania na wypadek zdarzenia w komunikacji drogowej. Instruktarz i pokaz wspólnie przeprowadzili strażacy z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Koszalinie, Ochotniczej Straży Pożarnej ORM z Koszalina oraz Straży Gminnej z Będzina. Na miejsce dotarł również symulator dachowania z Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego ze Szczecina. W trakcie festynu zaprezentowane zostały wyposażenie Ochotniczej Straży Pożarnej w Mścicach. Pomimo załamania pogody przygotowane przez strażaków atrakcje (dmuchane zamki, kule wodne, przejażdżka quadem z OSP Mielenko) oraz liczne konkursy sprawiły, że festyn przebiegł w miłej i wesołej atmosferze.



Wakacyjne inwestycje

Gmina Będzino realizuje w 2014 roku wiele nowych inwestycji. Obecnie trwa „Budowa budynku magazynowego (hangar na łódzie i magazyn – warsztat) z częścią administracyjno-socjalną w Podamirowie” oraz „Budowa chodnika w Dobrzycy wraz z infrastrukturą towarzyszącą przy drodze powiatowej nr 0365Z”. W Dobrzycy budowane jest ponad 1200

m chodnika wraz z infrastrukturą i zjazdami na posesje. Na powyższe inwestycje Gmina Będzino pozyskała środki z Programu Operacyjnego Ryby 2007-2013 Zrównoważony rozwój Sektora Rybołówstwa i Nadbrzeżnych Obszarów Rybackich w ramach środka 4.1. Rozwój obszarów zależnych od rybactwa z wyłączeniem realizacji operacji polegających na funkcjono-



waniu lokalnej grupy rybackiej (LGR) oraz nabywaniu umiejętności i aktywizacji lokalnych społeczności.

Jednak to nie wszystko. Stoją już ściany Domu Ludowego w Mścicach. Gmina Będzino pozyskała dofinansowanie w kwocie 446 640 zł na budowę obiektu, który będzie stanowił centrum kulturalne dla mieszkańców. Budynek będzie składał się z sali, sceny, biblioteki, pomieszczenia dla koła gospodyń i zespołu Zalesie.

Jednocześnie kontynuowane są prace nad dalszymi projektami, które otrzymały dofinansowanie unijne. Do końca sierpnia powstanie plac zabaw w Dworku oraz w Strzeżenicy. Na te zadania pozyskano środki z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013, na jesień ruszą budowy kolejnych placów zabaw, i innych inwestycji, o których napiszemy wkrótce.

Czerwiec w bibliotece na bogato

Konkursem plastycznym *Tam, gdzie mieszka książka*, zakończył się autorski program edukacyjny **Przedszkolak w bibliotece**. Program realizowany był w roku szkolnym 2013/2104 we współpracy biblioteki z Przedszkolem Samorządowym w Będzinie. Cel programu to poznanie przez dzieci biblioteki jako instytucji kultury użyteczności publicznej dostępnej całej społeczności,

zapoznanie z zasadami korzystania z jej usług oraz z pracą bibliotekarza. Celem nadrzędnym było rozbudzenie w małym przedszkolaku motywacji do samodzielnego sięgania po książki, rozwijania zainteresowań i kształtowanie nawyków czytelniczych. Rozwijanie postaw twórczych dzieci oraz nawiązywanie i pogłębianie więzi rodzinnych podczas czytania książek przez rodziców lub innych członków rodziny. Oceniając prace plastyczne wykonane przez dzieci w ramach konkursu, ich znajomość literatury dla najmłodszych i łatwość w wyborze odpowiedniej dla siebie książki, należy stwierdzić, że realizacja programu przyniosła zamierzone efekty. Wykonawcy najlepszych prac zostali nagrodzeni, a wszyscy beneficjenci programu otrzymali drobne upominki. Nagrodzeni to: **Klaudia Strzelczyk, Zuzia Sywanicz, Alicja Andrzejewska, Oliwia Grudzień, Mateusz Tomicki i Nikodem Luty**.

Także dzieci z Przedszkola Samorządowego w Mścicach, które uczestniczyły w całorocznych bibliotecznych zajęciach

edukacyjnych i prawie wszyscy są naszymi wspaniałymi czytelnikami, otrzymały małe niespodzianki podczas uroczystego pożegnania z przedszkolem, na które biblioteka była zaproszona.

Filia biblioteki w Dobrzycy w niezwyklej scenerii Smerfolandii przygotowała bajkowe zakończenie bibliotecznych spotkań i zajęć edukacyjnych dla najmłodszych czytelników. Dzieci otrzymały dyplomy za aktywne uczestnictwo i słodkie upominki od sponsorów wspierających działalność biblioteki.

Najaktywniejsi czytelnicy naszej biblioteki zostali uhonorowani dyplomami i nagrodami książkowymi. A byli to: **Aleksandra Solecka, Małgorzata Matuszewska, Kinga Sarnowska i Kornelia Cieplińska**.

Dziękujemy wszystkim osobom zaangażowanym we współpracę z biblioteką, współpracę, która daje naszemu społeczeństwu niezwykle dobro intelektualne i piękne obcowanie z kulturą. A wszystkim życzymy słonecznych i radosnych wakacji z niezwykłymi przygodami, których doświadczyć czytając oczywiście książki.

Dożynki

Uprzejmie informujemy iż tegoroczne Gminne Święto Plonów (dożynki) odbędą się w Mścicach 6 września 2014 r. W celu uzyskania dodatkowych informacji na temat tego wydarzenia zapraszamy na stronę gminy www.bedzino.pl



Festyn Rodzinny w Starych Bielicach

14 czerwca br. na terenie boiska szkolnego w Starych Bielicach odbył się Festyn Rodzinny. Organizatorami byli Szkoła Podstawowa, Rada Sołecka, Filia Biblioteczna oraz Świetlica Wiejska. Mimo niezbyt przyjemnego chłodu atmosfera była bardzo gorąca.

W ramach rozgrywek bibliotecznych odbyły się konkurencje takie jak m.in. test ze znajomości twórczości Jana Brzechwy, układanie puzzli, bieg z balonami, bieg węzłem oraz zabawy z chustą animacyjną.

Chętnych do zabawy było co niemiara; zarówno tych najmłodszych jak i nieco starszych. Niezmiernie miłym zaskoczeniem dla mnie był bardzo aktywny udział rodziców,



którzy razem z dziećmi chętnie włączali się do rywalizacji.

Dziękuję wszystkim za świetną zabawę!!

**Starszy bibliotekarz
Maja Rosowska**

POWITANIE LATA Z GOPS 2014

13 czerwca Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Biesiekierzu w ramach projektu systemowego „Pomocna dłoń plus” realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego zorganizował działanie środowiskowe pod nazwą „Powitanie lata„.

Już po raz trzeci działanie odbyło się w kompleksie pałacowym Państwa Sokalskich w Parnowie. W spotkaniu wzięło udział ponad 250 osób, które w miłym towarzystwie spędziły piątkowe popołudnie i wieczór. Przyjemną atmosferę umilały występy zespołu ludowego „Polna Grusza” i młodzieżowego zespołu tanecznego „Flash Dance”.



Spotkanie było okazją do wymiany doświadczeń, nawiązania kontaktów, do rozmów w sprawach ważnych i istotnych dla mieszkańców naszej społeczności.

Wszystkim uczestnikom serdecznie dziękujemy!

Ewa Głowczyk-Kowalczyk

Absolutorium dla Wójta Gminy Biesiekierz

Na sesji tj. 25.06.2014r. - Rada Gminy udzieliła Wójtowi Gminy absolutorium z tytułu wykonania budżetu za 2013 rok. Za udzieleniem absolutorium głosowało 14 radnych, głosów przeciwnych oraz głosów wstrzymujących się - nie było.

Absolutorium jest to akt prawny, który dokonywany jest przez organ stanowiący na podstawie przedstawionego sprawozdania rachunkowego i udzielenie absolutorium oznacza stwierdzenie prawidłowości działania finansowego organu wykonawczego w określonym czasie.

Podjęcie uchwały w sprawie udzielenia absolutorium poprzedziła dyskusja na temat zatwierdzenia sprawozdania finansowego wraz ze sprawozdaniem z wykonania budżetu Gminy za rok 2013. Po raz pierwszy w historii naszego Samorządu strona dochodów została wykonana w 100% i to przede



STRAŻACY NA ZAWODACH W NIEMCZECH

W dniach 20-22 czerwca 2014 roku odbył się wyjazd strażaków ochotników z Gminy Biesiekierz do partnerskiego rejonu Barth w Niemczech.

Podczas wymiany rozegrane zostały zawody sportowo-pożarnicze, w których wzięły udział polskie drużyny z OSP: Biesiekierz, Parnowo, Warnino i Stare Bielice oraz nie-

miecki: Hermannshof, Ludershagen, Saal i Spoldershagen. Pierwsze miejsce z naszej gminy zajęli strażacy ze Starych Bielic, drugie z Warnina, trzecie z Biesiekierza, a czwarte z Parnowa. Był to rewanż za spotkanie w 2013 roku w Biesiekierzu.

Ze strażackim pozdrowieniem

Roman Gadomski



wszystkim zadecydowało o takim jednoznacznym stanowisku Radnych. Na plan dochodów w kwocie 22 537 052 zł wykonanie wyniosło 22 725 730 zł - co stanowi 100,8%. Słabiej została wykonana strona wydatków budżetowych. Na plan 23 832 394 zł wydatki wykonano na kwotę 20 134 708 zł - co stanowi 84,5% po zmianach. W roku 2013 rozchody budżetu w kwocie 2 714 396 zł - przeznaczono na spłatę zaciągniętych pożyczek i kredytów, co było priorytetowym działaniem organu wykonawczego, które wymusiła wprowadzona od stycznia 2014r. zmiana art. 243 ustawy o finansach publicznych wprowadzająca restrykcyjne ograniczenia dotyczące uchwalania budżetów na lata następne. Uchwałę w sprawie zatwierdzenia sprawozdania finansowego wraz ze sprawozdaniem z wykonania budżetu za rok 2013 Radni przyjęli większością głosów. Na 14 Radnych obecnych na Sesji, za zatwierdzeniem sprawozdania głosowało 13 Radnych, 1 głos był „wstrzymujący się”, głosów przeciwnych nie było.

**Biuro Rady Gminy
Anna Głuszek**



Porządkowali teren wokół świetlicy

W Gniazdowie nastąpiła wielka mobilizacja dużych i małych mieszkańców. Wszyscy uczestniczyli w porządkowaniu terenu wokół świetlicy... a jest co robić.



Koncepcje zagospodarowania terenu i nasadzenia roślin (zakupionych z Funduszu Sołeckiego) rodzą się w bólu – kopania dołów kilofem, równaniu i grabieniu. Zapał był jednak wielki. Grabie i szpadle nie wytrzymały w starciu z energią mieszkańców. Wszyscy chcieli dołożyć swoje trzy grosze do efektu końcowego. Służby Techniczne wykonały kawał dobrej roboty – wspierali nas ciężkim sprzętem.

Przed nami jeszcze masa pracy, ale nic to – w gromadzie przy wtórze śmiechu miło i efektywnie mija czas.

**Sołtys Gniazdowa
Elżbieta Piekarska**

Zaproszenie do wypełnienia ankiety

Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Pomorza Środkowego zaprasza do wypełnienia ankiety w związku z realizacją projektu pn. „Partnerstwo samorządów Koszalińskiego Obszaru Funkcjonalnego szansą na wzmocnienie potencjału rozwojowego regionu Finansowanego ze środków Mechanizmu Finansowego EOG 2009-2014, pochodzących z Islandii, Lichteinsteinu i Norwegii oraz środków krajowych”.

Celem ankiety jest zebranie informacji na temat oceny świadczonych usług publicznych oraz postrzegania powiązań i możliwości rozwoju gmin Koszalińskiego Obszaru Funkcjonalnego. Udzielane informacje są anonimowe, a wszystkie wyniki będą analizowane i przedstawiane wyłącznie w postaci zestawień zbiorczych.

<https://koszalin.ankietka.pl>



Festyn rodzinny w Parnowie

W sobotę 28 czerwca odbył się festyn rodzinny. Było wesoło i rodzinnie, nawet pogoda dopisała.

Dzieci miały mnóstwo atrakcji: malowanie twarzy, wata cukrowa, zamek dmuchany, trampolina i przeróżne konkursy, w których bardzo chętnie uczestniczyły. Wszystkie dzieci otrzymały nagrody i słodkości. Były też konkursy rodzinne, w których uczestniczyły całe rodziny. W przerwach mogliśmy podziwiać występ zespołu tanecznego „Flash Dance” z Parnowa i występy dzieci.

Wszyscy częstowali się „pajdą chleba ze smalcem i ogórkiem małosolnym”, były też kiełbaski z grilla, ciasto i grochówka z prawdziwej kuchni polowej.

Festyn rodzinny w Parnowie stał się tradycją. Kolejny raz była to okazja do spotkania



rodzin z Parnowa i wspólnego biesiadowania. A nagrodą za zorganizowanie tego festynu były uśmiechnięte buzie dzieci.

Opiekun świetlicy Halina Hierl



Wyniki egzaminu gimnazjalnego 2014

Gimnazjum im. Wybitnych Polaków w Biesiekierzu opublikowało szczegółowe wyniki gimnazjalistów uzyskane w egzaminie gimnazjalnym 2014.

Szkoła zajęła pierwsze miejsca w powiecie z języka angielskiego (73,31%) i niemieckiego (61,25%), a także uzyskała średnie powyżej średniej krajowej. Matematyka z wynikiem 44,20% uzyskała drugie miejsce w powiecie.

Bardzo wysokie wyniki uzyskali:

- Agata Kawecka** kl. III b (j. pol. 91% + mat. 82% + j. niem. podst. 85% + j. niem. rozsz. 88% + chem i fiz po 86% + hist. 71%)
- Joanna Kuklińska** kl. IIIa (j. ang. podst. 100% + j. ang. rozsz. 98% + j. pol. 91% + fiz 100%)
- Sandra Brancewicz** kl. IIIa (j. ang. podst. 98% + j. ang. rozsz. 93% + j. pol. 78% + hist. 76% + fiz 100% + biol 86% + chem 71%)
- Konrad Sztandara** kl. IIIb (j. ang. podst. 100% + j. ang. rozsz. 83% + j. pol. 75%)
- Przemysław Sobczyński** kl. IIIb (j. ang. podst. 95% + j. ang. rozsz. 93% + j. pol. 81% + hist. 79%)
- Nikola Marzec** kl. IIIa (j. pol. 84% + j. ang. podst. 85% + j. ang. rozsz. 78% + biol i geog po 86%)
- Gabriela Walczak** kl. IIIb (j. pol. 91% + j. niem. podst. 80% + fiz. 86% + chem 71%)
- Michał Kilar** z kl. IIIb (j. pol. 81% + mat. 98% + niem. podst. 80% + przyr. 71% – w tym fiz 100%)

**Gratulujemy!
Witold Patan**



PANI SOŁTYS SOŁECTWA ŁASKI KOSZALIŃSKIE MONIKA TARNOWSKA ORAZ PANI SOŁTYS SOŁECTWA GNIAZDOWO ELŻBIETA PIEKARSKA ZGŁOSIŁ SWOJE SOŁECTWO DO UDZIAŁU W V EDYCJI KONKURSU „ROZWOJOWE I PRZYJAZNE ŚRODOWISKU SOŁECTWO”.

Organizatorem Konkursu jest Zachodniopomorska Izba Rolnicza w Szczecinie. Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi w trakcie targów AGRO POMERANIA w Barzkowicach.



Zielony obóz Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych

5 lipca 2014 roku w Gimnazjum im. Agaty Mróz-Olszewskiej w Bobolicach odbyło się uroczyste zakończenie obozu MDP, który w tym roku trwał od 30 czerwca do 5 lipca i przebiegał pod hasłem „Zielonego obozu dla Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych w zakresie edukacji ekologicznej i ochrony przeciwpożarowej” i był współfinansowany ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Szczecinie.

Na uroczystość zakończenia obozu przybyli zaproszeni Goście oraz Rodzice i opiekunowie dzieci przebywających na obozie.

Na wstępie uroczystości odbyło się złożenie

raportu o gotowości uczestników obozu do rozpoczęcia uroczystości, który odebrał druż Robert Galicki - Komendant Obozu. Po



meldunku głos zabrała Pani Grażyna Wiater-Ubysz. Po wystąpieniu odbyła się prezentacja multimedialna przebiegu obozu, którą przygotowali Pan Witold Sikorski - Kierownik i druż Jarosław Bączkowski - Opiekun Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej przy Gimnazjum im. Agaty Mróz-Olszewskiej w Bobolicach. Po prezentacji głos zabrał druż Paweł Jarociński, który przedstawił wyniki różnych konkursów przeprowadzonych w trakcie trwania obozu.

Na zakończenie uroczystości dla uczestników obozu wręczono upominek ufundowane przez Komendę Miejską Państwowej Straży Pożarnej w Koszalinie.

Jan Wójcik



Piknik rodzinny pn. „O siebie dbam, innym pomagam”

Przedszkole w Bobolicach w dniu 11 czerwca 2014 r. zorganizowało piknik rodzinny pn. „O siebie dbam, innym pomagam”. Piknik był jednocześnie podsumowaniem projektu „O siebie dbam - innym pomagam!”, który Przedszkole realizowało od początku stycznia br. Projekt ten dofinansowany był przez Fundację BGK im Jana Kantego Steczkowskiego. Realizacji projektu dała możliwość intensywnego rozwoju u dzieci takich dyspozycji jak: - gotowość do uczestniczenia w różnych sytuacjach i umiejętność adekwatnego reagowania na nie; rozwijanie odporności emocjonalnej na trudne sytuacje; ukształtowanie nawyku stanowczego odpowiadania „nie” w sytuacjach budzących w dzieciach niepokój. W działania zaangażowani byli nie tylko nauczyciele przedszkola, ale również rodzice, funkcjonariusze Straży Miejskiej, Policji, strażacy, ratownicy medyczni i instruktorzy pływania. Piknik rozpoczął się przedstawieniem „Czerwony Kapturek” w wykonaniu dzieci z zespołu teatralnego. Spektakl kończył się morałem: „Nie ufaj nieznanemu i nie otwieraj



drzwi nikomu, gdy dorosłych nie ma w domu!”

Najważniejszym punktem programu była prezentacja wiedzy i umiejętności opanowanych przez przedszkolaki w czasie trwania projektu. W przeglądzie zaprezentowało się sześć drużyn dzieci i jedna rodziców. Ich działania obserwowali zgromadzeni rodzice, dzieci i eksperci z dziedziny bezpieczeństwa - zaproszeni goście - partnerzy projektu. Zawodnicy odpowiadali na serię pytań sprawdzających znajomość między innymi: telefonów alarmowych; zachowań właściwych gdy atakuje nas pies lub zaczepia osoba nieznaną itp. Następnie każdy zespół zaprezentował sposób udzielania pierwszej pomocy przy różnorodnych urazach. Wszystkie drużyny udzieliły właściwych odpowiedzi na pytania i zaprezentowały wysoki poziom opanowanych umiejętności. Okazało się, że nawet najmłodsze dzieci potrafią ocenić zagrożenie, wiedzą jak go unikać, zadbać o siebie, a nawet udzielić pierwszej pomocy i wezwać służby ratunkowe. Słowa uznania skierowała do uczestników p. Mieczysława Brzoza

- burmistrz Bobolic, która wręczyła dzieciom ogromną maskotkę Misia. Uczestnicy projektu otrzymali w nagrodę książki „Bezpieczny przedszkolak” i opaski odbłaskowej.

Po części oficjalnej prowadzenie imprezy przejęli klauni „Kulki”, którzy zorganizowali dzieciom świetną zabawę. W przerwach na odpoczynek goście korzystali ze wspaniałego poczęstunku przygotowanego przez rodziców i przedszkolną kuchnię. Dużym powodzeniem cieszył się też „salon urody” w którym gimnazjaliści malowali dzieciom buzie i nie tylko.

Piknik rodzinny zorganizowano w ramach umowy zadaniowej podpisanej w dniu 5 czerwca 2014 r. w ramach nowo powstałego Partnerstwa lokalnego działającego na rzecz wsparcia rodziny „Bezpieczna rodzina - Bezpieczny dom”. Główną ideą projektu była: promocja bezpiecznych zachowań wśród dzieci i rodziców, integracja społeczności przedszkolnej, promowanie aktywnych form spędzania czasu wolnego. Główni Partnerzy umowy zadaniowej: Przedszkole w Bobolicach, Miejsko - Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Bobolicach, Urząd Miejski w Bobolicach, Zakład Usług Komunalnych i Oświatowych oraz Miejsko - Gminny Ośrodek Kultury w Bobolicach, Straż Miejska w Bobolicach oraz Gimnazjum im. Agaty Mróz - Olszewskiej w Bobolicach

Szczegółowe informacje o pikniku oraz galeria zdjęć dostępna na stronie: www.psbobolice.pl/ oraz www.psbobolice.pl/index.php?view=category&catid=131&option=com_joomgallery&Itemid=17

Teresa Halasz



Koszalin „na skróty”

Trwająca budowa drugiego etapu ulicy Rolnej (od ul. Gdańskiej do ul. Piłsudskiego) jest elementem powstania alternatywnego połączenia między osiedlami Północ i Rokosowo. Tym samym mieszkańcy Koszalina mieszkający w północnej części miasta już od listopada br. będą mieli możliwość łatwiejszego dotarcia do Szpitala Wojewódzkiego. W przyszłym roku zostanie zaś wyremontowana ul. Leśna (od ul. Jutrzenki do ul. Słonecznej), umożliwiając mieszkańcom Rokosowa lepszy i szybszy dojazd do nowo wybudowanego aquaparku.

Toczące się obecnie prace (ul. Rolna - na zdjęciu) obejmują roboty drogowe wraz z zielenią i oznakowaniem na długości 600 m. Po zakończeniu robót na ulicy pojawi się bitumiczna nawierzchnia o powierzchni 5 190 m², nowe ścieżki rowerowe i chodniki (4 714 m²), parkingi (3 657 m²) i zieleń (7 618 m²). Wybudowana zostanie także m.in. kanalizacja deszczowa, wodociąg, oświetlenie uliczne (27 słupów oświetleniowych) i rurociąg kablowy pod monitoring wizyjny. Koszt tych prac to 4.720.740 zł, a wykonawcą jest Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych i Budowlanych INFRABUD z Koszalina. Termin wykonania robót mija 15 listopada br.

Szacowany koszt przyszłorocznej budowy ul. Leśnej to 2,3 mln zł. Nawierzchnia asfaltowa pojawi się na 300-metrowym odcinku drogi, będą też chodniki o szerokości 2 m oraz dwukierunkowa ścieżka rowerowa o szerokości 2,5 m.

- To kolejna inwestycja drogowa w naszym mieście, która ma ułatwić poruszanie się po Koszalinie - mówi prezydent Piotr Jedliński. - W tym roku zakończymy też budowę pierścienia komunikacyjnego łączącego południowe rogatki miasta z północnymi. Te działania to nie tylko lepszy komfort jazdy po ulicach naszego miasta, ale także poprawienie bezpieczeństwa na drogach i zwiększenie możliwości poruszania się po Koszalinie rowerami.



Czas na kontrapas

15 lipca rozpoczęło się malowanie pierwszego w Koszalinie kontrpasa dla rowerzystów.

Kontrapas jest rozwiązaniem w ruchu drogowym, w którym możliwe staje się dopuszczenie ruchu określonego typu pojazdów pod prąd. W przypadku ul. Kościuszki chodzi o ruch rowerowy (w Polsce spotyka się także kontrpasy dla autobusów i karetek).

Kontrapas to zawsze część jezdni. Nie ma kontrapasów na chodnikach, ani schowanych za miejscami parkingowymi dla aut (wtedy to są po prostu jednokierunkowe drogi rowerowe). Kontrapas zawsze zlokalizowany jest tak, aby rowerzysta jadący pod prąd znajdował się przy swojej prawej krawędzi



jezdni (po lewej z punktu widzenia ogólnej organizacji ruchu).

Musimy pamiętać, że kontrapas zawsze jest jednokierunkowy. Jeździmy nim tylko w kierunku przeciwnym niż ten, w którym jadą auta. Jadąc w kierunku „nie pod prąd”, nie wjeżdżamy na kontrapas. Jedziemy wtedy

normalnie (fachowiec powiedziałby „na zasadach ogólnych”), czyli po prawej stronie, wraz z autami.

* * *

Kontrapas na ul. Kościuszki został zaproponowany przez oficera rowerowego Koszalina i pozytywnie zaopiniowany przez Komisję Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego działająca przy Zarządzie Dróg Miejskich.

Zdecydowano, że kontrapas powstanie w trakcie wykonywania oznakowania poziomego miasta. Wyłoniony w przetargu wykonawca tego zadania, czyli firma ZNAK-POL ze Szczecinka, 17 lipca malowanie kontrpasa zakończyła. Jego długość to około 577 m (od ul. Młyńskiej do ronda ul. Kościuszki, Pileckiego i al. Monte Cassino).



Kolejny odcinek pierścienia

27 czerwca został oddany do ruchu kolejny odcinek koszalińskiego pierścienia drogowego. Tym samym turyści z Polski oraz mieszkańcy Koszalina mogą omijać centrum miasta i - poprzez pierścień drogowy - dojechać do ulicy Morskiej, skąd dalej jechać nad morze w kierunku Kołobrzegu i Mielna. Nowy, prawie 800 metrowy odcinek (od ulicy BoWiD do ul. Morskiej), jest zupełnie nową drogą wybudowaną przez firmę Eurovia na zlecenie Zarządu Dróg Miejskich w Koszalinie. W trakcie budowy pozostaje jeszcze odcinek pomiędzy ul. Morską i Władysława IV, gdzie budowany jest 160 metrowy most oraz kolejne dwa z dziesięciu rond znajdujących się na trasie pierścienia. Całość nowej trasy liczyć będzie prawie 12 kilometrów i będzie nią można przejechać już w październiku br. Przy nowej drodze budowana jest także ścieżka rowerowa i pełna infrastruktura drogowa. Koszt budowy całego pierścienia opiewa na 100 mln złotych.

Nowa droga otwiera kolejne możliwości inwestycyjne miasta m.in. pomiędzy ulicą Lechicką i Szczecińską (43 hektary), poprawia układ komunikacyjny, odciąża śródmieście, pozwoli na zmniejszenie natężenia ruchu w śródmieściu Koszalina.



Zalew już otwarty

28 czerwca został oficjalnie otwarty zalew na Dzierżęcince przy ul. Sybiraków. Plażę miejską odwiedziło wtedy około 10 tysięcy koszalinian.

Mieszkańcy tłumnie korzystali z atrakcji wodnych, w tym m.in. WakeParku i trampoliny wodnej. Ponadto zostały rozegrane Mistrzostwa Koszalina w siatkówce plażowej oraz próba bicia rekordu w tańcu grupowym „Wytańcmy rekord”.



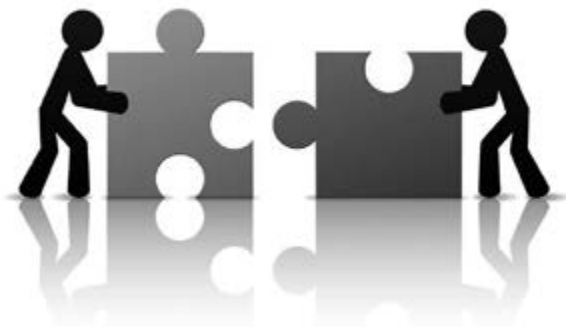
Nowy turystyczny szlak rowerowy

Koszalin wraz z Nadleśnictwami Manowo i Karnieszewice przygotowuje turystyczny pierścień rowerowy o długości około 50 km. Będzie to nie tylko droga rowerowa, rowerzyści będą mogli także skorzystać z małej architektury (ławki, siłownie itp.), która pojawi się wzdłuż szlaku. Planowana trasa w przybliżeniu prowadzić będzie następująco: Osiedle Przylesie - kładka ul. Gdańska - Góra Chełmska - trasa Koszalin - Polanów - wzgórze morenowe - jezioro Cieszyno - Manowo - Strzekęcino - Konikowo - Koszalin.

Pierścień będzie gotowy w przyszłym roku i w przyszłości zostanie rozbudowywany o kolejne szlaki.

W samym Koszalinie istnieje obecnie około 40 km dróg rowerowych. Do końca roku oddane zostanie kolejne 10 km.

W związku z budową pierścienia, Ryszard Lautenbach, wiceprezes Stowarzyszenia Rowerowego „Roweria”, stwierdził: - Niezmiernie cieszy nas to, co się dzieje w ostatnich latach. Doceniamy działania związane z budową infrastruktury rowerowej w Koszalinie. Miasto staje się coraz bardziej przyjazne rowerzystom.



Budżet Obywatelski 2014

Zakończyły się konsultacje prowadzone w ramach Budżetu Obywatelskiego. Koszalinianie zgłaszali pomysły, co zmienić w mieście, a pomysły te były oceniane przez mieszkańców. W konsultacjach brało udział ponad 20% uprawnionych do wyrażenia swojej opinii koszalinian. W wyniku głosowania wybrano trzy projekty o wartości do 50 tysięcy złotych oraz cztery projekty o wartości od 50 do 500 tysięcy złotych. Będą one realizowane w przyszłym roku.

Wyniki konsultacji dotyczących projektów o wartości do 50 tysięcy złotych

1. Góra Chełmska - najlepsze miejsce dla rowerów, spacerów i „Nordic Walking” (szacunkowy koszt 30.000 zł, 6.221 ważnych głosów)
2. Bezpieczne miasteczko - bezpieczne dzieci (50 000 zł , 4753)
3. „Od malucha do seniora” - ogólnodostępne miejsce rekreacji rodzinnej (46 000 zł , 4387)
4. Street Workout - uliczny trening (40 000 zł, 3070)
5. Miejski wybieg dla psów (30 000 zł, 2794)
6. Dokończenie zagospodarowania terenu w pobliżu placu zabaw dla dzieci Wulkan (40 000 zł, 1384)
7. Co? Gdzie? Kiedy? Gry intelektualne (15 000 zł, 1050)
8. Nie zabieraj sobie szansy (23 500 zł, 1005)
9. Cykl koncertów dla mieszkańców Koszalina (ze wskazaniem na seniorów) wraz z prelekcjami i konkursami (25 000 zł, 987)
10. Koncerty kameralne w klubie osiedlowym „Zacisze” (20 000 zł, 764)

Zrealizowane będą trzy pierwsze projekty

Wyniki konsultacji dotyczących projektów o wartości 50-500 tysięcy złotych

1. Zakup instalacji nagłośnieniowej do Auli Koncertowej Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie (szacunkowy koszt - 130 000 zł, 5301ważnych głosów)
2. Pierwszy w Koszalinie integracyjny plac zabaw dla dzieci niepełnosprawnych i sprawnych - dajmy dzieciom radość ze wspólnej zabawy! (240 000 zł, 4558)
3. Parowóz wąskotorowy dla Koszalina. „Koszalin pełnia życia, pełnia pary” (500 000 zł, 4405)
4. Obserwatorium astronomiczne Koszalin (500 000 zł, 3820)
5. Polana rekreacyjna na Górze Chełmskiej (500 000 zł, 3195)
6. Siłownię plenerowe - siłą zdrowia (290 000 zł, 2199)
7. Rewitalizacja fragmentu parku miejskiego przy Koszalińskiej Bibliotece Publicznej (500 000 zł, 1649)
8. Rewitalizacja placu zabaw w Parku Książąt Pomorskich (220 000 zł, 1318)
9. Rewitalizacja Parku na Rokosowie (315 000 zł, 1027)
10. Koszalin w miniaturze (120 000 zł, 496)

Zrealizowane będą cztery pierwsze projekty.



Konsultacje z mieszkańcami w sprawie Koszalińskiego Budżetu Obywatelskiego na 2015 rok odbyły się od 9 do 22 czerwca 2014 roku za pośrednictwem portalu obywatelski.koszalin.pl oraz w 36 punktach konsultacyjnych na terenie Koszalina. W czasie konsultacji oddano 18 569 głosów. W tym - drogą elektroniczną oddano 7 415 głosów, a za pośrednictwem tradycyjnych ankiet konsultacyjnych oddano 11 154 głosy. Głosów ważnych było 17 160, a głosów nieważnych oddano 1409 (błędy formalne, błędne numery PESEL, głosy oddane wielokrotnie).

Głosy nieważne stanowiły 7,5% wszystkich oddanych głosów.

Do udziału w konsultacjach dotyczących Koszalińskiego Budżetu Obywatelskiego uprawnionych było 91 418 osób, wzięło udział 18 569 osób, co stanowi 20,3%.

Struktura wieku i płci osób biorących w konsultacjach dotyczących Koszalińskiego Budżetu Obywatelskiego uwzględniając tylko głosy ważne:

| Wiek: | Płeć: |
|------------------------------|------------------------|
| 16-25 lat - 3465 (20%) | Kobiety - 9756 (57%) |
| 26-40 lat - 6068 (35%) | Mężczyźni - 7403 (43%) |
| 41-55 lat - 3688 (22%) | |
| 56 i więcej lat - 3939 (23%) | |

Porównanie konsultacji z mieszkańcami w sprawie Koszalińskiego Budżetu Obywatelskiego 2014 i 2015

Rok przeprowadzenia konsultacji:

| 2014 | 2015 |
|--|--------|
| Portal obywatelski.koszalin.pl | 6 165 |
| Ankieta konsultacyjna | 5 290 |
| Głosy ważne | 10 220 |
| Głosy nieważne | 1 235 |
| Struktura wieku, uwzględniając tylko głosy ważne | |
| 16-25 lat | 3 239 |
| 26-40 lat | 2 945 |
| 41-55 lat | 2 047 |
| 56 i więcej lat | 1 989 |
| Liczba osób uprawnionych | 91 926 |
| Udział mieszkańców w konsultacjach | 12,46% |
| | 20,3% |





Impreza dla dzieci

1 czerwca z okazji Dnia Dziecka na terenie starego boiska przy świetlicy srodowiskowej w Manowie odbyły się zabawy sportowo - rekreacyjne dla dzieci i młodzieży z terenu gminy.

Organizatorzy imprezy: Sołtys Manowa, Rada Sołecka wraz z instruktorem świetlicy Bogumiłą Tarczyluk oraz Towarzystwo Przyjaciół Koszalińskiej Wąskotorówki przygotowali wiele konkurencji i atrakcji, które sprawiły dzieciom wiele radości. Były przygotowane zabawy zarówno dla tych najmłodszych, jak i dla starszych. Począwszy od kręcenia hula hop, rzuty do celu, skakanie, po wyścigi lub przeciąganie liny.



Zabawa była cudowna, każdy poczuł żyłkę adrenaliny przy wspólnej rywalizacji. Zabawy i śmiechu mieliśmy pod dostatkiem. Każde dziecko zostało obdarowane nagrodami. W konkurencjach wzięło udział około 60 osób.

Serdeczne podziękowania kieruje w stronę tych osób, które czynnie włączyły się w pomoc i organizację tej imprezy. Serdeczne podziękowania dla pani sołtys Józefy Bieruty za zakupienie nagród i słodyczy, a mamom za pomoc przy organizacji.

Opracowała: Bogumiła Tarczyluk

Powstaną boiska w Grzybnicy i Wyszeborzu oraz place zabaw w Kretominie i Rosnowie

9 lipca 2014r. w Urzędzie Gminy Manowo zostały podpisane dwie umowy o przyznanie pomocy w ramach działania „Wdrażanie Lokalnych Strategii Rozwoju” w zakresie operacji odpowiadających warunkom przyznania pomocy w ramach działania „Odnowa i rozwój wsi” objętego PROW 2007-2013.



Umowy dotyczyły realizacji zadań: „Budowa terenów sportu i rekreacji w miejscowościach Grzybnica i Wyszebórz” oraz „Budowa placów zabaw na terenie miejscowości Kretomino i Rosnowo”. Na realizację zadań gmina otrzyma wsparcie w wysokości 80 % kosztów kwalifikowalnych. Zadania będą zrealizowane jeszcze w tym roku.

Na zdjęciu: umowę w sprawie wsparcia finansowego podpisali: marszałek Andrzej Jakubowski oraz wójt Manowa Roman Kłosowski.

MIŁOŚĆ NA MEDAL

3 lipca 2014 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego w Manowie odbyła się uroczystość uczczenia 50-lecia pożycia małżeńskiego Państwa Małgorzaty i Andrzeja Guściora.

Wójt gminy Manowo Roman Kłosowski w dowód społecznego uznania dla trwałości Małżeństwa i Rodziny odznaczył Dostojnych Jubilatów przyznanymi przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej „Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie”. Akt dekoracji stanowił przypieczętowanie prawdy o wzorze „złotego małżeństwa” dla innych, a jednocześnie wyraz nadziei, że nadal będą Oni służyć swym przykładem i doświadczeniem dla dobra przyszłych pokoleń.

- Życzę Państwu, aby jak dotąd towarzy-

szyla Wam zawsze prawdziwa i nierozważalna przyjaźń, aby nie opuszczało Was zdrowie, szczęście i pogoda ducha, aby miłość i przywiązanie dzieci w pełni wynagrodziły Wam przebyte trudy...- mówiła Edyta Nowak - kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Manowie.

Podniosła chwilę uczczono symboliczną lampką szampa i słodkim poczęstunkiem.

Państwo Małgorzata i Andrzej Guściora pobrali się 4 lipca 1964 w Gdyni i kilka miesięcy później przybyli do Koszalina, a następnie zostali mieszkańcami Wyszeborza zakładając prężnie działające gospodarstwo rolne. Wychowali syna i doczekali się dwóch wnuków.

Jeszcze raz życzymy Jubilatom długich lat życia i doczekania w zdrowiu i dostatku kolejnych rocznic.



Goci na Kamiennych Kręgach

Już 24 sierpnia br. o godz. 13.00 po raz kolejny odbędzie się na terenie rezerwatu „Kamienne Kręgi” koło Grzybnicy impreza „Goci na Kamiennych Kręgach”.

Podczas tegorocznej imprezy będziemy mogli uczestniczyć w wielu ciekawych pokazach. W programie m.in. pokazy kultury gockiej, pokazy walk Gotów i Rzymian, scenki historyczne (w tym stos wojownika), historyczne gry, zabawy i konkursy dla dorosłych i dzieci, warsztaty dla dzieci, młodzieży i dorosłych wyrobu krajkę, prezentacja warsztatu wyrobu starożytnych i wczesnośredniowiecznych instrumentów muzycznych.

Oprócz ciekawego programu uczestnicy imprezy będą mogli zwiedzić rezerwat, spróbować smacznych potraw przygotowanych przez mieszkanki gminy Manowo.

Serdecznie zapraszamy do udziału w imprezie.



SPOTKANIE Z KULTURĄ FIZYCZNĄ

W dniach 28 i 29 maja 2014 roku w Szkole Podstawowej im. 26 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Rosnowie obchodzona na sportowo Dzień Sportu Szkolnego.

28 maja obchodzony był w czynny sposób. Była rywalizacja między poszczególnymi klasami w różnych konkurencjach. Rywalizowała cała społeczność szkolna tj. ok.180 uczniów.

To również dzień, w którym promowaliśmy zdrowy styl życia oraz wykorzystując rywalizację sportową reklamowaliśmy: przestrze-



ganie zasad „fair play”, kulturę kibicowania-słowo, gest, dyscyplina, czynne spędzanie czasu wolnego.

Rywalizację sportową, kibicowanie, sędziowanie przez uczniów wyróżniono słodkimi nagrodami sfinansowanymi przez Urząd Gminy Manowo- dziękujemy. Były także nagrody rzeczowe dla poszczególnych klas.

Sportowy Turniej Szkół: SP Rosnowo – SP Bonin

„Gościnni Gospodarze” – tak mówili uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Boninie po zakończeniu rozgrywek sportowych w dniu



29 maja na obiekcie stadionu „Orlika” w Rosnowie. Młodzi sportowcy (ok.50 osób) rywalizowali w grach sportowych: piłce nożnej i w piłce siatkowej zarówno w kategorii dziewcząt jak i chłopców. Uczniowie z Rosnowa zdobyli dwa pierwsze miejsca w piłce siatkowej i dwa drugie w piłce nożnej, a uczniowie z Bonina odwrotnie.

Wszyscy otrzymali słodki poczęstunek. Było fajnie, sportowo i integracyjnie. Podobnie jak poprzednio wsparcie finansowe otrzymaliśmy z Urzędu Gminy Manowo -dziękujemy. Uczniowie z Bonina dziękowali również rówieśnikom oraz nauczycielom ze szkoły w Rosnowie za zaproszenie i miłą atmosferę w czasie imprezy.

Andrzej Maksymiuk

EKOPIKNIK



30 maja 2014 roku uczniowie klas III a i III b pojechali do Bobolic na EKOPIKNIK w ramach projektu o nazwie „Ekologicznie i turystycznie – w Bobolicach fantastycznie”! Tematem przewodnim ekopikniku były wszystkie działania mające na celu wprowadzenie prawidłowych reguł i zasad postępowania z odpadami komunalnymi, związanych z wprowadzeniem na terenie całego kraju z dniem 1 lipca 2013 roku nowego systemu gospodarowania odpadami komunalnymi.

W czasie imprezy odbywały się różnorodne konkursy ekologiczne, między innymi pokaz

mody eko-fashion pt. „Moda na ekologię”, Konkurs z wiedzy ekologicznej „Papier, plastik, bio i szkło”. Uczniowie z naszej szkoły wzięli udział w konkursie „Poszukiwacze Eko Skarbów” – nagrodę zdobył Damian Łęga.

Dużym zainteresowaniem cieszył się pokaz wyposażenia samochodów straży pożarnej i przejażdżka nimi. Oblegane były również zamki dmuchane dla dzieci.

Po poczęstunku, zmęczeni, ale weseli wróciliśmy do szkoły.

Elżbieta Parchimowicz



Konkurs czytelniczy „Lektura da się lubić”

29 maja 2014 r. po raz kolejny w Szkole Podstawowej im. 26 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego odbył się, adresowany do uczniów klas młodszych, Międzyszkolny Konkurs Czytelniczy „Lektura da się lubić”. Do współzawodnictwa stanęli uczniowie z położonych w pobliżu siebie szkół.

Pierwszymi gośćmi okazali się uczniowie ze szkoły w Dargini. Zaraz po nich przyjechali uczniowie ze szkoły w Konikowie oraz Zegrzu Pomorskim. Oczywiście był też zespół z rosnowskiej szkoły, która była organizatorem konkursu.

Konkurs poza sprawdzeniem wiedzy uczniów z zakresu znajomości lektur miał być także okazją do dobrej zabawy. Właśnie z tego powodu przed rozpoczęciem wykonywania zadań konkursowych uczniowie mieli możliwość obejrzenia inscenizacji pt. „Sąd nad książką”, którą przygotowali ich starsi koledzy i koleżanki. Morał wytykający z inscenizacji był jednoznaczny - bez książek życie stałoby się smutne i szare.

W czasie konkursu uczniowie odpowiadali na pytania dotyczące nie tylko lektur szkolnych, ale również książek, które lubią czytać i do których często wracają. Były „Baśnie” Andersena, „Karolcia”, „Kubuś Puchatek” „Dzieci z Bullerbyn, a także wzruszająca opowieść „O psie, który jeździł koleją”. Nie zabrakło książek z morałem na przykład „Kukuryku na ręczniku”

czy też opowiadania o odwadze tytułowego bohatera książki „Jak Wojtek został strażakiem”.

Przygotowanie uczniów do konkursu było na tak wysokim poziomie, że komisja zarządziła dogrywkę. W rezultacie finalistami konkursu zostali Paweł Wiśniewski ze szkoły w Konikowie, Łucja Rybaczek ze szkoły w Rosnowie oraz Aleksandra Brulińska ze szkoły w Zegrzu Pomorskim.

Spotkanie uczniów biorących udział w konkursie i ich nauczycieli stało się okazją do zawarcia nowych znajomości, wymiany doświadczeń pomiędzy nauczycielami, a przede wszystkim radosnej i wesołej zabawy.

Po rozdaniu nagród ufundowanych przez Radę Rodziców SP w Rosnowie oraz słodkim poczęstunkiem przygotowanym przez rodziców, z obietnicą spotkania się w następnym roku, pełni wrażeń i zadowoleni uczestnicy konkursu rozjechali się do swoich szkół.

Za pomoc w zorganizowaniu poczęstunku dziękuję rodzicom klas II i III a oraz Radzie Rodziców za sponsoring nagród.

Ewa Magnowska

8 czerwca 2014, na boisku sportowym w Kretominie, odbyła się Parafiada zorganizowana przez ks. proboszcza oraz Radę Parafialną p.w. Trójcy Świętej. Uroczystość rozpoczęto Mszą Świętą Polową. Organizatorzy zapewnili: loterię fantową, z bardzo atrakcyjnymi nagrodami, kuchnię domową, zabawę dla dzieci na zamku dmuchanym, świetną muzykę, występ zespołu tanecznego „VOLARE”, Bandu Jazzowego „DIXILEND” i Orkiestry Dętej – pod batutą Wacława Rompy. Do tańca przygrywał zespół muzyczny „Metrum”- z Koszalina.



Całkowity dochód z Parafiad został przeznaczony na budowę kościoła parafialnego w Kretominie.



Operacja współfinansowana przez Unię Europejską ze środków finansowych Europejskiego Funduszu Rybackiego zapewniającą inwestycję w zrównoważone rybołówstwo

Mamy nowe przejścia na plażę!

Przebudowa przejść na plażę w Mielnie przy ul. Orła Białego, Chmielnej i Mickiewicza wraz z odcinkiem promenady nadmorskiej

Zakończono już pierwszy etap projektu realizowanego przez Gminę Mielno z funduszy unijnych, pn. Przebudowa przejść na plażę w Mielnie przy ul. Orła Białego, Chmielnej i Mickiewicza wraz z odcinkiem promenady nadmorskiej

Celem operacji było wzmocnienie atrakcyjności i konkurencyjności miejscowości Mielno dzięki poprawie dostępności plaży i promenady nadmorskiej poprzez przebudowę trzech przejść na plażę wraz z fragmentem promenady. Cel operacji jest zgodny z celami Lokalnej Strategii Rozwoju Obszarów Rybackich MLGR, w szczególności z celami szczegółowymi: rozbudowa infrastruktury i oferty turystycznej oraz zagospodarowanie przestrzeni publicznej, ponieważ dotyczy infrastruktury turystycznej będącej zarazem



elementem przestrzeni publicznej. Operacja jest więc zgodna z celem ogólnym Wzmocnienie atrakcyjności i konkurencyjności obszaru MLGR. Operacja jest także zgodna z celem ogólnym Poprawa jakości życia mieszkańców obszaru MLGR ponieważ z powstałej infrastruktury będą korzystać także mieszkańcy Mielna i innych pobliskich obszarów korzystający z wypoczynku nad morzem.

Przedmiotem operacji była przebudowa trzech przejść na plażę w Mielnie, na przedłużeniu ulic Orła Białego, Chmielnej i Mi-

ckiewicza. Przejścia te obejmują dojścia do plaży od końców w/w ulic oraz budowę nowych zejść na plażę w postaci schodów lub ramp oraz pomostów widokowych. Ponadto odbudowano zniszczony fragment promenady nadmorskiej od ul. Mickiewicza w kierunku wschodnim.

Realizacja operacji stanowi ważny krok w kierunku odtworzenia promenady nadmorskiej w Mielnie. Promenada ta w przeszłości mierzyła ok. 1650 m długości. Odcinek dł. ok. 385 m pomiędzy ulicami Orła Białego, Chmielną i Mickiewicza został całkowicie zniszczony przez sztormy w latach osiemdziesiątych XX w. Wszystkie wybudowane w ramach operacji zejścia na plażę i pomosty widokowe stanowią przyczółki dla kładki łączącej dwa istniejące odcinki promenady nadmorskiej.

**Całkowita wartość projektu to:
2. 156 601,51 PLN;**

Etap II

Wójt Gminy Mielno Olga Roszak - Pezala, podpisała kolejną umowę umożliwiającą realizację cennych, społecznych inicjatyw. Wsparcie pochodzi z funduszy Programu Operacyjnego RYBY na lata 2007-2013 i dotyczy II etapu przebudowy i remontu promenady nadmorskiej. Efektem tej inwestycji będzie rewitalizacja promenady wraz z przejściami na plażę w rejonie ul. Słonecznej w Mielnie i ul. Pogodnej w Unieściu.

Przedmiotem operacji będzie przebudowa i remont odcinka promenady nadmorskiej w Mielnie wraz z dwoma zejściami (zjazdami) na plażę w Mielnie oraz dojściami od strony ulicy Słonecznej w Mielnie i Pogodnej w Unieściu. Objęty wnioskiem odcinek promenady i przejść na plażę pochodzi z lat 70./80. ubiegłego wieku i jest w bardzo złym stanie technicznym. Nawierzchnie wykonane z bardzo różnych materiałów są pokruszone



i spękane. Murki oporowe, także wykonane z różnych materiałów, pochylają się i nie spełniają swej funkcji. Ponadto występują bariery architektoniczne w postaci schodków lub stopni. Zejścia na plażę wykonane są z prowizorycznie ułożonych płyt drogowych. Objęty wnioskiem odcinek promenady i przejść na plażę wymaga pilnego remontu i przebudowy.

W rejonie ulicy Słonecznej zostanie: wybudowana nowa nawierzchnia - 540 m. kw., wykonany remont istniejącej nawierzchni - 396 m. kw., zjazd na plażę - 63 m. kw., wykonana mała architektura (postument pod pomnik - 1 szt., ławki - 14 szt., kosze - 4 szt.) oraz zazielenienie terenu (uporządkowanie nawierzchni trawiastej i odtworzenie zieleni - 250 m. kw., obsadzenie traw 410 m. kw., drzew - 3 szt., krzewów - 112 szt.)

W rejonie ulicy Pogodnej zostanie: wybudowana nowa nawierzchnia - 788,51 m. kw., zjazd na plażę - 63 m. kw., wykonana mała architektura (ławki - 16 szt., kosze - 5 szt.), wykonane zazielenienie terenu (uporządkowanie nawierzchni trawiastej i odtworzenie zieleni - 290 m. kw., obsadzenie traw 480 m. kw., drzew - 3 szt., krzewów - 84 szt.)

**Koszt całkowity operacji: 1 413
917,56 złotych**

Otwarto Centrum Sprzedaży Ryb w Chłopach

24.06.2014 r. w Chłopach odbyło się otwarcie Centrum Pierwszej Sprzedaży Ryb dofinansowane z funduszy PO RYBY 2007-2013. Inwestorem była Organizacja Rybaków Łódzianych-Producentów Rybnych w Kołobrzegu oraz lokalni rybacy.

Podczas otwarcia odbyła się msza święta i poświęcenie centrum oraz obchody święta „Dzień Rybaka”.

To pierwsza taka inwestycja, która znajduje się bezpośrednio na przystani rybackiej!





Czekali ćwierć wieku, ale doczekali

Dobiegła końca budowa dróg na osiedlu mieszkaniowym przy ul. Kościelnej z siecią kanalizacji deszczowej i oświetleniem ulicznym.

Po 25 latach powstały wreszcie nowe drogi na osiedlu – przy ul. Kościelnej w Mielnie. Ogółem przybyło ponad 3 km dróg (nawierzchnie jezdne, piesze, zjazdy), okalające osiedle na ul. Kościelnej. Powstały również ławki oraz kosze na śmieci i co ważne, miejsca parkingowe w ilości 28 (w tym dla osób niepełnosprawnych)

Całkowity koszt inwestycji - ponad 800 tys. zł – została sfinansowana ze środków Gminy Mielno.

17 lipca br. wdzięczni mieszkańcy, wspólnie z władzami Gminy oraz wykonawcą urządzili uroczystość z okazji oddania dróg do użytkowania.



Samorządowy Lider Współpracy z NGO 2014

Gmina Mielno zdobyła I miejsce wśród gmin wiejskich województwa zachodniopomorskiego w konkursie Marszałka Województwa „Samorządowy Lider Współpracy z NGO 2014”. Marszałek nagroził jakość współpracy Mielna ze stowarzyszeniami, w tym m.in. fundusz wkładów własnych. 12 czerwca br. w Sali Rycerskiej Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego odbyło się uroczyste ogłoszenie wyników i wręczenie nagród i dyplomów.

Dyplom

Samorządowy Lider
Współpracy z NGO 2014

DLA
Gminy Mielno
ZA ZAJĘCIE I MIEJSCA
W KONKURSIE
MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA
ZACHODNIOPOMORSKIEGO
W KATEGORII GMINY WIEJSKIE

MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA
ZACHODNIOPOMORSKIEGO
OLGIERD GEBLEWICZ

Szczecin, 12 czerwca 2014 r.

Pociąg do Mielna

KOSZALIN
pełnia życia

W wakacje nad morze
w 15 minut.
od 28 czerwca



www.koszalin.pl

ROZKŁAD JAZDY

| Informacje o pociągu | REGIO 89901 | REGIO 89903 | REGIO 89905 | REGIO 89907 | REGIO 89909 | REGIO 89911 | REGIO 89913 | REGIO 89917 | REGIO 89919 | REGIO 89923 |
|-----------------------|-------------|-------------|-------------|-------------|-------------|-------------|-------------|-------------|-------------|-------------|
| Koszalin o | 09:25 | 10:20 | 11:20 | 12:21 | 13:20 | 14:25 | 15:30 | 17:20 | 18:27 | 19:26 |
| Mielno p | 09:34 | 10:28 | 11:28 | 12:29 | 13:28 | 14:33 | 15:38 | 17:28 | 18:35 | 19:34 |
| Mielno Koszalińskie p | 09:40 | 10:35 | 11:35 | 12:36 | 13:35 | 14:40 | 15:45 | 17:35 | 18:42 | 19:41 |
| Informacje o pociągu | REGIO 89902 | REGIO 89904 | REGIO 89906 | REGIO 89908 | REGIO 89910 | REGIO 89912 | REGIO 89914 | REGIO 89918 | REGIO 89920 | REGIO 89924 |
| Mielno Koszalińskie o | 09:50 | 10:50 | 11:45 | 12:54 | 13:50 | 14:50 | 15:52 | 17:50 | 19:00 | 21:30 |
| Mielno p | 09:59 | 10:56 | 11:51 | 13:00 | 13:56 | 14:56 | 15:58 | 17:56 | 19:06 | 21:36 |
| Koszalin p | 10:05 | 11:05 | 12:00 | 13:09 | 14:05 | 15:05 | 16:07 | 18:05 | 19:16 | 21:45 |

[1] kursuje w piątki, soboty, i w niedziele



Pieniądze dla polanowskich stowarzyszeń

Ochotnicza Straż Pożarna w Polanowie otrzymała wsparcie w wysokości 117.000 złotych na realizację zadania pn. „Zachowanie i zabezpieczenie obszarów objętych szczególnymi formami ochrony, w tym Natura 2000, poprzez zakup lekkiego samochodu ratowniczo-gaśniczego z wyposażeniem dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Polanowie”, koszt całkowity wynosi: 167.000 złotych. Celem inwestycji jest zapobieganie zagrożeniom oraz ochrona i utrzyma-



nie atrakcyjności środowiska oraz dziedzictwa przyrodniczego obszaru Darłowskiej Lokalnej Grupy Rybackiej. Lekki samochód ratowniczo-gaśniczy z wyposażeniem będzie używany do akcji ratowniczo-gaśniczych, likwidacji nadzwyczajnych zagrożeń m.in. gaszenia pożarów lasów i traw, usuwania niebezpiecznych substancji stanowiących zagrożenie dla środowiska, np. wycieków niebezpiecznych substancji po kolizjach drogowych czy zanieczyszczenia



wód płynących, likwidacji osuwisk ziemi, zapobiegania i usuwania szkód po huraganowych wiatrach. Zakup nowoczesnego pojazdu nastąpi do grudnia 2014 roku.

Miejski Klub Sportowy „Gryf” Polanów na zadanie „Zakup strojów i wyposażenia dla nowotworzonej sekcji orliki Miejskiego Klubu Sportowego Gryf w Polanowie” otrzymała wsparcie w wysokości 42.498 złotych. Celem projektu jest aktywny udział w nowej sekcji orlików utworzonej w klubie, który powstał w 1956 roku i zrzesza obecnie blisko 100 zawodników. Zakup dobrej klasy sprzętu sportowego dla 40 młodych piłkarzy ma zachęcić ich do aktywnego spędzania wolnego czasu i skutecznej rywalizacji na boisku.

Umowy z Samorządem Województwa zostały zawarte w Polanowie w dniu 25 czerwca br.

Monika Krasnosielska-Żak
fol.: Urząd Miejski w Polanowie

Tanecznie i na ludowo w Żydowie

W wakacyjne, słoneczne popołudnie przy pięknej pogodzie, na placu przy remizie OSP, już po raz kolejny odbył się w Żydowie Festyn Parafialny. Szczytnym celem, towarzyszącym dobrej zabawie do białego rana i integracji społeczności, było wsparcie finansowe na dalsze prace wykończeniowe zabytkowego kościoła p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny.

Pierwsza część festynu przeznaczona była dla dzieci (z tańcami i zabawami z Klanją). Potem, razem z zespołem „Olszyna” tanecznie powitano przybyłych licznie gości: władz samorządowych gminy i powiatu, dyrektorów zakładów pracy



W wykonaniu pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej w Żydowie mogliśmy obejrzeć kabareton pt. „Sąsiad i sąsiadka” oraz „Historia Amanta”. Do wspomnień z młodości porwał nas zespół „Chwila”. Z Archiwum X-OWA mogliśmy obejrzeć ciekawą scenkę z życia naszej społeczności, a to w wykonaniu amatorskiej grupy „Chałturka”. W czasie festynu zagościło również i ludowe śpiewanie, w czym doskonale jest ludowy zespół śpiewaczy „Olszyna”. W czasie tegorocznego festynu, jak co roku, można było smacznie zjeść, kupić pamiątkowe widokówki, cegiełki, wziąć udział w licyta-

cjach, gdzie największym zainteresowaniem cieszyła się przyczepa drzewa. Można było nauczyć się kilku tańców i zabaw integracyjnych i wziąć udział w tanecznych konkursach, a potem bawić się do białego rana z panem Wiesławem Lebiodą i jego małżonką. Dziękujemy wszystkim mieszkańcom za pracę społeczną włożoną w przygotowanie festynu. Dzięki ludziom dobrej woli i ogromnego serca udało się w tym roku zebrać kwotę 7.530,12zł. Wszystkim, jeszcze raz - pięknie dziękujemy!

Elżbieta Sekuła
Fot.: Jan Kornas



Wyróżnienie dla Biblioteki

23 czerwca 2014r. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Polanowie otrzymała wyróżnienie za wsparcie Latarników Polski Cyfrowej i walkę z wykluczeniem cyfrowym pokolenia 50+ w województwie zachodniopomorskim. Wyróżnienie na ręce dyrektora biblioteki wręczył przedstawiciel Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji Jacek Wiśniewski oraz zastępca Prezydenta Koszalina Tomasz Sobieraj na Konferencji „Cyfrowa pobudka pokolenia 50+” w Urzędzie Miejskim w Koszalinie. Ponadto pracownik biblioteki Roman Giłka został indywidualnie wyróżniony za organizację zajęć wprowadzających w cyfrowy świat osoby starsze. Do wyróżnienia bibliotekę i pracownika wytypowało Stowarzyszenie „Miasta w Internecie”.

tekst i fot. BPMiG Polanów





Zabawa ze strażakami

5 lipca stał się ważnym dniem dla mieszkańców Naclawia. Powodem było uroczyste otwarcie remizy Ochotniczej Straży Pożarnej. Strażakom gratulowano nowego i pięknego obiektu. Życzono bezpiecznej służby, zawsze szczęśliwych powrotów z akcji, a także zdrowia, szczęścia oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym. Burmistrz Polanowa Grzegorz Lipski, dokonał uroczystego przecięcia wstęgi, a proboszcz parafii, ksiądz Dariusz Szyba poświęcił obiekt.

Życzenia złożyły również dzieci ze Szkoły Podstawowej w Naclawiu, wręczając prezent w postaci własnoręcznie wykonanych rysun-

ków. Dorośli mieszkańcy przygotowali okolicznościowy tort, a Aniela Maślińska przeczytała wiersz ułożony na tę okoliczność. Po uroczystości rozpoczęła się „Zabawa ze strażakami”. Imprezę uświetnił występ zespołów z Białorusi - „Suniczka” i „Skawysz” oraz wspaniały pokaz tańców i pieśni ludowych. Swoje umiejętności taneczne breakdancerzy pokazali młodzi mieszkańcy Naclawia. Potem rozpoczęła się zabawa do późnych godzin nocnych.

Grażyna Peplińska
Fot.: Marta Chrobocińska,
Grażyna Peplińska



Znają się na finansach - zakończenie projektu

Grupa mieszkańców z gminy Polanów wie już, jak zarządzać domowymi finansami i jak założyć elektroniczne konto w banku. To efekt kursu, który ukończyli w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Polanowie.

Kurs był skierowany do osób po 50. roku życia. Składał się z pięciu spotkań, podczas których uczestnicy odkrywali tajniki wiedzy ekonomicznej pod kierunkiem pracownika biblioteki Romana Giłka, przygotowanego

do przeprowadzenia kursu podczas szkoleń. Dowiedzieli się, między innymi jak racjonalnie planować wydatki, w jaki sposób bezpiecznie robić zakupy przez Internet, jak posługiwać się e-kontem i na co zwrócić uwagę biorąc kredyt lub decydując się na założenie lokaty, zawarcie umowy ubezpieczenia, czy też dożywotniej renty. Uczestnicy kursu stwierdzili, że tego typu szkolenia są potrzebne, szczególnie dla osób starszych. Wyrazili zadowolenie, że mieli okazję uczestniczyć w projekcie oraz oczekują kontynuacji szkoleń w kolejnych edycjach.

Biblioteka zrealizowała szkolenie dzięki udziałowi w trzeciej edycji projektu „O finansach w bibliotece”, prowadzonej przez Fundację Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego. Projekt był realizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej. Zakwalifikowała się do niej jako jedna ze 113 placówek z małych miejscowości z całej Polski. Pozyskała

jednorazowe wsparcie finansowe na pokrycie kosztów związanych z organizacją spotkań. 1 lipca odbyło się uroczyste spotkanie podsumowujące z wręczeniem certyfikatów. Biblioteka, jako instytucja kulturalno - oświatowa, jest dobrym miejscem z dobrym wyposażeniem komputerowym do tego typu szkoleń. Dzięki udziałowi w projekcie Biblioteka w Polanowie dla osób starszych z terenu gminy przyczyniła się do zwiększenia umiejętności i świadomości w korzystaniu z usług finansowych w dobie internetu.

Według badań przeprowadzonych przez Narodowy Bank Polski („Postawy i zachowania finansowe osób powyżej 55. roku życia z uwzględnieniem płatności bezgotówkowych”, NBP, 2012), tylko co czwarty mieszkaniec Polski powyżej 55. roku życia korzysta z bankowości elektronicznej, a jedynie 17% osób z tej grupy wiekowej płaci przez Internet rachunki.

tekst i fot. BPMiG w Polanowie





KOMIKSY O SIANOWSKICH LEGENDACH

Urząd Miasta i Gminy Sianów razem z Gminną Organizacją Turystyczną w Sianowie wydał komiksy przedstawiające legendy Sianowskie. Projekt został dofinansowany ze Środków Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.

Legendy Sianowskie to publikacja składająca się z 4 tomów w każdym z nich po 2 opowiadania: TOM I: Jak Sianów zbudowano, Kłótnie o granicę; TOM II: Potyczki z diabłem, Matematycy z Sianowa; TOM III: Chciwy młynarz, Dziewięć sióstr; TOM IV: Złoty denar, Sianowskie dęby. Legendy opowiadają historie, które być może zdarzyły się na okolicznych ziemiach. Opowieści powstały na oparciu o utwory Bernarda Konarskiego i



Antoniego Tesmera. Rysunki wykonał lokalny artysta Adrian Maciejewski. Historie czasem straszne, innym razem wzruszające, a jeszcze

innym będące dla nas przestrogą. Jest tu diabeł, syrena, wróżka Jamna i wiele innych tajemniczych postaci. Tego typu publikacji jeszcze nie było, tak przedstawione postaci i ich dzieje to niespotykana forma promocji regionu, która trafi nie tylko do dojrzałego odbiorcy, ale i do tego najmłodszego - tak dla nas ważnego, do dzieci. Komiks uczy, że za złe czyny czeka kara, a za te dobre nagroda, pokazuje że rodzina jest najważniejsza i że to dla niej zdolni jesteśmy do poświęceń i wyrzeczeń. Sianowskie Legendy to zbiór opowiadań, które pełnią również funkcję edukacyjną, możemy się nimi śmiało podeprzeć i pomóc młodemu człowiekowi zbudować swój własny system wartości.

NOWA STRONA WWW.SIANOW.PL

Domena www.sianow.pl została zarejestrowana w sierpniu 2001 roku, miesiąc później we wrześniu 2001 roku ukazała się

po raz pierwszy strona internetowa Gminy Sianów. Domena www.sianow.pl została zarejestrowana w sierpniu 2001 roku, mie-

siąc później we wrześniu 2001 roku ukazała się po raz pierwszy strona internetowa Gminy Sianów. W 2009 roku uruchomiona została strona internetowa oparta na CMS-ie Joomla! 1.5, projekt graficzny wykonała firma Trol InterMedia. W dniu 26 czerwca 2014 roku, po pięciu latach funkcjonowania starego systemu, oddajemy dla Państwa nowoczesny serwis internetowy, multimedialny, banerowy i miejmy nadzieje bardziej wpadający w gusta internautów. Serwis został zrealizowany przez firmę VOBACOM w oparciu o system CMS Drupal 7. Jest on przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych i starszych mających problemy ze wzrokiem. Wersje kontrastowa i tekstowa serwisu www.sianow.pl umożliwiają korzystanie z jego zasobów osobom, których wzrok jest szczególnie wrażliwy na elementy graficzne. Opcja większa czcionka A+/- pozwala osobom niedowidzącym na wygodne korzystanie z zamieszczonych w serwisie publikacji.



Opel Vivaro - bezpieczny transport osób niepełnosprawnych

3 lipca w ogrodzie Środowiskowego Domu Samopomocy w Sianowie nastąpiło uroczyste przekazanie samochodu do przewozu osób niepełnosprawnych. Opel Vivaro to świetnie zaprojektowany, wygodny i funkcjonalny środek transportu dla 9 osób, który będzie dowoził osoby niepełnosprawne z terenu gminy na zajęcia do ŚDS. Dodatkowo od września samochodem tym będą przewożone dzieci uczące się w systemie szkolnictwa specjalnego. Opel Vivaro zastąpił wyśłużonego, często psującego się 10 - letniego Mercedesa Vito.





Spotkania w plenerze

XVII Międzynarodowy Plener Malarski pod hasłem „Czas i Miejsce dla Sztuki” organizowany od 1998r. przez Związek Polskich Artystów Plastyków Okręgu Koszalin - Słupsk odbywa się w dniach od 7 do 18 lipca 2014 roku. Tradycyjnie patronat nad imprezą przejął Prezydent Miasta Koszalina oraz Burmistrz Gminy i Miasta Sianów. W Plenerze bierze udział 14 artystów z Polski, Niemiec, Węgier, Bułgarii, Słowacji, Białorusi i Armenii. Wydarzeniu towarzyszy wystawa prac powstałych podczas 16 lat trwania Międzynarodowego Pleneru Malarskiego w Osiekach (1998 - 2013) z kolekcji ZPAP o/ Koszalin - Słupsk na którą zaprasza Burmistrz Gminy i Miasta Sianów Maciej Berlicki do nowopowstałej Galerii Zorza w Sianowie. Wystawa potrwa do 10 sierpnia.

Dzięki mecenatowi Urzędu Miasta Koszalina oraz Gminy i Miasta Sianowa oraz finansowemu wsparciu wielu sponsorów, pobyt na Plenerze pozwala uczestnikom na zapoznanie się z kulturową tradycją i współczesnym wizerunkiem Koszalina oraz regionu. Stwarza to dogodne warunki do pracy artystycznej i pobytu w Dworku Osieckim. W efekcie końcowym Plener kończy się w Osiekach uroczystym wernisażem poplenerowym w Dworku Osieckim. Dorobek każdego Pleneru dokumentuje katalog, który wydany zostaje na otwarcie kolejnego spotkania w Osiekach.



W pracach artystów z Polski, Niemiec, Białorusi, Armenii czy Słowacji przyroda ma indywidualny, szczególny wizerunek. Każdy z twórców za pomocą własnego warsztatu i umiejętności malarskich wyraża osobliwość postrzeganej natury. Spotkanie artystów w Osiekach, to dla każdego z nich zetknięcie z nastrojem panującym tu krajobrazu i klimatu. Każdy może odnaleźć tu chwile spokoju, ciszy i niezmiernych przestrzeni.

Obrazy artystów stają się dokumentami dni spędzonych w Dworku Osieckim. Artyści, którzy tworzą podczas XVII Międzynarodowego Pleneru Malarskiego w Osiekach w 2014r., swoją wersję natury przetwarzają w obrazach, jako własne fantazje na temat „czasu i miejsca dla sztuki” – hasła, które niezmiennie przyświeca idei Pleneru.

**Ewa Miśkiewicz - Żebrowska
Prezes ZPAP, Komisarz Pleneru**

Sianów w Sferze Kulturalnej

Sfera Kultury to cykliczna impreza kulturalna w Parku Miejskim, której organizatorem jest Urząd Miasta i Gminy Sianów wraz z Gminną Organizacją Turystyczną w Sianowie. Spotkania mają na celu poprawę jakości życia mieszkańców poprzez wzbogacenie i zaspokojenie potrzeb społeczno-kulturalnych, kultywowanie lokalnych tradycji. W poprzednim roku mieliśmy przyjemność gościć w Sianowie zespół Operus Art z Łodzi, który przedstawił operetkę „Zaśpiewajmy o miłości”. W lipcu odbyły się już dwa takie wydarzenia 5 lipca wystąpili aktorzy Teatru Muzycznego Roma z Warszawy: Anna Szejner, Grzegorz Pierczyński i Wojciech Socha wykonali przeboje z najśłynniejszych musicali: Cats, Cabaret, Chicago, Helly Dolly i Polskie przeboje lat 70 i 80. Mieliśmy również okazję zobaczyć występy grupy tanecznej „Danza” oraz solistek z Centrum Kultury w Sianowie. Sfera Kultury to również spektakle kabaretowe 19 lipca na scenie w Parku mogliśmy zobaczyć Piotra Plewę lidera kabaretu Grupa Rafała Kmity z Krakowa w autorskim programie Plewa Show, Hannę Piotrowską w piosence i skeczu Bioenergoterapeutka oraz Szymona Łątkowskiego jedna z największych solowych gwiazd kabaretowych w programie „Sceny na jednego”.



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich



Gminna Organizacja Turystyczna w Sianowie



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich Europa inwestująca w obszary wiejskie. Operacja mająca na celu poprawę jakości życia mieszkańców, poprzez zaspokojenie potrzeb społeczno-kulturalnych, kultywowanie lokalnych tradycji oraz promocja obszaru LGD współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007-2013.



W dniach 10 - 13.07.2014 r. na zaproszenie wójta partnerskiej Gminy Biały Dunajec przebywała w Białym Dunajcu i Gliczarowie Górnym delegacja radnych Rady Miejskiej w Sianowie. Podczas pobytu radni spotkali się z wójtem Białego Dunajca panem Andrzejem Jackiem Nowakiem, podziwiali występy kapeli góralskich podczas obchodów 30 - lecia Zespołu Góralskiego „Śleobodni”, zwiedzili Zakopane, wzięli udział we Mszy Św. w Gliczarowie Górnym oraz aktywnie uczestniczyli w „Dniu Pstrąga” – imprezie plenerowej nawiązującej do herbowej ryby Białego Dunajca. Dwie nasze radne zasiadły również w jury degustacyjnym „Konkursu na Najlepszą Potrawę z Pstrąga”. Zarówno wójt, radni gminy Biały Dunajec jak i przedstawiciele zespołu „Śleobodni” oraz zwycięzcy konkursu kulinarnego na potrawę z pstrąga otrzymali od nas upominki reklamujące Gminę i Miasto Sianów. Serdecznie dziękujemy za zaproszenie oraz wspaniałą opiekę i gościnność ze strony pani Ewy Satoly, u której mieszkaliśmy.

**Tekst: Joanna Czerwińska - przewodnicząca RM w Sianowie
Foto: Sylwester Pietrzycki, Jan Mokrzycki - radni RM w Sianowie**

Konkurs rozstrzygnięty

Komisja Konkursowa powołana przez wójta gminy Świeszyno przeprowadziła postępowanie konkursowe i wyłoniła kandydata na stanowisko dyrektora Przedszkola Gminnego w Świeszynie. Komisja jednogłośnie wskazała na powyższe stanowisko panią Elżbietę Krzewiecką - wieloletniego dyrektora tej placówki.

Wójt gminy Świeszyno, Ryszard Osiowy złożył pani dyrektor gratulacje i życzenia dalszych sukcesów w kształceniu najmłodszego pokolenia mieszkańców naszej gminy. Do życzeń dołączyli członkowie komisji i pracownicy przedszkola.



Coś się kończy, coś się zaczyna...



Karierę zawodową zakończyła w bieżącym roku szkolnym pani Urszula Mróz, nauczycielka Szkoły Podstawowej im. W. Szyborskiej w Konikowie. We wrześniu rozpocznie nowy etap swojego życia, czyli emeryturę i realizację prywatnych planów. W czasie uroczystego pożegnania wójt gminy Świeszyno, Ryszard Osiowy wręczył Urszuli Mróz nagrodę, którą przyznał za trud włożony w kształcenie i wychowanie młodego pokolenia, osiągnięcie z uczniami wysokimi lokat w zawodach i rozgrywkach sportowych, podejmowanie działań służących rozwojowi szkoły, aktywny udział w uroczystościach szkolnych i lokalnych, rozślawianie dobrego imienia placówki i gminy Świeszyno.

Podziękowania i upominek od grona pedagogicznego i współpracowników wręczyła Dorota Nitka, dyrektor szkoły.

Dziękujemy za wieloletnią pracę w oświacie, postawę godną naśladowania i serce włożone w działania na rzecz rozwoju szkoły i gminy. Życzymy dużo zdrowia oraz pomyślności w życiu osobistym.

**Kierownik ZOS,
Małgorzata Serocka-Pinczak**

Egzamin zdany na 5

„Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”.

To słowa Jana Pawła II, które przyświecały Beacie Górskiej w czasie ścieżki awansu zawodowego na stopień nauczyciela mianowanego.

9 lipca 2014 roku w Urzędzie Gminy Świeszyno przeprowadzone zostało postępowanie egzaminacyjne na stopień awansu zawodowego nauczyciela mianowanego Beaty Górskiej - nauczycielki religii i przyrody Szkoły Podstawowej w Dunowie.

Zrealizowanie w czasie stażu zadań określonych w rozporządzeniu MEN i zdanie egzaminu jest podstawą nadania przez wójta gminy stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego. Pani

Beata Górską, przedstawiała imponujący dorobek zawodowy, wykazała swoje zaangażowanie i profesjonalizm w pracy z uczniami, współpracy z rodzicami, gronem



pedagogicznym oraz organem prowadzącym. Działania, których się podejmowała, zaowocowały wysokimi osiągnięciami uczniów w licznych konkursach, projektach i programach. Dorobek zawodowy Beaty Górskiej Komisja Egzaminacyjna oceniła bardzo wysoko.

W wyniku decyzji Komisji wójt gminy Świeszyno, Ryszard Osiowy nadał Beacie Górskiej stopień nauczyciela mianowanego, podziękował za zaangażowanie w pracę dydaktyczno-wychowawczą i na rzecz rozwoju szkoły oraz złożył gratulacje i życzenia dalszych sukcesów w pracy zawodowej. Do życzeń i gratulacji dołączyli eksperci egzaminacyjni oraz kierownik ZOS i dyrektor szkoły.



Twórcze wakacje w MCK e-Eureka

Pierwsza połowa lipca stała pod znakiem zajęć plastycznych dla dzieci zorganizowanych przez Multimedialne Centrum Kultury e-Eureka - Bibliotekę Publiczną. Przez dwa tygodnie młodzi adepci sztuki mieli okazję poznać różne techniki artystyczne prezentowane przez Beatę Walczak. Każdy dzień obejmował inny blok tematyczny i poświęcony był danej technice twórczej. Wśród wielu



ciekawych form aktywności było malowanie akwarelą, tworzenie portretów i lampionów, wyklejanie krajobrazów, a nawet origami. Słoneczna pogoda sprawiła, że zajęcia odbywały się nie tylko w sali widowiskowej lecz także w plenerze, gdzie dzieci mogły puścić wodze fantazji i wyczarować na chodniku kredowe malowidła.

Ostatniego dnia warsztatów każdy uczestnik zajęć otrzymał z rąk Wójta Gminy Świeszyno - Ryszarda Osiewego pamiątkowy dyplom i miał okazję z dumą pochwalić się swoimi pracami na specjalnie przygotowanej w tym celu wystawie.

Zdjęcia z zajęć znajdują się w galerii MCK.

Robert Łukawski
fot.: **Jacek Marcinkowski,**
Robert Łukawski



Warsztaty teatralne z Akademią Wyobraźni

Od 15 do 20 lipca w Multimedialnym Centrum Kultury e-EUREKA - Bibliotece Publicznej w Świeszynie odbywały się wakacyjne warsztaty teatralne z Akademią Wyobraźni z Wrocławia. Tego rodzaju zajęcia pojawiły się w ofercie instytucji już po raz drugi i mogły zostać zrealizowane dzięki finansowemu wsparciu Gminnego Programu Profilaktyki Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

W trakcie sześciodniowych warsztatów powstał autorski scenariusz spektaklu lalkowego pn. „Czerwony Kapturek” oraz scenografia: tło i inne rekwizyty. Lalki były prawie w całości gotowe - zostały przygotowane wcześniej przez animatorów z Wrocławia. Teatr Latający Dzieciaki ze Świeszyna miał więc znacznie więcej czasu, aby ośwoić się z samym tekstem sztuki i zslifować warsztat aktorski. Zajęcia miały więc wyższy poziom zaawansowania niż te w ubiegłym roku. Ubiegłoroczny spektakl „Legenda o zbójcach z Góry Chełmskiej na wesoło” miał charakter teatryku improwizowanego, natomiast „Czerwony Kapturek” opiera się na konkret-



nym tekście. Jest to doskonały dowód na to, że grupa się rozwija, pragnie doskonalić swoje talenty i pielęgnować pasję teatralną.

Warsztaty zostały zakończone premierą spektaklu. W postaci baśniowe wcieliłi się: Aleksandra Ciesielska, Martyna Cyngiel, Hubert Lebioda, Jan Sobolewski, Adrian Stradomski, Martyna Strojek oraz Daria Szatkowska. Publiczność współtworzyła inscenizację, żywo reagowała na próby nawiązania z nią kontaktu przez młodych aktorów, odpowiadała na pytania, śmiała się. To dowód na to, że teatr integruje społeczność, ma walory arteterapeutyczne i sprawia ogromną radość dużym i małym.

Warsztaty teatralne są projektem długofalowym. Ich założeniem jest ciągłość, dlatego już wkrótce Dzieciaki ze Świeszyna ponownie wystąpią ze spektaklem „Czerwony Kapturek”, o czym zapewne poinformujemy na łamach GZ.

Fotorelacja z warsztatów znajduje się w galerii MCK Świeszyno.

Opracowała: Natalia Pionke
Zdjęcia: Anna Skowrońska, Natalia Pionke



Zasobna gmina Świeszyno

W dwutygodniku samorządu terytorialnego „Wspólnota” ukazał się ranking najzamożniejszych samorządów. Badaniu poddane zostały samorządy wszystkich szczebli: gminy, miasta, powiaty i województwa. Ocenie poddana została zasobność, czyli wielkość dochodów samorządu oraz jej gospodarka finansowa za rok 2013. W tej kategorii gmina Świeszyno na 1571 gmin wiejskich w Polsce zajmuje 112 miejsce, wykonując skok z miejsca 360, natomiast w województwie jesteśmy na miejscu 16.

Oceniono także wydatki na administrację przypadające na jednego mieszkańca za rok 2012. W tej kategorii gmina Świeszyno jest na 568 miejscu w kraju i na 8 miejscu w województwie (na 112 gmin), znajdując się w grupie oszczędnych samorządów.

Pod względem wydatków inwestycyjnych przeznaczonych wyłącznie na infrastrukturę zajęliśmy 762 miejsce w kraju. W rankingu oceniane było również zadłużenie budżetu gminy. Gmina Świeszyno znajduje się w grupie 47 gmin w kraju, które nie posiadają zadłużenia. W ujęciu tabelarycznym jest to pozycja 1524 wśród gmin wiejskich.

We wszystkich powyższych wskaźnikach nasza gmina osiągnęła wyraźny postęp.

Dla zainteresowanych szczegółami rankingu odnośnik na stronie: <http://www.portalsamorzadowy.pl/prawo-i-finanse/oto-najbogatsze-samorzady-w-polsce-zobacz-ranking,61302.html>

Eugeniusz Kić



KRZYŻÓWKA Z TYTUŁEM

Rozwiązaniem krzyżówki jest tytuł powieści Marii Rodziwiczówny. Utworzą go litery z pól oznaczonych kropką, odczytane kolejno rzędami.

| | | | | | | | | | | | | |
|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | | | | |
| 9 | | • | | | | ■ | ■ | ■ | ■ | | | |
| | | ■ | | ■ | 10 | | • | | | | | |
| 11 | | | | | ■ | ■ | ■ | ■ | • | ■ | | |
| | • | ■ | | ■ | 12 | | | ■ | 13 | 14 | 15 | |
| 16 | | | | ■ | ■ | | ■ | ■ | | ■ | | |
| | | ■ | | ■ | 17 | | | | | • | | |
| 18 | | | | ■ | | ■ | ■ | ■ | ■ | | ■ | |
| | | ■ | | ■ | 19 | | 20 | ■ | 21 | | | • |
| 22 | | 23 | 24 | | ■ | ■ | | ■ | 25 | ■ | ■ | ■ |
| | ■ | | ■ | 26 | | 27 | | | ■ | ■ | ■ | |
| 28 | | | | ■ | | ■ | | ■ | | 29 | | |
| | ■ | | ■ | 30 | | | | | | ■ | ■ | |
| 31 | | | | ■ | | ■ | | ■ | | 32 | | |
| | ■ | | ■ | ■ | 33 | | | | 34 | ■ | | ■ |
| | ■ | | ■ | 35 | ■ | | ■ | ■ | 36 | 37 | 38 | |
| 39 | | | | | ■ | 40 | | 41 | | ■ | ■ | |
| | ■ | | ■ | ■ | ■ | | • | ■ | | 42 | | |
| 43 | | | | | | | | | | ■ | ■ | |
| | ■ | | ■ | | ■ | ■ | | ■ | • | ■ | ■ | 44 |
| 45 | 46 | 47 | | ■ | 48 | | | | • | 49 | ■ | ■ |
| | | ■ | • | ■ | 50 | ■ | | ■ | 51 | | • | |
| 52 | | | | | | | | ■ | ■ | ■ | | |
| | | ■ | | ■ | | ■ | | ■ | 53 | | | • |
| 54 | | | | | | | | | | | | |

Poziamo:

- 4) specjalista nauk o naturze
- 9) rodowity mieszkaniec Hagi
- 10) zacerwienie wokół rany
- 11) zdarzenia z życia społecznego; historia
- 12) gatunek filcu na buty robocze
- 13) władca murzyńskiego plemienia
- 16) język Kaszubów albo górali
- 17) oszust, aferzysta
- 18) figielek, psikusik, żarcik
- 19) Limpopo, Jangcy i Tamiza
- 21) służą do zgarniania liści
- 22) laufer w szachach
- 26) przełożony podłańszczyzny
- 28) „angielska” przyprawa
- 29) smar maszynowy
- 30) ulubiony dzień tygodnia
- 31) internetowe pamiętniki
- 32) przywódca Rew. Październikowej
- 33) arystokratka, bogaczka
- 36) krótka aria
- 39) sałata przy sałacie (na grządcę)
- 40) słodkie zakończenie obiadu
- 42) wypatroszona ryba bez głowy
- 43) mieszkańcy Nazaretu
- 44) orzeczenie sądu
- 45) ojczyzna faraonów
- 48) z niechęcią o dziecku
- 51) wyciąg spirytusowy z rumianku
- 52) przeciwnik prawnicowca
- 53) młody, nieduży las
- 54) rodzina ssaków (kuny, norki, sobole)

Pionowo:

- 1) miejsce na obozowisko
- 2) kobiety znane z tego, że są znane
- 3) odpowiedź na hasło
- 4) posiłek dla zaproszonych gości
- 5) Wiktor, aktor, biskup Sąddecki w „Ranczu”
- 6) małżonka radży
- 7) specjalna przy odchudzaniu się
- 8) ptaki czczone w staroż. Egipcie
- 13) faza księżycy
- 14) uroczyste odprawienie nabożeństwa
- 15) odłam żeński zakonu z góry Karmel
- 17) swawolne zabawy, dokazywanie
- 20) głos wydawany przez świnie
- 22) zajęcie kojarzące się z lasem
- 23) papużki żyjące w parach
- 24) polska piosenkarka grec. pochodzenia
- 25) włóknisty materiał, toksyczny dla ludzi
- 27) nabój do próbnego strzelania
- 29) dawna srebrna moneta
- 34) kredytowe lub do grania
- 35) tajemnica
- 37) zakład publiczny
- 38) szacowanie strat po pożarze
- 40) dawna nazwa astmy
- 41) inaczej buldożery
- 46) język Platona, Horacego
- 47) dokumenty zapisane w pamięci komputera
- 49) wojskowy stopień służbowy
- 50) wymarły gatunek dronta.

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|

| | | | | | | | |
|---|----|----|----|----|----|----|----|
| 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 |
|---|----|----|----|----|----|----|----|

Rozwiązanie krzyżówki z aforyzmem z poprzedniego numeru: Wszystko co nieznanne wydaje się wspaniałe. Tacyt

KRZYŻÓWKA DWULITERÓWKA

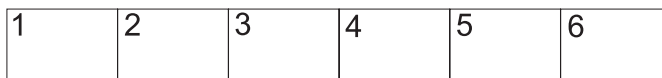
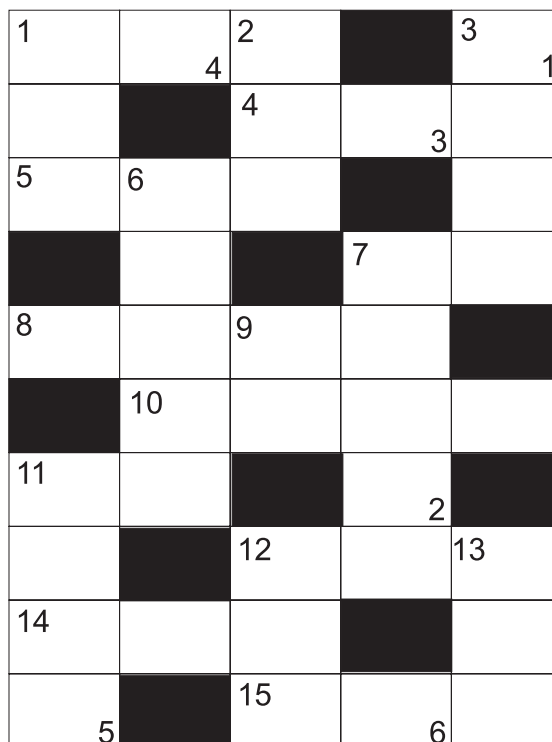
W każde pole diagramu należy wpisać po dwie litery odgadniętego hasła. Dwuwyrzowe rozwiązanie krzyżówki utworzą pary liter z pół dodatkowo ponumerowanych, uporządkowane od 1 do 6.

Poziomo:

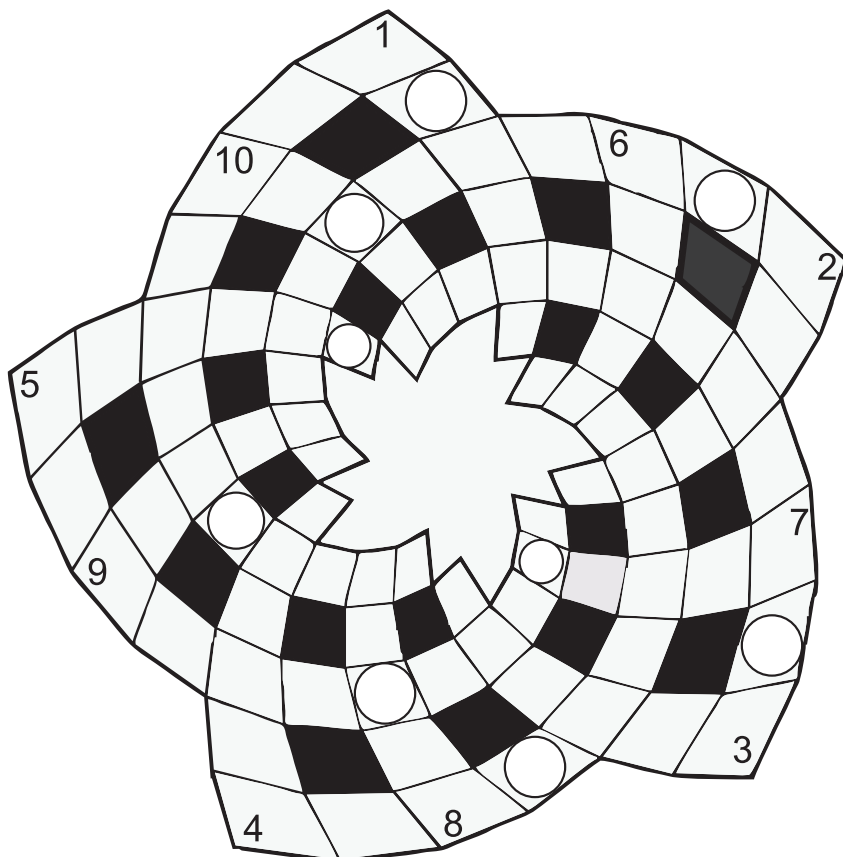
- 1) woda pozostała po umyciu naczyń
- 4) przyrząd mierniczy ze stali lub żeliwa
- 5) Karol (pseud. Rębajło) uczestnik rewolucji węg. w XIXw. (ze słów ALI TKA)
- 7) wymierzana za czyn zabroniony
- 8) wykładzina łazienkowa
- 10) kobieta na szlaku
- 11) skóra na twarzy
- 12) ... Santi, włoski malarz i architekt.
- 14) siedziba władz miejskich
- 15) salony gry hazardowej.

Pionowo:

- 1) nasza ojczyzna
- 2) część przewodu pokarmowego człowieka
- 3) mało ambitna praca
- 6) ... czyli epika, poezja i dramat
- 7) tragiczny wypadek kolejowy
- 9) okrywa pnia drzewa (w l.mn.)
- 11) nasienna, artystyczna, telefoniczna
- 12) ptak leśny; ruzdzik
- 13) Fryderyka, piosenkarka („Zielone liście drzew”)



KRZYŻÓWKA ZE SKRĘTAMI



Litery z pół oznaczonych kółkami, odczytane z góry na dół, utworzą dwuwyrzowe rozwiązanie.

Prawoskrętnie:

- 1) pracuje m.in. przy dłużownicach
- 2) fartuch, kitel
- 3) ... oczu czyli brwi i rzęsy
- 4) płynny tłuszcz z głowy kaszalota
- 5) Fransisco, dyktator Hiszpanii /1936-75/
- 6) przysiad na zgiętych kolanach
- 7) inaczej altówki
- 8) do zjeżdżania z górki (w ziemie)
- 9) szklane naczynie na przetwory
- 10) małe skałeczka.

Lewoskrętnie:

- 1) nauka o działaniu leków
- 2) naczynie pełne słodkich kryształków
- 3) urzędowe oznajmienie czegoś
- 4) przyglądanie się komuś
- 5) wieloryby bezzębne.

MAK



Wśród czytelników, którzy w terminie do 19 września nadesłają prawidłowe rozwiązania (wystarczą hasła) rozlosujemy nagrody książkowe ufundowane przez Nadleśnictwo Tychowo.

Na wschód od Odry



Czesław Kuriata

Odcinek 7

On wyzwalał kraj, ona wyzwoliła jego

- Znaczy się, pani to żona naszego Klimka? - powiedział ze zdziwieniem i wyraźną niewiarą.

- Pan Markieło? Pan Julcio, zdaje się? Klimko pisał... To co, zaprowadzi mnie pan do mego?

Twarz kanoniera Markieły wykrzywiła się jeszcze bardziej jakby nagle zobaczył on samego czorta rogatego. Takiej twarzy nikt u niego nie widział, nawet w najgorszym piekle wojennym, bo nigdy Julcio nie potrafił mieć poważnej miny, nawet w największym strachu. Kobieta patrzyła ze zdziwieniem na bladego jak marmur znieruchomiałego żołnierza, o którego wesołości tyle pisał jej Klimko. Julcio zaczął rozglądać się nieznacznie około siebie, jakby szykował się do ucieczki albo wypatrywał, gdzie się schować. Janowiczowi zrobiła krok w jego stronę, ale żołnierz dalej stał ani drgnąwszy, jak słup wkopany w ziemię. Jego oczy powiększyły się tak bardzo, że już całkiem nie pasowały do maleńkiej twarzy. Zofię Janowiczową w jednej chwili nasłzyły złe przeczucia.

- Zaprowadzi mnie pan do Klimka?

Julcio Markieło, zawsze tak odważny we wszystkich wojennych i cywilnych sprawach, teraz ze strachu nie mógł zrobić kroku.

- A może co złego spotkało mego? - drżącym głosem dopytywała się Janowiczowa.

Julcio mruknął zaprzeczająco, ale nic wyraźnie nie powiedział.

- Przecież ja miała od niego list, nie dalej jak tydzień temu? Szybko pocieszała się, dusząc w sobie złe przeczucia.

- Nie, nie, to nie to... Klimko zdrowy jak koń... - jękał się Julcio... - Nic się jemu złego nie stało... Tyle że...

- Że co...? - podchwyciła zaniepokojona kobieta.

- A nic, nic... Tak prawdę powiedziawszy, to po prawdzie nic... - mruknął bezradnie Julcio i ruszył w stronę pałacu.

Janowiczowa szła za nim i ledwo nadążała, choć była sporą i zdrową kobietą, a on w przeciwieństwie do niej chuchro. Julcio prawie biegł, jakby za wszelką cenę nie chciał, aby kobieta z nim się zrównała. W głowie Janowiczowej kółkowało się od czarnych myśli, które stawały się z każdym krokiem czarniejsze. Teraz i ona prawie biegła za żołnierzem, bojąc się, że ten ucieknie. Na szczęście dobrnęli już do pałacu.

W izbie, do której weszli, bombardier Wendyk tłumaczył coś młodemu żołnierzowi. Ko-

bieta zatrzymując się na środku pokoju, pilnie przyglądała się żołnierzom, jakby chcąc w którymś z nich poznać swego męża. Po chwili odwróciła straszliwie złe oczy na Julcia Markiełę.

- Ta pani to żona naszego Klimka - cicho wyjaśnił Julcio. - To właśnie jego łóżko! - wskazał ręką.

Janowiczowa milczała, oczekując dalszych wyjaśnień. Zdaje się, że bombardier Wendyk dopiero teraz zrozumiał straszną sytuację w jakiej się znaleźli. Próbując patrzeć odważnie na kobietę, podrapał się po głowie, jakby nad czymś mocno począł rozmyślać. Patrzył z powagą i szykował się do mówienia. Julcio podbiegł do jednego z łóżek.

- O, tutaj są nawet... jego plecak i brusek do ostrzenia kosy... - Schylił się i wyciągnął spod łóżka worek. - To Klimkowe trofejne, sukienki różnorakie... - powiedział w podnieceniu, jakby najwyraźniej chciał udobruchać kobietę.

- Gdzie jest Klimko?! - wykrzyknęła przestraszona Janowiczowa - Czy żywy i zdrowy? - w sekundzie zaczęła pochlipywać.

- A jakże, najżywszy ze wszystkich stworzeń żyjących, i zdrowszy od najzdrowszego żołnierza całej Pierwszej Armii - powiedział bombardier Wendyk uśmiechając się przymilnie.

- To ja jego chcę zobaczyć - dziwnie spokojnie poprosiła kobieta. - A może on uciekł przede mną? Toż to ja tak się o niego martwiła całą wojnę...

- E, co też pani mówi, jakby nie znała naszego Klimka...! On nie uciekł, tylko nie mógł tutaj teraz akuratnie być. No bo skąd mógł wiedzieć, że pani w ten czas przyjedzie - uspokajała kobietę Wendyk. - A zobaczyć jego teraz nie proste, bo wojsko, trzeba wiedzieć, ma swoje prawa... - zająknął się.

- Może kapitan Arsenko pozwoli - zapiszczał Julcio za plecami Janowiczowej.

- Nie mieszaj ty w to kapitana! - zgromił go bombardier Wendyk.

- Ja chcę do kapitana! - z nadzieją podchwyciła kobieta.

- No to może, jeśli taka wola pani, ty by, Julcio, zaprowadził... - przeciągając słowa mówił Wendyk, ale nie skończył, bo w tej chwili skrzyknęły drzwi i nawet śladu nie zostało w izbie po kanonierze Julianie Markiele.

- Ja chciałam rozmawiać z panem kapitanem! - powtórzyła rozkazująco Janowiczowa.

Bombardier Wendyk, jak czort wściekły na Julcia, rad nie rad, poprowadził Janowiczową do dowódcy. Znowu przechodząc przez dziedzińiec pałacowy zachodziła w głowę zbaraniała kobieta, co się takiego mogło stać z jej Klim-

*nie zdejmując mundurów orali tę ziemię,
gdzie żyło słowiańskie plemię*



www.siekerczyn.pl

kiem. Nikt nie chce nic mówić, wszyscy robią tylko jakieś dziwaczne miny. Znowu uspokajała siebie, że gdyby jej Klimkowi, nie daj Boże, przytrafiło się nieszczęście, całkiem inaczej zachowywaliby się żołnierze. Po drodze mijali kanonierów robiących przy wozach drabiniastych, przy żniwiarkach i koniach; wszyscy rozebrani do koszuli, bo dzień był parny i duszny. W różnorakich koszulach żołnierze wyglądali przy tej pracy jak najzwyklejsi na świecie chłopcy przygotowujący się do żniw. I to na moment odwróciło Janowiczową od trapiących myśli.

- Nigdy by ja nie pomyślała, że to wojsko - zdziwiła się głośno. - I armat tu nijakich nie widać.

- Bo my już po wojnie - odpowiedział Wendyk wcale nie zbity z pantałyku. - My teraz nie wojujemy, a gospodarzemy.

W kancelarii sztabu pisarz, wysłuchawszy Wendyka, posadził Janowiczową żonę w ogromnym fotelu, a sam poszedł zameldować kapitanowi Arsence. Zaraz też wszedł do dowódcy bombardier Wendyk i po pięciu minutach wyszedł, trzymając w ręku jakiś papier.

- Pójdziemy do Klimka - powiedział dziwnie smętnym głosem.

Janowiczowa ruszyła za nim. Nie pytała o nic, szczęśliwa, że nareszcie zobaczy swego. Jak prowadzą do Klimka, znaczy się, on żyje. To było teraz dla niej najważniejsze.

Nie minęło i dziesięć minut, a byli znowu w pałacu, tyle że z innej strony budynku. Wendyk dał paperek żołnierzowi stojącemu w korytarzu, a ten ogromnym kluczem otworzył pierwsze z brzegu drzwi. Janowicz leżał na pryczy zbitej z desek i palii papierosa. Nie miał na sobie pasa, a buty bez sznurówek stały w kącie. Zofia Janowiczowa w mig zrozumiała w czym rzecz, i widząc, że taka przyczyna ich tajemniczości, obłąpiła radośnie za szyję swojego Klimka. Całując ścisłała go z całej swojej, jak na kobietę, niemałej siły. Śmiała się przy tym wniebogłose, jak to tylko kobiety z bezmyślności śmiać się umieją. Radość jej, to trzeba przyznać, była wielka, bo znowu miała swego męża, którego nie widziała tyle czasu, a który już nareszcie zakończył wojnę. Klemens Janowicz, zdurniały nielicho, zrazu nie bronił się przed żoną serdecznością, po chwili oprzytomniawszy, wyrwał się z jej obejmowań. Szukał rozwiścieczonym wzrokiem Bronka Wendyka, który akurat już otwierał drzwi, bo był delikatny i nie chciał przyglądać się cudzej pieszczotliwości. Janowicz zdążył go jednak dopaść na korytarzu i potrzasnąć po-

dokończenie ze str. 45

rządnie całą jego bombardierską osobą.

- Kibinie matier! - zaklął Janowicz. - Jak ty mógł zrobić taką wredność!!! - zasyczał wściekle w jego twarz.

Bronek Wendyk wyrwał się z Klimkowych łap i pędem wybiegł z pałacu.

- Czekaj ty, sobacze nasienie!!! - wściekał się po swojemu Janowicz, odtrącając Zośkę, która uwieszała się jego ramienia. - Taką hadkość zrobił!... A ty po co wpuszcza?! - nie mając już przed sobą Bronka, złość wyładowywał na wartowniku.

Wartownik wzruszył tylko ramionami i odwrócił się plecami.

- Ty mnie odpychasz, choć my się nie widzieliśmy cały wiek... Może ty znalazł jaką Niemrę...! - miłośnie skarżyła się Zośka. - A ja głupia, tak się martwiła, jak ty był na wojnie, i teraz tyle drogi jechała, żeby ciebie nareszcie zobaczyć żywego...!

- Czy ty, Zośka, musiała akurat w taką porę przyjeżdżać? - powiedział do niej z wielką żałością w głosie. - Ty nigdy Boga nie miała w sercu!

Przyjechała akurat wtedy, gdy on siedział w areszcie po raz pierwszy w życiu, a pewnie i ostatni; ukarany został przez to głupie wesele, na którym Kazik Nafta narozrabiał, chociaż, jak wiadomo, nie było go akurat wtedy na weselu. Julcio też został ukarany, chociaż jego też podczas bijatyki nie było w remizie; dostał on dwa dni mniej aresztu i już był wolny. Ale czy będzie teraz swojej kobiecie tłumaczyć się z niewinności, że stało się to tak całkiem durnowato.

Takie właśnie, a nie inne, było pierwsze po wojnie spotkanie kanoniera Janowicza z jego Zośką, którą na froncie tyle razy z tęsknością przywoływał do siebie. Tak go piekła hańba z powodu aresztu, że już nawet zapomniał o tej lichej gospodarce, którą jego Zośka na Prusach zajęła, choć przedtem planował żrugać ją za to po bożemu.

Wartownik przyniósł pas i sznurówki i Klemens Janowicz był wolny. On z niewoli wyzwalał kraj, jego samego wyzwoliła własna żona. Ponury wracał z aresztu, bo wściekał się, że kobiecie to zawdzięcza. Nie mogła baba poczekać, areszt kończył się już na drugi dzień rano! Długo nie mógł darować Wendykowie, że zrobił mu taką sromotę, przyprowadzając Zośkę do aresztu. Wiadomo, jak to kobieta, będzie to wszystko całe życie rozpamiętywać i może jego wstyd po wsi roznosić. Przez cały dzień typtał wściekłym wzrokiem na Bronka Wendyka.

- Żeby ja jutro nie doczekał, że ja nie chciał - zaklinał się winowajca. - To ona się zaparła, że do ciebie i do ciebie, i to zaraz...

- A niechajby i poczekała do rana, to był już ostatni dzień.

- Twoja już myślała, że z tobą co złego - rozpaczliwie bronił się Wendyk - Czy mieli my ją straszyć...? Co było robić...?

- Powiedzieć, że ja wyjechał i rano powrócę - przegwizdał go Janowicz.

Bronek Wendyk milczał, bo wiedział, jaki jest Klimko, i nie chciał go jeszcze bardziej rozsierdzić. Pomyślał tylko, jak on nie zna swojej własnej kobiety, jeżeli myśli, że oni mogli sobie z nią poradzić.

Zofia Janowiczowa dwa dni była w baterii i wszyscy widzieli, że Janowicz spaceruje z nią markotny, choć tyle czasu jej nie widział. Dopiero przy pożegnaniu, zobaczyli dobrze, uściskał ją zdrowo, jak przystało to zrobić ślubnemu. Aha, Janowiczowa do podszewki żakiety przypięła agrafką adres żony kanoniera z baterii, która zajęła dobrą gospodarę nad Odrą. I nawet nie namawiana do tego, przysięgła swemu Klimkowi, że jak najszybciej pojedzie nad Odrę szukać dla nich jakiejś dobrej gospodarki.

(cdn.)

Bronek końc



Zenon Kasprzak

We wrześniu 2014 r. minie 65 lat od podjęcia decyzji o powołaniu do życia drugiej, obok istniejącego od roku 1945 Liceum Ogólnokształcącego im. St. Dubois, średniej szkoły ogólnokształcącej w Koszalinie. Była nią Liceum Ogólnokształcące Towarzystwa Przyjaciół Dzieci zajmujące część budynku przy ul. Jedności 9. Fakt powstania nowej szkoły jest bardziej znaczący, gdy uświadomimy sobie, że w grudniu 1949 r. Koszalin zamieszkiwało 21 tys. obywateli. Organizatorem i pierwszym dyrektorem Szkoły był chemik z wykształcenia, działacz społeczny z potrzeby serca i nauczyciel z powołania Waław Witczyński (1913 - 1967). Był jednym z pierwszych osadników Koszalina, do którego przyjechał z Wilna z żoną Zofią i synem Krzysztofem.

Nowa średnia szkoła miała charakter rozwojowy i na początku, tzn. w roku 1949 liczyła tylko 48 uczniów, dlatego też grono pedagogiczne szkoły podstawowej i liceum było wspólne. Pracowali w szkole w tamtych dość trudnych latach m.in. C.Giebler, Z.Harmacinska, S.Kaczmarek, M.Kowalska, D.Korczyńska (późniejsza Kaczmarek), A.Ćwirko, D.Szumotałski, W.Tomaszewski, H.Powierża (Głowczewska), M.Dąbrowski. Kolejnymi dyrektorami byli historycy: Józef Kolibowski i Wanda Szufliłowa. W.Witczyński prowadził tę szkołę przez dwa niełatwe, wręcz trudne okresy: czasy organizacji i burzliwe politycznie czasy październikowe. Kierował nią od września 1949r. do czerwca 1951r. i od października 1956 r. do jesieni 1958 r.

Po trudnym okresie lat 1958-1961, kiedy następowały częste zmiany dyrektorów, nadszedł czas stabilizacji zapoczątkowany sprawowaniem funkcji przez D. Szumotałskiego, długoletniego nauczyciela fizyki w liceum. W roku 1962 Ministerstwo Oświaty zatwierdziło decyzję o nadaniu szkole imienia Wł. Broniewskiego, ale jego oficjalne i uroczyste nadanie odbyło się 30 kwietnia 1963 r. Przed umieszczonym w holu szkoły popiersiem jej patrona złożono wiązanki kwiatów, a w części artystycznej recytowano jego wiersze i studencki chór (duże osiągnięcie szkoły w tym czasie) zaprezentował swój pierwszy bardzo udany program artystyczny.

Rozpocząłem pracę nauczyciela języka polskiego po ukończeniu pięcioletnich studiów polonistycznych w Gdańsku, prawie pięćdziesiąt lat temu, we wrześniu 1964 r., jeszcze w budynku na ul. Jedności, za czasów dyrektora D.Szumotałskiego, by stąd odejść na emeryturę za dyrekcji B.Kuklińskiej. Wszystkich dyrektorów wspominam z dużą sympatią. Dyr. D.Szumotałski był człowiekiem bardzo wymagającym nie tylko od siebie, ale od całego grona pedagogicznego. Znakomicie kierował liceum, ale jako świetny nauczyciel fizyki przeszedł po kilku latach do Okręgowego Ośrodka Metodycznego, pracując nadal jako fizyk w swojej szkole. Nasi uczniowie zawsze odnosili liczne sukcesy w Turniejach Fizycznych na szczeblu wojewódzkim, a w roku 1981 Grzegorz Majcher został laureatem trzeciej Międzynarodowej Olimpiady Fizycznej. Inni moi dyrektorzy to: Marian Ciechanowski, Adam Siwula, Czesław Baranowski. Śp. M.Ciechanowski, którego żegnaliśmy na koszalińskim cmentarzu w tym samym dniu, w którym pochowaliśmy na tej nekropolii na-

szą kol. Alicję Niestuchowską, był nauczycielem wychowania fizycznego, człowiekiem niezwykle serdecznym, lubianym przez młodzież, znakomitym organizatorem troszczącym się o wyposażenie szkoły i jej wysoki poziom. Był też organizatorem (jedynym w województwie) międzyszkolnej strzelnicy, której budowa trwała dość długo, ale potem była dumą szkoły, jednak w latach późniejszych została zlikwidowana. We wrześniu 1965 r. odbyła się inauguracja roku szkolnego w nowej siedzibie przy ulicy Chełmońskiego, ale egzaminy wstępne uczniów przeprowadzaliśmy jeszcze (w czerwcu) w budynku na ulicy Jedności.

W roku 1968 niezwykle uroczyste - w dużej hali sportowej na ulicy Głowackiego odbyło się wręczenie szkole sztandaru - daru społeczeństwa miasta Koszalina, ofiarowanego w uznaniu zasług w kształceniu i wychowaniu młodzieży. Wówczas to słuchaliśmy poezji Wł. Broniewskiego i czuliśmy jak bardzo jest nam bliska. Była to wzruszająca uroczystość i prawdziwe przeżycie. Wśród znakomitych zaproszonych gości była wdowa po poecie Wanda Broniewska, która w kronice szkoły wpisała potem: „Dzisiejszy piękny dzień wręczenia sztandaru II Liceum im. Mojego Męża był dla mnie głębokim przeżyciem dlatego, że przekonałam się o najszczerzym zrozumieniu i odczuciu jego poezji”. Pamiętam, że w czasie moich pobytów z młodzieżą w Warszawie zawsze z wielką serdecznością byliśmy przyjmowani przez panią Wandę, która pokazywała nam dom i pamiątki po wielkim poecie (muzeum).

Wraz z rozwojem miasta i przybywaniem nowych mieszkańców szkoła liczyła coraz więcej uczniów. W kolejnych latach istniało po kilka - nawet sześć równoległych oddziałów klasowych, by w latach siedemdziesiątych tych oddziałów było szesnaście, a uczniów ponad pięćuset. W liceum zachodziły poważne zmiany, należało unowocześnić bazę dydaktyczno-naukową w budynku otrzymanym po Liceum Pedagogicznym. Ciągłe odczuwano brak pomieszczeń, a sala gimnastyczna była za mała. Szkoła wymagała wielu nakładów i pracy a także sojuszników. Przedsiębiorczość dyrektora M. Ciechanowskiego sprawdzała się jak najbardziej w tym czasie, kiedy trzeba było znaleźć środki i wykonawców. Zmieniano meble szkolne i powstawały liczne pracownice przedmiotowe a także nowoczesne laboratorium do nauki języków obcych.

Od samego początku, tj. od lat siedemdziesiątych, kiedy zaczęto w Polsce organizować olimpiady przedmiotowe, nasi uczniowie uczestniczyli we wszystkich, a co najważniejsze odnosili w nich sukcesy w zawodach okręgowych i centralnych. Uczestniczką Olimpiady Języka Polskiego na szczeblu okręgu była Beata Pawlikowska, znana dziś w Polsce pisarka i podróżniczka, Elżbieta Szwaczko - znana później koszalińska dziennikarka, a finalistką Olimpiady w 1973r. została Anna Marcinek-Drozdalska - od lat pracująca w Bibliotece im. Joachima Lelewela w Koszalinie. Przez następne lata aż do dziś liceum może poszczycić się długą listą laureatów i finalistów różnych olimpiad. Oni to swoimi sukcesami rozstawili imię szkoły. Muszę dodać jeszcze, że Komitet Główny Olimpiady Geograficznej przyznał szkole w 1988 r. dyplom uznania za wieloletni i systematyczny udział w zawodach. Szkoła miała kilku laureatów tej

zy 65 lat cz. 1



Z. Kasprzak (w środku) ze swoją klasą na schodach przed wejściem do II LO im. Broniewskiego. Rok 1969.

olimpiady, którymi opiekowała się długoletnia nauczycielka geografii Antonina Zaorska. Do tradycji szkoły należał również udział utalentowanych uczniów, a tych zawsze mieliśmy, w konkursach recytatorskich, turniejach poetyckich, w których zdobywali nagrody i wyróżnienia. Na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze nasza uczennica Katarzyna Ulicka, której ojcem jest pisarz i poeta, absolwent Bronka z 1963 r., otrzymała najwyższą nagrodę Złoty Samowar. Dziś pani Katarzyna Ulicka-Pyda jest znaną i lubianą aktorką Bałtyckiego Teatru Dramatycznego im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie. Z przyjemnością oglądam ją zawsze na scenie naszego teatru. Na terenie szkoły był organizowany corocznie - z okazji Dni Patrona konkurs „Nasz Broniewski”. Pamiętam również, że w czasie mojej pracy w liceum ogłaszaliśmy konkursy literackie na temat twórczości Wł. Broniewskiego a także Krzysztofa Kamila Baczyńskiego - patrona naszych harcerzy. Ich rezultatem były znakomite prace literackie, które do dziś przechowuję w wydanej „Głosie Szkoły”. Dużo wysiłku na rzecz szkoły zawsze wkładał jej samorząd uczniowski. Pamiętam w nim pracę trzech znakomitych dziewczyn: Eli Maciołek, Grażyny Kalinowskiej i Joanny Boguckiej. W Komitecie Rodzicielskim zawsze działali ofiarni i wspaniali ludzie. Wspomnę tu tylko przewodniczącego Antoniego Warcholińskiego. Szkoła miała tzw. zakłady opiekuńcze, na które mogła zawsze liczyć. Rozwijała się także owocna współpraca ze szkołami zagranicą. W różnych okresach działały w szkole znakomite zespoły artystyczne, znane nie tylko w mieście, ale i w kraju a także poza jego granicami. Koło Miłośników Książki przy bibliotece szkolnej urządzało liczne spotkania z poetami: S. Missakowskim, Martą Aluchną Emelianow; poetą i krytykiem literackim Zbigniewem Bieńkowskim a także rzeźbiarzem Władysławem Hasiorem.

Organizatorką biblioteki szkolnej była - zawsze wszystkim życzliwa i niezwykle oddana szkole, pani Cecylia Giebler (dziś już od kilku lat nieżyjąca) - nauczycielka języka polskiego. Pracowała przez całe życie w tej samej szkole, pomagając nauczycielom i uczniom w zdobywaniu fachowej literatury, organizując lekcje biblioteczne i konkursy czytelnicze.

Nasza młodzież osiągała liczne sukcesy w różnych dyscyplinach sportowych, zdobywając wiele pucharów, tytułów mistrzowskich, rozstawiając imię Bronka (kilku uczniów było w kadrze Polski). Szkoła przeżywała czasy wielkiego sportu i wielkich sportowców. Trudno mi dzisiaj

wymienić sławy (pamiętam jedynie nazwiska Andrzeja Pawłaka i Leszka Dolińskiego); było ich jednak wielu. Ich nazwiska, zdjęcia znalazły się w dwóch wydanych pod moją redakcją jednodniówkach, noszących nazwę „Głos Szkoły” (z okazji 30-lecia liceum w roku 1979 i z okazji 40-lecia w 1989). Ósmą szpalatę sportową w 1979 opracował uczeń Jarosław Loos - dziś znany w Koszalinie założyciel Teatru Variete Muza, przedsiębiorca, szef firmy Puf.

W 1999 roku, kiedy liceum obchodziło pięćdziesięciolecie i otrzymało nowy piękny sztandar, ufundowany przez absolwentów, liczyło 950 uczniów w 27 oddziałach. Wówczas największym problemem szkoły były warunki lokalowe, a przede wszystkim brak sali gimnastycznej spełniającej potrzeby tak dużej ilości uczniów. Poprawa warunków lokalowych nastąpiła w roku 2004, kiedy wybudowano piękną, nowoczesną i pełnowymiarową halę sportową. W 2006 roku dyrektorem liceum zostaje mianowany Wiktor Kamieniarz - z wykształcenia historyk, wieloletni doświadczony nauczyciel i wychowawca - laureat w ogólnopolskim plebiscycie Nauczyciel Roku 2004. Nowy dyrektor - nazywany też Wiktor Odnowiciel - włożył niezwykle dużo pracy w jej unowocześnienie a także wzbogacenie bazy dydaktyczno-naukowej. Pierwsze lata pracy w Bronku były, jak sam wspomina, najbardziej intensywnym okresem jego działalności zawodowej (a pracuje w szkolnictwie ponad 30 lat). Wyśitek i zaangażowanie - czternastego w historii szkoły dyrektora - wydaje znakomite owoce. Wystarczy przywołać coraz to lepsze miejsca szkoły w rankingach olimpijskich, a także jej wygląd. Przez ostatnie lata do 2009 roku największe zmiany zaszły od strony boiska szkolnego - sąsiadującego z domami spółdzielni „Nasz Dom”. Powstała piękna sala gimnastyczna, kolorowe boiska i bieżnie ze sztuczną nawierzchnią oraz solidne i estetyczne ogrodzenie. Nikt obcy, tak jak w latach 70 i potem - do chwili postawienia nowego ogrodzenia, nie mógł już wchodzić na teren sportowy i rekreacyjny ogólniaka. Sami też uczniowie i nauczyciele mieszkający na osiedlu nie mieli od tej pory możliwości skrócenia sobie drogi do budynku. Dziś szkoła od strony osiedla prezentuje się bardzo dobrze. Nigdy w historii tej szkoły nauczyciele i uczniowie nie mieli tak znakomitych warunków do pracy, nauki, uprawiania sportu i rekreacji. (cdn.)

**Zenon Kasprzak
Fot. archiwum autora**



Autor ze swoją ostatnią klasą maturalną w II LO 1996 przed przejściem na emeryturę.

To zawołanie konduktora usłyszałem po raz pierwszy rankiem 25 czerwca 1956 r. na peronie koszalińskiego dworca. Podróżowałem do dalekiego Koszalina z mojej rodzinnej Rzeszowszczyzny za pracą. Zanim jednak tu przyjechałem, pracowałem przez dwa lata w administracji miasta Dębica, starając się jednocześnie, aby oddelegowano mnie na studia. Niestety, przełożeni podkreślali, że brakuje pracowników nawet ze średnim wykształceniem, dlatego też nie wyrazili zgody na moje studiowanie. Aby rozpocząć naukę na uczelni wyższej w Katowicach musiałem zwolnić się z pracy. To spowodowało później, że nie zaliczono mi lat nauki na uniwersytecie do stażu pracy.

Dla chłopaka, który przez pierwszych osiemnaście lat swojego życia nie oddalał się od rodzinnej wsi na więcej niż 30-40 kilometrów, wyjazd do Katowic był wielką wyprawą. Mimo że wyjazd był przykry i kosztowny, to na miejscu otworzył się przede mną nowy świat. Świat dynamicznie rozwijającego się miasta górników i hutników, w którym ciągle coś się działo. Katowice wchłaniały młodych ludzi bez reszty. Jako studenci angażowaliśmy się w zespoły taneczne, chóralne czy sportowe. Godziliśmy obowiązki studenta z rozrywką. Z lat 50. pamiętam dominującą nad miastem, potężną Katedrę Chrystusa Króla. Wraz z sympatiami spacerowało się po Parku im. Tadeusza Kościuszki, tam też odpoczywano po całym dniu zajęć. Były to biedne lata. Chociaż podstawą bytu Katowic jest węgiel, to w akademikach oszczędzano na ogrzewaniu. Było na tyle zimno, że wiosną rzesze studentów zgłaszały się do przychodni studenckich z wrzodami ropnymi na całym ciele. Do dziś pamiętam ochocze opatrywanie studenckich ran przez pielęgniarki.

W 1956 r., kiedy kończyłem studia, w kraju obowiązywał nakaz pracy. Opiekunka naszego roku, dr Maria Orchawa, gdy stanąłem przed komisją, usilnie przekonywała mnie do podjęcia pracy w Koszalinie. Mimo mojego niezadowolenia z powodu coraz większego oddalenia od rodzinnych stron (ponad 700 km), opiekunka dała mi zapewnienie, że jeśli nie będzie mi się w Koszalinie podobało, to po powrocie otrzymam pracę w Katowicach lub w innym mieście na Śląsku. Ten argument przeważył. 24 czerwca 1956 r. wsiadłem z wielką walizką do pociągu, który miał mnie zawieźć w kierunku Koszalina. Po przejazdach we Wrocławiu, Poznaniu i Szczecinku, rankiem 25 czerwca 1956 r. wysiadłem na dworcu w Koszalinie.

Zniszczony dworzec kolejowy, ze spalonym dachem i osmalonymi kikutami murów robił smutne wrażenie. Nie funkcjonowało nagłośnienie, tylko konduktorzy, wysiadający pierwsi z wagonów, przypominali głośno na peronie podróżnym o docelowej stacji. Ruiny te kontrastowały z bujną zielenią wokół peronów, z pięknymi, wieloletnimi drzewami i ozdobnymi krzewami. Wysiadałem zaniepokojony tym, co mnie może spotkać w tym mieście. Życzliwi podróżni, napotkani w pociągach, opowiadali o mieszkańcach tego miasta, o podziale etnicznym, walkach regionalnych, wzajemnej nienawiści osiedlonych tutaj. Wysiadając, nie wiedziałem, w

którą stronę mam się skierować, aby trafić do siedziby ówczesnej Wojewódzkiej Rady Narodowej, mieszczącej się przy ul. Alfreda Lampego. Pomocny przechodzień wskazał mi przystanek autobusowy i linię autobusową nr 2, którą najszybciej miałem dostać się pod budynek, będący celem mojej podróży.

Wysiadłem z autobusu, zatrzymującego się przy dwóch potężnych kamiennych lwach. Na wskazanie przypadkowego przechodnia udałem się do najbliższego fryzjera, Teofila Szuby, mającego zakład przy ówczesnej ul. Armii Czerwonej. W drzwiach powitał mnie postawny mężczyzna. Zauważył, że wchodzę z walizką i zapytał o rodzaj usługi. Dyskretnie zaczął wypytywać o cel mojego przyjazdu do Koszalina. Z pierwszej jego opowieści zorientowałem się, że jest już długoletnim mieszkańcem Koszalina. Przyjechał w pierwszych dniach maja 1945 r. z transportem z Gniezna z kilkoma innymi znajomymi. Moją opowieść o rewelacjach podróżnych na temat Koszalina skwitował krótko jako „bzdury” i zachęcał do podjęcia pracy w tym mieście. Dowiedziałem się, że był jednym z pierwszych mieszkańców polskiego Koszalina. Przekonałem się, że był też wysokiej klasy fachowcem branży fryzjerskiej. Później śledziłem losy jego licznej, 12-osobowej rodziny, której córki i wnuczki kontynuują do dziś tradycję fryzjerską, zapoczątkowaną przez Pana Teofila.

Tego samego dnia przeprowadziłem w kuratorium oświaty i wychowania rozmowę z naczelnikiem Józefem Rogalskim, który zachęcał mnie również do pracy w Koszalinie. Mogłem podjąć pracę również w innych miastach, np. w Świdwinie czy w Słupsku. Ale ja wybrałem Liceum Pedagogiczne w Koszalinie, mieszczące się przy ul. Jedności 9. Ponieważ mój wyjazd do Koszalina zbiegł się z zakończeniem nauki i początkiem wakacji, podpowiedziano mi w kuratorium, abym zgłosił się do dyrektora liceum, Leona Lisa, który mieszkał w internacie przy ul. Bartosza Głowackiego. Wymienione ulice sąsiadowały ze sobą, stąd rychło znalazłem się w kancelarii internatu. Pan dyrektor przeprowadził ze mną rozmowę, podczas której przedstawił mi intratną propozycję. Leon Lis był 40-letnim historykiem. Potraktował nasze pierwsze spotkanie jako wstępne zawarcie umowy o pracę, którą miałem rozpocząć 15 sierpnia 1956 r. Po zwiedzeniu budynku szkoły przy ul. Jedności 9, dyrektor poprosił mnie o pozostawienie walizy z niektórymi książkami i pomocami naukowymi, które przywoziłem z sobą oraz zaprosił na obiad do restauracji, mieszczącej się na rogu ulic Zwycięstwa i Armii Czerwonej. Tego samego dnia w godzinach popołudniowych zostałem odprowadzony na dworzec kolejowy, gdzie odjechałem pociągiem w kierunku Stargardu Szczecińskiego. Po przesiadce na pociąg jadący ze Szczecina do Wrocławia i dalej przez Opole, Katowice, Kraków dotarłem do stacji docelowej w Dębicy.

Gdy ponownie przyjechałem (15 sierpnia 1956 r.) do Koszalina czekała na mnie praca, lecz nie mieszkanie. Z propozycją przeniesienia na najbliższą noc i, jak się później okazało nie tylko, przyszła dyrektorka szkoły ćwiczeń liceum pedagogicznego, pani Maria Rogalska, żona wymienionego wcześniej naczelnika. Okazało się, że z podobnym nakazem pracy przyjęto na etat nauczyciela biologii, Zenona Tomasa ze Żnina. Znalazienie

Moje miejsce Koszalin!



Koszaliński dworzec kilka lat po wojnie.

lokum w ówczesnym Koszalinie było nie lada problemem. Propozycję wynajęcia pokoju otrzymaliśmy od przesiedleńców z Wołynia, państwa Jadwigi i Stanisława Sypniewskich, mieszkających w domu bliźniaczym na dawnej ul. Szosowej 18 na Rokosowie (róg ulicy Zwycięstwa w okolicach kina Zacisze). Mieszkaliśmy z kolegą w niewielkim wynajętym, podpiwniczonym pokoiku, gdzie właściciele trzymali płody rolne. Wodę czerpaliliśmy z kranu na podwórku, zainstalowanym przy oborze. Podgrzewaną na gazie z butli wodę na życzenie otrzymywaliśmy od właścicieli.

Żeby zobrazować, jak niewielkim miastem był ówczesny Koszalin i jak urósł dzięki ówczesnym mieszkańcom Koszalina, przypomnę orientacyjne granice z lat 50. Na północy miasto kończyło się na ul. Młyńskiej/Fałata. Część wschodnia miasta kończyła się wokół ulic Zwycięstwa i Armii Czerwonej, zaś część południowa w rejonie ulicy Gnieźnieńskiej i Połczyńskiej. Na północnym zachodzie Koszalin zamykały ulice Szczecińska i



Mieszkańcy przy odgruzowywaniu Koszalina.

scie do życia

Wysiadać!



Morska. Większość zabudowań na ówczesnych obrzeżach Koszalina stanowiły domki z ogródkami, z ptactwem i ze zwierzętami domowymi. Często więc drogę z ul. Jedności na ul. Szosową 18 pokonywałem pieszo chodnikiem, do dzisiejszego skrzyżowania ulic Zwycięstwa z Traugutta, a dalej wydeptaną ścieżką wśród dwóch rzędów rozłożystych wieloletnich kasztanowców i lip, gdzie świecących w nocy lamp ulicznych już nie było. Jako nowicjusz Koszalina wolne popołudnia, a niewiele ich było, poświęcałem poznawaniu niezbyt rozległej przestrzeni miasta. Projektanci dawnego Koszalina kształt miasta oparli o krzyż komunikacyjny, przecinający jego najstarszą część. Sklepy, stragany, kioski i zakłady usługowe usytuowane były głównie w niezniszczonych budynkach ulic Zwycięstwa, 1 Maja i Armii Czerwonej. Na placu rynkowym odbywał się handel z zaprzęgów konnych i składanych straganów. Miejsce to było łatwo zauważyć dzięki górującej nad placem niezniszczonej, XIV-wiecznej katedrze. Obraz miasta dopełniały wąskie jezdnie i chodniki, a na nich góry gruzu, stojące fragmenty ścian zniszczonych, spalonych domów. W zacisznych miejscach, na zwałach wyniszczonych domów porastały bujne lebiody i brzoźki, lśniące bielą i zielenią, oraz krzaki czarnego bzu. Chodząc po ulicach wokół rynku staromiejskiego można było potknąć się o fragmenty gruzu, wyboje. Centrum było zniszczone w prawie 80%. Od 1956r. do 1960r. w czynie społecznym odzyskiwano cegłę ze zniszczonych budynków, którą następnie wysyłano na odbudowę Warszawy. Wielokrotnie z młodzieżą uczestniczyliśmy w tej pracy.

W latach 1954-1960 przystąpiono do budowania na nowo Starego Miasta, zachowując zabytkowy układ ulic i niewysoką zabudowę. W latach 1950 - 1956 wybudowano ratusz, usytuowany w innym miejscu niż zbombardowany poniemiecki. Pomimo powojennego krajobrazu centrum miasta, obrzeża z zabudową willową i sadami były dobrze utrzymane oraz stanowiły przytulny i bliski mi obraz miasta, w którym już w latach 1960 - 1970 mieszkało około 90 tysięcy mieszkańców. Z każdym rokiem liczba ludności rosła o przyjezdnych z Kresów, Wilna i przesiedleńców z Akcji Wisła. Nowe domy budowano już nie tylko w centrum. Zaczęły powstawać nowe osiedla, jak Powstańców Wielkopolskich, Stare Miasto, Kolejowa, Przylesie i inne. Z każdego, nowo oddanego budynku cieszyliśmy się, bowiem nadzieja na otrzymanie własnego mieszkania stawała się coraz realniejsza.

Tak też się stało w moim przypadku. Z Rokosowa przeprowadziłem się w lecie 1959 r. do kawalerki przy ul. Zwycięstwa 53, naprzeciw Katedry. Jeszcze w tym czasie piękno architektury XIV-wiecznej katedry zasłaniała niska, rozwalająca się zabudowa usługowo-mieszkalna. W tym kompleksie mieściły się sklepy spożywczo-przemysłowe, składnica harcerska oraz zakład fotograficzny byłego przedwojennego mieszkańca Koszalina pana Helenkiewicza, który po wyburzeniu tego fragmentu ulicy przeniósł swój zakład na drugą stronę ul. Zwycięstwa. Wąska ulica Zwycięstwa od strony ul. Grunwaldzkiej do ul. Jana z Kolna też w tym czasie uległa przebudowie. Wiele sklepików i zakładów rzemieślniczych, których właścicielami byli najczęściej osadnicy z Gniezna, Wielkopolski i Kujaw (jak śp. Józef Nowak, prowadzący zakład masarski) uległo likwidacji lub przeniesieniu w inne rejony miasta.

Wraz z powołaniem w 1950 r. władz wojewódzkich zaczęły powstawać i rozbudowywać się zakłady pracy, utrzymujące wielu mieszkańców naszego miasta. Były nimi: BUMAR, PŁYTOLEN, UNITRA - UNIMA, KAZEL, BOGUSŁAWKA, BROWAR, Fabryka Mebli i Pomocy Naukowych, Zakłady Graficzne. Te ostatnie drukowały jedyną codzienną gazetę- Głos Koszaliński oraz książki popularno-naukowe koszalińskich autorów, dotyczące głównie historii Pomorza Środkowego. Uruchomiono także, obchodzącą niedawno 60-lecie, koszalińską rozgłośnię Polskiego Radia.

Ich emerytowanych i nieżyjących pracowników do dzisiaj w towarzyskich gronach wspominamy. Poznaliśmy ich z czynnego uczestnictwa w życiu społeczno-kulturalnym Koszalina i okolic. Zapamiętałem Irenę Kwaśniewską, Władysława Króla, śp. Jadwigę Slipińską, Janusza Sternowskiego, Bogdana Żółtaka, Zbigniewa Michtę i Czesława Kuriatę, pisarza i wielu innych, gdzie spotykali się w gminnych klubach książki i prasy, zbiórkach harcerskich, biwakach. Wielki wydarzeniem było powołanie pierwszej uczelni wyższej na tych terenach- Wyższej Szkoły Inżynierskiej, Filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Studium Nauczycielskiego. O związkach Koszalina z Wielkopolską przypominają także groby 50 powstańców wielkopolskich, które można odnaleźć na koszalińskiej nekropoli i cykliczne, interesujące audycje redaktora Strugarka z Rozgłośni Polskiego



Rynek na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Radia w Poznaniu, zachęcające absolwentów uczelni poznańskich do podejmowania pracy w naszym mieście. Z pasji działaczy powstał teatr w Koszalinie, którego załączkiem w 1950 r. był amatorski spektakl, wystawiony przez ówczesny dom żołnierza, obecny dom kultury. W tym czasie umacniało się muzeum, biblioteka, jak również Filharmonia im. Stanisława Moniuszki, która zainaugurowała swoją działalność 1956 r. jako Koszalińska Orkiestra Symfoniczna pod dyrekcją Franciszka Muchy. Prężnie prosperowało Społeczne Ognisko Muzyczne pod kierownictwem Władysława Turowskiego. To jego wychowankowie i muzykolodzy przyczynili się do stworzenia w Koszalinie Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia oraz punktu Wyższej Szkoły Muzycznej z Gdańska. Rzesze dzieci i dorosłych odkrywało i rozwijało swoje talenty w Państwowym Ognisku Kultury Plastycznej od 1950 r. pod kierunkiem artystów plastyków: Bohdana Iwasiuka i Kępińskiego. Ognisko mieściło się w pomieszczeniach wyburzonego budynku, usytuowanego przy rondzie ul. Gwardii Ludowej z ul. Kościuszki.

Moją pasją pozazawodową było uczestnictwo we wszelakich formach zajęć kulturalno-rozrywkowych i społecznych: kino, teatr, zwiedzanie wystaw plastycznych, uczestnictwo w koncertach, turystyka, a nieco później ZHP (jako instruktor). W gronach miłośników podobnych zainteresowań i rozrywki spotkałem druhnę ze Zduńskiej Woli, którą poślubiłem w 1962 r. w Koszalinie z udziałem suchów, harcerzy, instruktorów komendy hufca ZHP, na czele z pełniącym w tym czasie funkcję komendanta ZHP harcmistrzem Florianem Juszkiewiczem.

Mój Koszalin, z miasta ponad 30-tysięcznego w 1956 r., zmienił się już w latach 90. w 120-tysięczne. Szerokie arterie komunikacyjne z chodnikami i ścieżkami rowerowymi, pięknymi, nowymi, autorskimi domami i osiedlami, stał się przystankiem, z którego nie mam zamiaru wyjeżdżać już nigdy. Nie spełniły się ostrzeżenia pasażerów pociągu osobowego jadącego ze Szczecinka do Słupska przez Koszalin z 25 czerwca 1956 r. Koszalin jest bezpiecznym miastem. Przez 60 lat zamieszkiwania ani razu nie byłem zaczepiany przez nieznaną osobników, ani razu legitymowany, pomimo, że chodziłem po mieście w różnych porach doby i roku. Choć pochodzę z okolic Rzeszowa, gdzie pozostało moich dwóch braci: Kazimierz i Zygmunt, to Koszalin stał się moim miejscem do życia. I nie żałuję decyzji o wyjeździe tak daleko od rodzinnego gniazda.

**Adam Siwula
Fot. AP**



Jerzy Żelazny

Reklama jest cool

Czasem nadchodzi mnie myśl, że telewizja służy głównie reklamie. Wszelkie inne programy - filmy, widowiska, relacje z wydarzeń, talk show i inne - emituje się przy okazji. Bywa, że mnie to złości, ale zaraz się opanowuję: hola, przecież z czegoś muszą firmy telewizyjne żyć. Te prywatne przede wszystkim, a i publiczna, chociaż korzysta z pieniędzy abonamentowych, to z reklam również. Ja oczywiście nie płacę abonamentu, bo jako pan emeryt jest mi on darowany. To nasza emerycka zdobycz, ba, przywilej - nie płacić za pewne usługi, na przykład przejazdu miejskimi autobusami. Gdy sobie siedzę w autobusie miejskim, a pan kanar kontroluje bilety, to na mnie ledwie zerknie i idzie dalej. Trochę się wtedy czuję zlekceważony, bo panu kontrolerowi nawet nie przyjdzie do głowy, że mogę nie mieć uprawnień do darmowego przejazdu, na przykład nie pracowałem, nie płaciłem podatków, nie mam emeryckich uprawnień... To wprawdzie trudne, bo fiskus znajduje i wyegzekwuje. A jednak nie płaciłem, bo przez pewien okres podatków się nie płaciło w czasach peerelowskich. I państwo dawało sobie radę... Obecnie pewien polityk chudy i wysoki, właściciel sławnej muszki, obiecuje, że gdy zdobędzie władzę, zniesie podatki. To się nawet podoba, zwłaszcza młodym. Takie radykalne postawienie sprawy - nie płacić podatków, więcej mieć w kieszeni, ale też niczego nie otrzymywać za darmo od państwa - płacić będzie trzeba za naukę na wszystkich poziomach, za leczenie, za przejście ulicą w mieście albo drogą przez wieś. Ten pan, którego nazwiska ostatnio się nie wymienia, pewnie musiały wprowadzić abonament uprawniający do wyjścia na miasto. Przecież ulice trzeba sprzątać, naprawiać, oświetlić... Na to potrzebny szmal, skoro nie płacimy podatków, to abonament... To na jedno wychodzi. Chyba żeby niektórzy nie opuszczali domów... Oczywiście żartuję, a raczej wyjawiam, do jakich absurdów można dojść, gdy się zachwyca i popiera poglądy panów wystrojonych w muszki w kropeczki, a to ułamek głupot przez nich wyjawianych.

Miałem jednak pisać o reklamie. Pewien prezes telewizji, gdy przestał być prezesem, znany był z tego, że lubił manipulować przed kamerami TV fajką. Po jakimś czasie zaniechał, pewnie doszedł słusznie do wniosku, że fajka co chwilę wkładana do ust, nie nadaje jego twarzy image'u intelektualisty, więc zrezygnował, obnosił laseczkę, ale też nie dodała mu splendoru; ten to pan, gdy był prezesem telewizji publicznej, straszył widzów, że zarządzi przerwania emisji filmów, by puszczać reklamy, gdyż telewizja miała słabe wpływy z abonamentu, a rząd nie chciał telewizyjnej kasy wspomóc. Jak wiadomo w publicznej telewizji przerywać wyświetlania filmów z powodu reklam nie wolno. Pomyślałem so-

bie wtedy, proszę bardzo, róbcie przerwy, podczas niej można coś zrobić w domu, przygotować kanapki, pościelić łóżko, umyć zęby, a nawet wziąć prysznic, jeśli przerwa trwa piętnaście minut albo i dłużej, co się zdarza często, ale zaczynajcie audycje punktualnie, zgodnie z zapowiedzią w programie. Telewizja publiczna ma zwyczaj później, niż wynika to z zapowiedzi, rozpoczynać emisję filmu, audycji o kilka minut i te pięć albo i więcej wyłudza od widzów, by wyświetlać reklamy. Byłoby to w porządku, gdyby to stanowiło regułę, można wtedy włączyć odpowiedni kanał z pięciominutowym opóźnieniem, ale czasem bywają punktualni i traci się początek audycji. To sposób przymuszania do oglądania reklam. No tak, firmy płacą za wyświetlanie reklam swych produktów, więc rolę telewizji jest stosować przeróżne triki, by jak najwięcej widzów je obejrzało. I na to nie ma rady, skoro zgadzamy się na utrzymywanie telewizji z reklam.

Kiedyś pytano widzów, co robią podczas emisji reklam. Najczęściej odpowiadało, przełączam na inny kanał albo wykonuję drobne czynności domowe, a najmniej było odpowiedzi, że nic nie robię, oglądam. To przełączanie na inny kanał jest złudne, tam też zwykle bywa przerwa reklamowa, to chyba zmowa różnych stacji, żeby w tym samym czasie robić w programie przerwy reklamowe, jedynie w telewizji publicznej, jeśli akurat leci film, to fragment można obejrzeć, chociaż to bez większego sensu oglądać kawałek filmu, chyba że jest to film, który się zna, można sobie fragment obejrzeć, gdy pamięta się początek i zakończenie. Osobiście lubię przypomnieć sobie znany film, nawet jego fragment.

Podoba mi się ta forma reklamy, która zapowiadana jest informacją brzmiącą trochę śmiesznie „Audycja zawierała lokowanie produktu”. Zwykle zastanawiam się, jakież to produkt był reklamowany. Przeważnie odgaduję. I to jest reklama cool, dyskretna, nie trzeba tej samej oglądać kilkanaście razy dziennie. Bardzo lubię aktora Marka Kondrata, zwłaszcza z filmu „C.K. Dezertery” albo „Pułkownik Kwiatkowski” lub rolę Adasia Miauczyńskiego, ale oglądać kilkakrotnie dziennie reklamującego bank trudno się dziwić.

Nie przypominam sobie, żebym pod wpływem reklamy kupił jakiś znaczący towar. Jeśli nawet kupuję reklamowany produkt, to nie pod wpływem reklamy. Na przykład jogurt jogobella kupuję, jeśli mam na niego chęć, niezależnie ile razy dziennie oglądam go w telewizji. A może reklama jogurtu działa w taki sposób, że w mej podświadomości wywołuje chęć jego zjedzenia. Przecież w tym ustawicznym powtarzaniu reklam o to chodzi, żeby zapadała w podświadomość i podpowiadała: kup to, jest świetne.

Kiedyś chyba się dałem nabrać własnej podświadomości. Poszedłem mianowicie do sklepu po chleb, masło - takie tam pro-

dukty, które kupuje się prawie codziennie. I raptem mi się powiedziało: snickers. Gdy ekspedientka podała mi ów batonik reklamowany bezustannie, ocknąłem się. Przecież nie przepadam za tym specjałem, żona kupiła kilka razy, nie przypadł mi do gustu. Wstyd mi się zrobiło wycofać się z zakupu tego smakołyku, wziąłem, zapłaciłem, zaniósłem do domu. Żona się zdziwiła, przecież ty nie przepadasz za snickersem... Kupiłem dla ciebie, skłamałem.

Irytują mnie reklamy telewizyjne, zwłaszcza ten przymus oglądania. Wiem jednak, że są one nie do uniknięcia, dlatego mówię z rezygnacją: reklama jest cool. W gospodarce rynkowej niezbędna, jest jednym z ważniejszych działań gospodarczych. Specie od reklamy, ich firmy, to ważni uczestnicy gospodarki kapitalistycznej. I dzięki reklamie mamy większość darmowych programów telewizyjnych, radiowych, darmowe czasopisma...

To ostatnie stwierdzenie trochę jest wątpliwe - płacimy za nie, tylko okrężną drogą - w cenie produktów są ukryte koszty jego reklamy, więc ta darmowa telewizja w rezultacie darmową nie jest. Jak korzystanie z ulic - wszystko jest dziełem naszej pracy. ■

Zygmunt Królak

Cena dążenia

Nic tak skutecznie myśli nie zmienia
Jak modny status pełnej kieszeni
A przy okazji nic tak nie wkurza
Jak fakt że kieszeń jest taka duża

Człowiek się stara nastawia głowy
A kieszeń pełna wciąż do połowy
Zatem gonitwa co by tu jeszcze
Zamiast spokoju upiorne dreszcze

Mało i mało biegnie narzeka
Cel jak horyzont ciągle ucieka
Traci przyjaciół - klimat niezdrowy
A kieszeń pełna wciąż do połowy

Życie gonitwa życie na niby
Sensem istnienia mamony tryby
Dzieci wziął dziadek pieska teściowa
A w tej kieszeni ciągle połowa

W końcu ją wypcha robi się błogo
Tylko że obok nie ma nikogo
Inne wartości najbliżsi cenią
Sam facet został z pełną kieszenią

Zamiast rodziny miał swoje żądze
Jego rodziną były pieniądze
Człowiek z rozumem czasem zadziera
By za jedynką ustawiać zera

Wojna wywiadów nac

Rozmowa o historii wywiadu polskiego, znaczeniu informacji i o obecnej sytuacji służb specjalnych z prof. zw. dr hab. Andrzejem Peptłońskim z Katedry Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Pomorskiej w Słupsku

• **Jest Pan historykiem zajmującym się historią wywiadu i kontrwywiadu w XX wieku w Polsce. Kto według Pana wygrywa bitwy: wywiad czy żołnierze ?**

- Odpowiedź nie jest prosta ponieważ zadaniem wywiadu jest dostarczanie informacji różnego rodzaju, a więc o znaczeniu politycznym, wojskowym, czy też ekonomicznym. Po odpowiedniej analizie i weryfikacji odpowiednio opracowane dane trafiają do decydentów, którzy zlecają odpowiednie działania. Efekt rozpoznania wywiadowczego zależy od reakcji czynników politycznych i wojskowych na otrzymywane informacje. Wśród specjalistów panuje opinia, że często łatwiej jest zdobyć informacje niż je później wykorzystać. Taką sytuację potwierdzają liczne przykłady wydarzeń w Polsce w okresie międzywojennym. Raporty Oddziału II o zbliżającej się wojnie a następnie agresji ze strony III Rzeszy były często lekceważone przez czynniki decyzyjne. Natomiast wschodniego sąsiada lekceważono pamiętając o zwycięstwie w wojnie 1920 r. Ostatni premier naszego rządu gen. Składkowski pisał po wojnie, że był zaskoczony atakiem lotnictwa niemieckiego 1 września 1939 r. To dziwne ponieważ w ostatnich tygodniach września otrzymywał meldunki sytuacyjne zawierające nie tylko informacje Oddziału II, ale także wywiadu francuskiego, wskazujące na zbliżającą się agresję. Ostrzeżenia naszego wywiadu widocznie nie były zgodne z ocenami sytuacji powstającymi w MSZ, GISZ oraz na Zamku.

• **A wojna polsko- bolszewicka?**

- Tu było inaczej. Piłsudski przywiązywał duże znaczenie dla informacji przekazywanych przez wywiad a szczególnie przez nasz radiowywiad. Zwycięstwo podczas bitwy warszawskiej nie byłoby możliwe bez wyprzedzających i dokładnych informacji o zamiarach dowództwa bolszewickiego, dyslokacji, uzbrojeniu, nastrojach wśród żołnierzy Armii Czerwonej. Przebieg innych walk w tej wojnie potwierdza znaczącą rolę rozpoznania wywiadowczego. Można powiedzieć, że wywiad wygrywa bitwy o ile jest dobrze zorganizowany a jego rezultaty są właściwie traktowane przez dowódców.

• **Jaki wywiad wg Pana jest najlepszy na świecie ?**

- To pytanie często się pojawia. Trudno na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Aktywność wywiadów poszczególnych państw zależała i zależy przede wszystkim od sytuacji zewnętrznej i aktualnych zagrożeń. Efekty natomiast to spłot wielu czynników, jak: stosunek społeczeństwa do trwającego konfliktu, np. wywiad Armii Krajowej wspierała aktywnie zdecydowana większość Polaków, był to tzw. wywiad uspołeczniony. Wywiad Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie korzystał z informacji przekazywanych z kraju. Niewątpliwie był jednym z najlepszych w II wojnie światowej. Wywiad sowiecki, zarówno przed jak i podczas wojny wykorzystywał zarówno członków organizacji komunistycznych jak i sympatyków w wielu państwach, a ponadto prowadził długofalowe przygotowania i stosował specyficzne metody, co w zestawieniu z podstępą polityką Stalina przynosiło znaczące efekty. Wywiady zachodnie, zwłaszcza brytyjski

są przereklamowane. Podczas II wojny światowej Brytyjczycy i Amerykanie w największym stopniu korzystali z rozpoznania naszego wywiadu, nie mówiąc o adoptowaniu osiągnięć naszych specjalistów od radiowywiadu. Wywiad niemiecki w tym okresie działał z różnymi efektami, ale Abwehra poniosła wiele porażek zwłaszcza na zapleczu frontu wschodniego i w państwach okupowanych, co nie pozwala wystawić tej służbie wysokiej oceny.

• **To historycznie, a współcześnie?**

- Współcześnie decydujące znaczenie ma rozpoznanie organizacji terrorystycznych. Ich organizacji, zamierzeń, metod działania. Zmieniły się realia, metody i środki działania. Rola agentów jest i będzie znacząca, ale ważne jest wykorzystanie najnowszej techniki, wywiadu satelitarnego, rozpoznania elektronicznego, bezałogowych obiektów latających itd. Rezultaty wywiadu w coraz większym stopniu zależą od wielkości nakładów. A ponadto o efektach wywiadu w coraz większym stopniu decyduje

- Przypuszczam, że dość intensywnie. Wpływa na to geopolityczne położenie Polski, członkostwo w NATO i przynależność do Unii Europejskiej. Sytuacją w naszym kraju zainteresowani są nasi sąsiedzi, ale przede wszystkim Rosja, jak się okazało mająca aspiracje mocarstwowe. Nasz kraj ze względu na swe położenie i zwiększającą się obecność sił NATO - na pewno obserwowany jest aktywnie przez wywiad rosyjski. Natomiast wieloletnia wcześniejsza obecność sowieckich struktur wojskowych w Polsce, znajomość specyfiki naszego kraju, ułatwia temu państwu ewentualne działania wywiadowcze. Ponieważ kontrwywiad tylko w wyjątkowych sytuacjach decyduje się na ujawnianie obcych agentów i ich aresztowanie trudno jest ocenić skuteczność obecnej walki z obcymi wywiadami na naszym terenie. Należy jednak pamiętać, że prowadzi się wywiad także wobec sojuszników. Inne są główne cele takiego wywiadu, ale może chodzić na przykład o badanie lojalności naszego państwa w relacjach z NATO i UE. Wywiad



technika. Nadal jednak jest istotna rola dobrze usytuowanych agentów oraz analiza i ocena uzyskiwanych informacji na co wskazuje brak właściwej reakcji służb amerykańskich bezpośrednio przed aktami terroryzmu 11 września 2001 r. Generalnie każde państwo z zasady chwali swój wywiad pomimo zdarzających się kompromitacji. Dokonanie wnikliwej oceny wywiadu jest w praktyce niemożliwe ponieważ nie wszystkie efekty i wpadki są udostępniane opinii publicznej. Ponadto poszczególne wywiady działają w różniących się warunkach.

• **Jak mocno nasz kraj jest i inwigilowany z zewnątrz ?**

powinien wiedzieć jak najwięcej i dlatego jest prowadzony w różnych kierunkach.

• **Kim jest przykładowy agent wywiadu ? To James Bond, Mata Hari albo zwykły Kowalski?**

- Pewnej wiedzy dostarczają wspomnienia byłych oficerów naszego wywiadu. Mam na myśli zarówno okres międzywojenny, lata wojny i czasy współczesne. Można wskazać na wiele cech wspólnych. Na pewno wzorcem nie jest 007. Na podstawie charakterystyk najwybitniejszych oficerów Oddziału II można powiedzieć, że decydujące znaczenie ma znajomość warsztatu wywiadowczego, umiejęt-

lala trwa

80 lat ZUS (1934 - 2014)

Wystawa pełna plansz i treści

ność nawiązywania kontaktów, zachowanie konspiracji, sprawność łączności z centralą, znajomość realiów panujących w danym kraju, a szczególnie języków itd. Penetracja określonych środowisk jest w dużym stopniu zależna także od powierzchowności i inteligencji agenta. Brawura nie jest przy tym wskazana. Agent nie powinien zwracać na siebie uwagi ani swym wyglądem ani zachowaniem. Dyskrecja i umiejętność obserwacji otoczenia są bardzo istotne. Od tych zasad są pewno wyjątki a zachowanie agenta zależy od konkretnej sytuacji a zwłaszcza od poleceń centrali.

• Jakie znaczenie dla naszego kraju może mieć ewentualna aneksja Ukrainy?

Zajęcie przez Rosję całego terytorium Ukrainy raczej nie nastąpi w najbliższym czasie. Natomiast wydarzenia poprzedzające aneksję Krymu i podejmowane aktualnie świadczą jednoznacznie o udziale rosyjskich służb specjalnych. Rosja obawia się zbliżenia Ukrainy do Zachodu zarówno z politycznego jak i wojskowego punktu widzenia. Zbliżenie Kijowa z Brukselą może wywołać niekorzystne efekty, z punktu widzenia Moskwy, i zachęcić ludność z innych obszarów byłego ZSRR do podobnych dążeń. Natomiast ewentualne przyszłe stowarzyszenie Ukrainy z NATO mogłoby stworzyć nową niekorzystną sytuację dla Rosji, szczególnie z wojskowego punktu widzenia. Aneksja Ukrainy i bezpośrednie sąsiedztwo z Rosją poważnie może obniżyć stan bezpieczeństwa naszego kraju pomimo zapowiadanego zwiększenia obecności sił NATO nad Wisłą i państwach bałtyckich. Specyficzne metody, zaskakujące akcje o charakterze dywersyjnym, uzasadniane oficjalnie przez dyplomację rosyjską, mogłyby również wywołać destabilizację w naszym kraju.

• Czy mamy wystarczająco dobrze rozbudowaną siatkę informacyjną na wschodzie?

Tego nie wiem, ale przypuszczam, że prowadzimy rozpoznawanie w tym kierunku. Decydują o tym wymienione wcześniej uwarunkowania. Muszę jednak podkreślić, że informacje o znaczeniu wywiadowczym uzyskuje się nie tylko metodami agenturalnymi. Wnikliwa analiza wystąpień czołowych polityków, publikacji prasowych, a także wszystkich środków przekazu, przebieg wydarzeń politycznych i społecznych, wiadomości przekazywanych przez nasze i zaprzyjaźnione służby dyplomatyczne i konsularne pozwalają przewidywać większość wydarzeń. Zdobywanie najtajniejszych informacji o przygotowywanych operacjach wojskowych było zawsze najtrudniejsze. Ewentualne braki w rozpoznaniu nie muszą decydować o podejmowaniu najważniejszych decyzji po naszej stronie. Wydarzenia na Ukrainie niewątpliwie zaskoczyły nie tylko nas, ale i naszych sojuszników. Zadecydowała o tym nieoczekiwana istotna zmiana polityki Moskwy. Należy jednak sądzić, że skala tego zaskoczenia nie była zbyt duża zakładając, że we wcześniejszych ocenach rozwoju sytuacji na wschodzie uwzględniano ujawniane publicznie założenia strategiczne Moskwy i ubolewanie Putina z powodu rozpadu ZSRR. Sądzę, że rozwój sytuacji na Ukrainie spowoduje większą ostrożność w relacjach z Rosją, a przede wszystkim zwiększenie zainteresowania Wschodem ze strony wszystkich służb specjalnych.

Rozmawiał: Tomasz Wojciechowski
Fot. graficzek.wordpress.com

Ekspozycja imponuje wielkością, rozmiarami. Na 18 dużych planszach wypel-nionych fotogramami, plakatami, dokumentami, publikacjami, cytata-mi z prasy, wspomnień, i fragmentami dokumentów urzędowych pomieszczono ogrom materiałów składających się na historię systemu ubezpieczeń społecznych w Polsce jeszcze od czasów zaborów poprzez pierwszą niepodległość, okres międzywojenny, lata okupacji, po współczesność. Jest to długoletni okres, w którym nabrzmiewały ostre konflikty społeczne, toczyły się wojny, rozwijało nowoczesne ustawodawstwo socjalne i ubezpieczeniowe, odbywały się ważne przemiany ustrojowe. Taka jest w ogromnym skrócie tematyka tej wystawy.

Dodajmy od razu, że wbrew obiegowym przypuszczeniom już w przedwojennej Polsce (1918 - 1939) rodził się system nowoczesnych rozwiązań społeczno - prawnych, który mimo zacofania kraju, dużych dysproporcji m a j ą t k o w y c h , wadliwego ustroju politycznego (szczególnie za rządów sanacji) należał do najlepszych w Europie. Na przeszkodzie w kontynuowaniu tego kierunku przemian stanęła wojna, dwie okupacje, ogromne zniszczenie majątku narodowego oraz totalitarna władza komunistyczna, która wprowadziła niezgodne z tradycją i zdrowym rozsądkiem rozwiązania ustrojowe i ubezpieczeniowe.

Zacząto się od pierwszych w niepodległej Polsce decyzji Józefa Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa 23 listopada 1918 roku o przyznaniu robotnikom specjalnego zasiłku, a 11 stycznia 1919 r. wprowadzenia ubezpieczeń zdrowotnych i kas chorych. Nowy etap tworzenia systemu ubezpieczeń społecznych otwiera ustawa z 1920 r. o obowiązkowym ubezpieczeniu zdrowotnym na wypadek choroby, ustawa z 1924 r. o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia i rozporządzenie prezydenta Ignacego Mościckiego z 1927 r. o ubezpieczeniu społecznym pracowników umysłowych.

Kolejny etap to uchwalenie ustawy scjalającej polski system ubezpieczeń społecznych z 1934 r. Obejmuje on odtąd wszystkie rodzaje ubezpieczeń i kategorie wiekowe (uprawnienia emerytalne, ubezpieczenia zdrowotne w czasie pracy i bezrobocia). W tymże roku powstaje Zakład Ubezpieczeń Społecznych (ZUS). Jest to nowoczesna na owe czasy instytucja, zarządzająca pięcioma funduszami ubezpieczeniowymi. Prowadzi też działalność edukacyjną, opiekuńczą, szczególnie dla dzieci (kolonie i obozy), a za wygospodarowane nadwyżki finansowe buduje osiedla mieszkaniowe o charakterze socjalnym, szpitale, sanatoria, przedszkola. ZUS jest uznawany za jedną z najszybciej rozwijających się instytucji ubezpieczeniowych w Europie.

Druga wojna światowa przynosi katastrofę państwa, ruinę majątku narodowego, okupację niemiecką i sowiecką, w których dokonuje się terror, zagłada Żydów, deportacje ludności, wywłaszczanie z majątku wielu grup mieszkających. Na terenach okupacji niemieckiej system ubezpieczeniowy funkcjonuje w szczątkowym zakresie, natomiast w okupacji sowieckiej rabuje się majątek ZUS, niszczy własność prywatną w każdej postaci. Straszliwe straty i zniszczenia przynosi zakończenie wojny. Dochodzą straty wywołane eksterminacją, holocaustem Żydów, Cyganów, ginie lub zostaje wymordowanych 6 milionów Polaków. Zmieniają się granice nowego państwa polskiego, tracimy część terytorium państwa, miliony Polaków zostaje repatriowanych z kresów wschodnich czyli wyrzuconych ze swoich domostw, pozbawionych dorobku życia. Odradza się ZUS, lecz władze komunistyczne zmierzają do jego likwidacji. Wprowadza się wzorce sowieckie, dokonuje się ścisła centralizacja państwa.

W 1960 roku ZUS zostaje przywrócony, a w okresie rządów ekipy Gierka ubezpieczeniem zdrowotnym zostają objęci rolnicy. W latach 80 powstaje system ubezpieczeń społecznych, który ma racjonalizować finansowanie

świadczeń społecznych. W nowej rzeczywistości ustrojowej przy rosnącym bezrobociu, skurczeniu rynku pracy w okresie Balcerowicza gwałtownie wzrosła liczba wypłacanych przez ZUS świadczeń. Nie pomogły akcje charytatywne firmowane choćby przez Jacka Kuronia jako ministra od „socjalu” wydającego darmową zupę zwaną „kuronówką” (widoczny na wystawie).

Konieczna stała się zasadnicza reforma emerytalna wprowadzona ostatecznie w 1999 roku za rządów Jerzego Buzka. ZUS tworzy nowoczesny kompleks informatyczny mający sprzyjać reformowaniu systemu ubezpieczeniowego i obsłudze milionowych rzesz emerytów i klientów. Jednak i ten system okazał się niewydolny, konieczna stała się jego korekta i racjonalizacja - wydłużono obowiązek pracy do 67 roku życia (Europa już od tego odchodzi). Doprowadziło to do ostrych kontrowersji między obecnymi władzami a związkami zawodowymi i opozycją. O tym już na wystawie się nie mówi.

Ekspozycja została przedstawiona w kosza-lińskiej Bibliotece Publicznej. Scenariusz wystawy przygotowano fachowo, kompetentnie, wykorzystując ogromny materiał ikonograficzny i narracyjny. Ma on charakter objazdowy, odwiedzi więc zapewne wiele większych miejscowości, w tym te, w których znajdują się siedziby lokalnych zakładów ubezpieczeń społecznych. Tę ciekawą wystawę firmuje więc centrala ZUS we współpracy z wydawnictwem KARTA. Wydano z tej okazji kolorowy, pełny zdjęć i dokumentów, znakomity graficznie katalog wystawy. (r)





Lech
Fabiańczyk

Myśli Marszałka

Kilka lat przed wybuchem II wojny światowej, teoretyk i przywódca Narodowej Demokracji (endecji) Roman Dmowski wyraził następującą opinię o Polsce: „Na tej ziemi, na której kończy się Europa Zachodnia [...], położonej między dwoma wielkimi państwami, Niemcami a Rosją, miejsca na małe, słabe państewko nie ma. Tu może istnieć tylko państwo wielkie”. Podobnie myślał Piłsudski, z tą jednak różnicą, że do czasu zakończenia wojny polsko - radzieckiej roku 1920 wierzył, w możliwość stworzenia pod przewodnictwem Polski federacji państw Europy Środkowej i Wschodniej o nazwie Międzymorze. Nazwa ta była uzasadniona faktem, że federacja sięgała mór: Adriatyckiego, Bałtyckiego i Czarnego (Morza ABC). Pisałem już o tym częściowo w ramach tego cyklu (Gazeta Ziemska Nr 5 /136/, maj 2012, s. 22).

By lepiej zrozumieć sens koncepcji federacyjnej Piłsudskiego warto poznać jej genezę oraz prześledzić proces rozwoju. Wyrosła ona z polskich tradycji państwowo - historycznych, szczególnie programów z okresu Wielkiej Emigracji i Powstania Styczniowego. Zakładały one jak to określił nestor polskiego socjalizmu, Bolesław Limanowski: „Zapewnienie pobratymnym ludom Litwy i Rusi złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości i języka, uznanie Litwy i Rusi za części zupełnie równe z Koroną i wspólną z nią jedną państwową całość Polski stanowiącą”. O tym, że Piłsudski wyznawał tenże sam pogląd, świadczy między innymi fragment treści jego listu z 19 listopada 1999 roku do przyjaciela a zarazem jednego z współtwórców koncepcji federacyjnej Leona Wasilewskiego: „...najlepsze urządzenie się z Polską z zabezpieczeniem każdej narodowości - Polakom, Litwinom, Białorusinom i Żydom - swobodnego rozwoju i usunięcie wszelkiej przewagi jednej narodowości nad drugą, co jest konieczne wobec ogromnej gmatwaniny stosunków narodowościowych”.

Piłsudski zakładał, że na ziemiach Litwy i Królestwa Polskiego po wyzwoleniu spod panowania Rosji, mogą powstać dwie lub trzy odrębne, niezależne republiki. Przekonany był jednak, że lepsze byłoby ich zespolenie „w jakiś związek federacyjny mniej lub więcej ścisły”. Trudno było mu pogodzić się z odrębnością Litwy, z którą - podobnie jak Mickiewicz - był bardzo mocno emocjonalnie związany. „Innej drogi - pisał w liście do Wasilewskiego - Litwa nie ma jak, iść z nami razem i to najściślej razem, bo ruch rewolucyjny w Polsce dzięki wspólności kulturalnej zawsze znajdzie odbicie w Litwie, a wówczas wszelkie sprzeciwianie się temu ruchowi tylko osłabia go, natomiast przegrana ruchu pociąga za sobą tylko zwiększony ucisk, spadający i na tych, co mu się sprzeciwiali”.

Piłsudski w początkach swojej aktywnej działalności rewolucyjnej w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), wierzył, że na bazie wspólnych interesów klasowych uda mu się porozumieć z socjalistami litewskimi. Nosił się wtedy nawet nadzieją połączenia Litewskiej Socjaldemokracji (LSD) z PPS w jedną partię. „Dlatego też - jak zauważył jego biograf Andrzej Garlicki - ilekroć zwracał się do działaczy litewskich, był bez porównania bardziej marksistowski niż w wystąpieniach dotyczących zaboru rosyjskiego”.

Warto zauważyć, że PPS nie tylko w czasie zaborów ale również po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, przez cały okres międzywojenny propagował bliską współpracę z Estonią, Litwą, Łotwą, Finlandią i krajami Środkowej Europy. Wprawdzie Piłsudski z czasem przestał być członkiem tej partii, ale idea związania Polski z tymi krajami dalej była mu bliska. Wskazuje na to chociażby lansowana przezeń idea „Międzymorza”. Nie z własnej woli, ale z przyczyn obiektywnych, musiał w końcu



pełności podległej mu Organizacji Bojowej PPS. Założył wówczas z członkami Wydziału Bojowego i ich zwolennikami PPS - Frakcje Rewolucyjną, zaś większość partyjna powołała do życia PPS- Lewicę.

PPS Lewica opowiadała się za współpracą z rosyjskim rewolucyjnym ruchem. W czasie pierwszej wojny światowej nawiązała ścisłą współpracę z Socjal Demokracją Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL).



Józef Piłsudski dokonuje przeglądu oddziałów. Wikimedia

od niej ustąpić. Zanim kwestię tą wyjaśnię, wydaje mi się zasadnym w telegraficznym skrócie przedstawić historię PPS. Potrzebne jest to poniekąd do zrozumienia dlaczego rozluźniły się relacje Piłsudskiego z tą partią. Od samego początku ścierały się w niej różne poglądy w sprawie wyzwolenia Polski spod zaborów oraz wcielania w życie idei socjalizmu. Mimo wszelkich pozorów żadna partia, ani jakiegokolwiek ugrupowanie społeczne nie jest wolne od konfliktów wewnętrznych. Dopóki w imię założonego celu i jednoci działania owe konflikty są przewyciężane - między innymi na drodze wzajemnych kompromisów - dopóty ludzie trwają w łączności ze sobą. PPS przeżywała bardzo poważny kryzys w listopadzie 1906 roku podczas obradującego w Wiedniu IX Zjazdu. Wówczas z partii został usunięty Piłsudski, gdyż reprezentował inne - niż większość - stanowisko w odniesieniu do rosyjskiego ruchu rewolucyjnego oraz dzia-

W grudniu 1918 połączyła się z tą partią tworząc razem z nią Komunistyczną Partię Robotniczą Polski (KPRP), która siedem lat później przemianowała się na Komunistyczną Partię Polski (KPP).

PPS - Frakcja Rewolucyjna za główny swój cel działania uważała odzyskanie niepodległości Polski. Osiągnąć to zamierzała na drodze walki zbrojnej z Rosją carską, bez uzależniania się od działań rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Na II Zjeździe partii, który odbył się w dniach 25-28 sierpnia 1909, w Wiedniu, partia ponownie powróciła do nazwy Polska Partia Socjalistyczna. Jej członkowie uczestniczyli w organizacjach paramilitarnych tworzonych przez Piłsudskiego, a po wybuchu I wojny światowej wielu z nich wstąpiło do powstałych z jego inicjatywy Legionów Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). W roku 1919 PPS połączyła się z PPSD i PPS zaboru pruskiego tworząc jedną partię. (cdn.)



Jerzy Żelazny

Róża, która nie wiecznie

W tym roku przypada 150 rocznica urodzin Stefana Żeromskiego. Myślę, że autor „Popiołów” to ciągle postać ważna w naszej tradycji myśli społecznej, oczywiście w historii literatury. Jego dzieło przetrwało i trwać będzie, chociaż wielu odsunęłoby go chętnie na margines tradycji kultury. Jednakże utwory Żeromskiego wciąż są żywe, godne dialogu ze współczesnością. On z racji swojej społecznej pozycji czuł odpowiedzialność za ogół, zwłaszcza za biednych, wykluczonych. Do tego nurtu w czasach nam bliższych nawiązywał w swej działalności społecznej i politycznej Jacek Kuroń. Ta tradycja zanikła w czasach budowania demokratycznego państwa i kapitalistycznej gospodarki. Koszty wdrażania tych dwu przedsięwzięć, odsunęły na dalszy plan społeczną wrażliwość inteligencji, jej najwybitniejszych myślicieli, właśnie między innymi Żeromskiego. Rocznicą urodzin twórcy „Ludzi bezdomnych” warta jest przypomnienia. I tę rolę widzę w ruchu lewicowym, który dzisiaj stał się ruchem bezideowym, a to na pewno nie przyniesie mu sukcesów, co zresztą widać z wyborów na wybory – partie lewicowe znajdują coraz mniejsze poparcie.

Ta okrągła rocznica od nowa przypominała mi moje fascynacje twórczością autora „Przedwiośnia”. Mam w swoim życiu wiele niespełnionych marzeń. Chyba jak każdy człowiek. I nie piszę tu o jakichś wielkich planach, marzeniach nie do spełnienia, ale małych, których urzeczywistnienie jest niejako w zasięgu ręki, a jednak umknęły nam, przez długie lata były w sferze naszych projektów, a po jakimś czasie przestały budzić emocje.

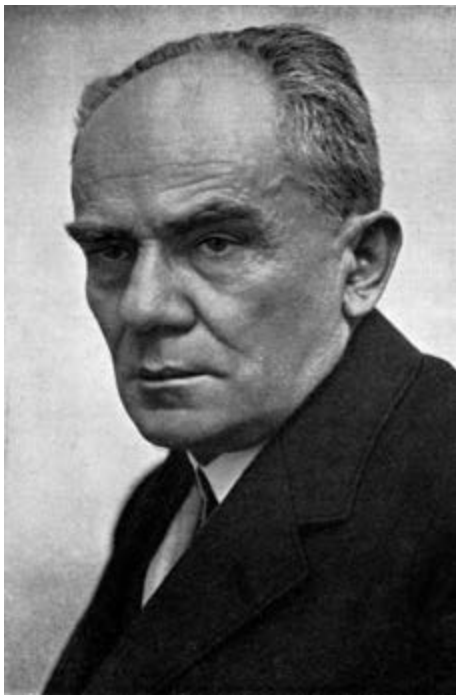
Jedno z moich niespełnionych marzeń młodości, to zaniechanie podróży do miejsc urodzenia Stefana Żeromskiego. A przecież była łatwa, nie wymagała jakichś większych pieniędzy, raczej drobnej sumy, która nie była przeszkodą w tej podróży. Czemu zatem nie pojechałem tam?

Żeromski był dla mnie postacią mityczną. Podobnie miejsca z nim związane, z jego młodością, z postaciami jego utworów. Chciałem włożyć się po Górach Świętokrzyskich, odwiedzić Ciekoty, źródło Biruta, Strawczyn, miejsce urodzenia pisarza, marzyłem, by zobaczyć autograf Żeromskiego wydrapany na murze kapliczki na Świętej Katarzynie, obejrzeć korytarze Miejskiego Gimnazjum w Kielcach, którymi chodził bohater „Syzyfowych prac”, w Nałęczowie obejrzeć chatę pisarza i grobowiec jego syna, zmarłego młodo, chciałem wspiąć się na latarnię w Rozewiu, w której szumu fal morskich słuchał autor „Wiatru od morza ... O wyjeździe do Szwajcarii, do Raperswil, gdzie Żeromski krótko pracował jako bibliotekarz w Muzeum Polskim, nawet nie myślałem. To w tamtym czasie było trudnym przedsięwzięciem.

Wcześniej czytałem „Dzienniki” autora „Puszczy Jodłowej”, jeszcze przed ich wydaniem w formie książkowej w 1953 roku. Najpewniej czytałem je w „Twórczości” – jedynym miesięczniku literackim, który powstał tuż po wojnie i przetrwał do dzisiaj. Te za-

piski młodego Żeromskiego natchnęły mnie marzeniem o podróży do miejsc jego młodości, sprawiły, że stałem się, jak to się dzisiaj mówi, fanem jego twórczości.

Nie pamiętam, czemu przed laty, zanotowałem na karteluszku fragmencie „Puszczy Jodłowej”. Ten zapisek przetrwał jako zakładka w „Słowniku poprawnej polszczyzny” Stanisława Szobera. Wydano to dzieło w 1948 roku jako reedycję „Słownika ortoepicznego”, z 1938 roku tegoż autora. Pamiętam, że kupiłem to dzieło u ulicznego sprzedawcy w Warszawie w 1968. I to była niezwykła gratka, ten słownik kosztował mnie 20 złotych. Ta cena nadal widnieje napisana ołówkiem na książce. Korzystam ze słownika do dzisiaj. Ten karteluszek jeszcze tkwi tam, nie wyrzucam go, a teraz zastanawiam się, kiedy i w jakim celu przepisałem ten fragmencik „Puszczy Jodłowej”, może z miłości do drzew, lasu? Może w nim usłyszałem ów wieczny, niezniszczalny, metafizyczny poszum lasu,



Stefan Żeromski

który szumił mi od lat najmłodszych, szumi po dziś dzień. Brzmi ten fragment tak: „Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska, ma zostać na wieki wieków jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którym Święty Jeleń chodzi - jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i żywa pieśń wieczności”.

Większość utworów autora „Popiołów”, czytałem w szkole średniej Nie tylko lekturowe, ale „Wierną rzekę”, „Urodę życia”, znane teraz z filmu „Dzieje grzechu”. Zachwycałem się też prozą poetycką, „Dumą o hetmanie”, opowiadaniem, uczyłem się na pamięć fragmentu dramatu „Róża”. Po latach, ponieważ ów fragment tkwił w mej pamięci, postanowiłem na jego podstawie opracować monodram i zaproponować go pani, z którą przez dziesięciolecie bawiliśmy się w teatr, aby nadała mu kształt scenicz-

ny. Miał się zaczynać słowami: „Na zakętych grobach powstańców i bojowniczych zasadzą różę czarującą - różę świętą, której kwiat urząd najwyższy ludu nadawać będzie jako znak sławy”. Nadeszły jednak inne czasy, wybuchły strajki w sierpniu 1980 roku, przeszłe opisy martyrologiczne wydały mi się mało przydatne w nowej sytuacji społecznej, odstąpiłem więc od napisania monodramu.

Ta moja miłość do Żeromskiego nie wzięła się z niczego. Od dzieciństwa byłem wrażliwy na urodę krajobrazu - lasów, zagajników, pagórkowatych pól, łąk ubarwionych krzewami kłokoczki, strumieni bulgoczących wśród pustkowi, rozkołysanych w słońcu jezior albo gdy tonęło w nich niebo...

To wielkie oczarowanie światem Żeromskiego współgrało z moją wrażliwością. Ponadto i to chyba było decydujące - w szkole panował, chociaż nieoficjalnie, kult Żeromskiego. Jego portrety ozdabiały kilka klas, wisały sentencje wyjęte z jego dzieł, a nauczyciele w większości z przedwojennym cenzurem uniwersyteckim, byli przejęci ideałami Żeromskiego, jego ideałami tradycji walk niepodległościowych, tradycji pracy organicznej, krzewienia postępu, zwłaszcza w środowisku wiejskim. Uczęszczałem do liceum pedagogicznego, więc „Siłaczka” Żeromskiego była tym utworem, do którego często się odwoływano, a jego utwór sceniczny „Uciekła mi przepióreczka”, w którym bohaterami jest para wiejskich nauczycieli, próbowaliśmy wystawić w szkolnym teatrze.

Miłość do twórczości autora „Przedwiośnia” rozbudzała w nas polonistka, wielka entuzjastka tego pisarstwa. Ona podsunęła mi książkę Stanisława Adamczewskiego „Serce nienasycone”, która z wielokrotnością moją miłość do pisarstwa autora „Róży”...

Żeromski to była moja pierwsza wielka fascynacja literacka. Potem przyszły inne, ale to już odmienna melodia. Jednak w strony rodzinne Żeromskiego nie pojechałem. Może dlatego, żeby ta podróż była wciąż przede mną, jako podróż do miejsc fascynujących, żeby o tym często myśleć, wyobrażać sobie, gdy wchodziłem do pralasu Puszczy Jodłowej i czując „wielki oddech ziemi i żywą pieśń wieczności”...

Natomiast w Nałęczowie byłem kilka razy. Zwiedziłem jego muzeum, oglądałem grobowiec syna Adama. Pierwszy raz byłem tam trochę przypadkiem, trochę z zaskoczenia, w dużej grupie, w czasach, gdy mój zachwył autorem „Róży”, mocno spłowił, przysgał. Jakże dalekie były moje przeżycia podczas pobytu w Nałęczowie od tych wyobrażeń w młodości!

I może dobrze, że nigdy nie pojechałem w okolice Ciekot, do Puszczy Jodłowej, bo one nadal żyją we mnie pięknym wyobrażeniem z młodości. Przekonałem się będąc w Nałęczowie, w domu pisarza, oglądając jego otoczenie, że nie dorównują tym z wyobrażeń. Warto mieć takie miejsca, które żyją w naszej wyobraźni, tam bywają piękniejsze niż w rzeczywistości. Warto mieć w pamięci różę, która nigdy nie wiecznie

Fot. internet



Jerzy Rudzik

W naszym cyklu poświęconym działalności kulturalno - oświatowej w pomorskich obozach jenieckich (oflagi) zatrzymaliśmy się na sprawach twórczości literackiej. W dużych obozach pomorskich (Choszczno, Kłomino, Dobiegniew) działały z rozmachem kluby literackie skupiające oficerów profesjonalnie zajmujących się twórczością, krytyką i teorią literatury. Przyjdzie jeszcze czas na omówienie ruchu teatralnego, twórczości scenicznej, a także profesji dziennikarskiej - obecność w obozach prasy i różnych form twórczości dziennikarskiej.

Sygnalizowaliśmy już wspólną inicjatywę kilku obozów, która doprowadziła do urządzenia dużej ekspozycji pt. „Młody las” w Kłominie pod koniec maja 1944 roku. Zgromadziła setki listów, kart pocztowych, rozmaitych przesyłek od rodzin i dzieci do ojców znajdujących się w niewoli niemieckiej. Wystawa pokazywała dramatyczne losy polskich dzieci oderwanych od ojców - jeńców, umożliwiła jednak nawiązanie lub intensyfikację wzajemnych kontaktów. Na pewno umocniła wśród jeńców wolę przetrwania, przyczyniając się do poprawy morale, wzrostu optymizmu. Nic dziwnego, że wydarzenie to owocowało nowymi utworami literackimi, inicjatywami kulturalnymi podkreślającymi znaczenie wystawy w obozowym życiu i planach na przyszłość.

Zachowały się pewne materiały dotyczące twórczości literackiej w obozie Dobiegniewie, której ocenę sporządził por. Stefan Klukowski zarazem pisarz, który dopracował się już pewnego dorobku (pierwsze oceny pochodzą z 1940 roku). Zabierał głos na ten temat także Edward Fiszer, który z rosnącym powodzeniem próbował swoich sił w poezji i prozie. Dużą popularność zdobył jego wiersz „Ania” z



Marian Brandys

1941 roku wykonywany jako piosenka w innych obozach, trafił też do kraju, gdzie był śpiewany wśród partyzantów. Wspomniany już Klukowski pisał w obozie również sztuki teatralne, opowiadania. Po wojnie jego twórczość literacką wysoko oceniali Marian Brandys (Wyprawa do oflagu) i Zbigniew Bieńkowski (Kultura 1972 r. 21/467).

W obozie w Dobiegniewie organizowano z powodzeniem konkursy literackie, a w 1944 roku urządzono olimpiadę z konkurencjami artystycznymi i sportowymi. Na przykład konkurencję wiersz sportowy wygrał Janusz Knothe, który napisał utwór „Modlitwa olimpijska”. Drugą lokatą przypadła E. Fiszerowi za wiersz „Pieśń o trampie”, a trzecie miejsce Wł. Mielczarkowi za wiersz „Łuczniczka”.

Kultura w pomorskich obozach jenieckich

Literatura

Łuczniczka

Nie wiem czy jesteś Amorem, czy nowoczesną Dianą;
Miłością wabisz ułudnie, a śmierci grozisz z kołczaną.
Przeciągasz się rozkosznie, ramiona drżą ci lekko,
Gdy łuk napinasz jak brew nad przymrużoną powieką.
Mierzysz spokojnie a pewność pokładasz w swej sile,
Grot strząły w serce, a w twarz klasycy-nym profilem
O, tam, wysmukłe palce rozluźnisz, pochylisz głowę,
zaśpiewa sopranem cięciwa, bełt warknie kolorowo.
Zastygniesz w tanecznej pozie, alabastrowe zjawisko
tylko ci usta drgną lekko i oczy dziwnie błysną
O, zostań tak na zawsze, niebiańska masz w sobie słodycz
wznieśmy cię na piedestał jak pomnik ludzkiej urody.

Autor innego wiersza W. Turowski bezbłędnie przewidział w lutym 1943 roku, iż miasta takie jak Wrocław, Szczecin będą po wojnie należały do Polski (spolszczył ich nazwy). Próbkę niepospolitego humoru prezentuje nam wybitny aktor i kabareciarz Kazimierz Rudzki, kiedy cytuje fragment satyrycznego tekstu w programie rewiowym „Czarna kawa przy piwie”, granym w Oflagu IX B w 1940 roku (...)

Pewien Arzt - czyli „lekarz” złożył słynny memoriał
Że konsumpcja w obozie ma zbyt wiele kalorii!
Nie ma w tym nic śmiesznego, każdy z nas to docenia.
Niech mniej będzie kalorii, ale więcej do jedzenia!
Krew niebieska wre w żyłach, bowiem władze niemieckie
Nakazały odszukać nam dyplomy szlacheckie.
Każdy biedzie się po co, bo to sprawa gotowa:
Przecież wszyscy jesteśmy tu szlachta za - drutowa!
Pośród licznych rozrywek, których tu zażywamy,
Ma też być futbolowa między nimi i nami!
Lecz i tutaj nierówne szanse widzę nawzajem.
W naszej bramce jest bramkarz. U nich drut i cekaem.

(K. Rudzki pisał o tym w tygodniku „Stolica” w 1956 r. nr 21)

Rudzki przypomina też, że pewne teksty, utwory pisano zbiorowo. Za przykład podaje tekst oryginalnej piosenki, której poszczególne zwrotki powstawały co roku. Powstało ich pięć, tyle ile czasu spędzili oficerowie w obozach.



Aktor i kabareciarz Kazimierz Rudzki

Wzemy w płuca oddech szerszy,
Niech żyje czterdziesty pierwszy,
Chociaż pierwszy - głowę dam,
Tu ostatni będzie nam!

Wzemy w płuca oddech długi,
Niech żyje czterdziesty drugi,
Chociaż drugi - głowę dam,
To ostatni będzie nam!

Chociaż czas nam wolno leci!
Niech żyje nam czterdziesty trzeci
Chociaż trzeci - głowę dam
To ostatni będzie nam!

Chociaż druty, chociaż warty,
Niech żyje czterdziesty czwarty,
Chociaż druty, chociaż czwarty - głowę dam
Tu ostatni będzie nam!

Stare śmiecie, stare kąty
Niech żyje czterdziesty piąty,
Chociaż piąty - głowę dam,
Tu ostatni będzie nam!

Jeńcy „udzielali” się literacko głównie w obozach oficerskich (oflagach), znacznie rzadziej w obozach dla podoficerów i żołnierzy szeregowych (stalagach). Zauważmy od razu, że warunki do podejmowania takiej twórczości, jak i jakiegokolwiek aktywności artystycznej zasadniczo różniły się w obydwu kategoriach obozów, choć tego rodzaju zajęcia nigdzie nie były formalnie zakazane.

Problem polegał na tym, że w oflagu oficer miał na to czas, natomiast w stalagach, jeśli ktoś chciał po wyczerpującej pracy przeczytać książkę, uczestniczyć w próbach zespołu teatralnego, musiał to robić późnym wieczorem, nawet w nocy. Pierwszy nie musiał obowiązkowo pracować, drugi był do tej pracy zmuszany. Często żołnierzy pozbawiano statusu jeńca wojennego wymuszając zgodę na pracę w charakterze robotnika przymusowego w majątkach rolnych ubauerów czy junkrów.

W następnym odcinku przedstawimy takie przykłady. (cdn.)

Fot. swiatseriali.pl i dzieje.pl

Grzechem niewybaczalnym jest brak wybaczenia...

Z księdzem dr Krzysztofem Gorczyńskim wykładowcą teologii moralnej w koszalińskim Wyższym Seminarium Duchownym o winie, karze, pokucie i śmierci rozmawia Janusz Sterzel

• Czy grzech i przestępstwo są w oczach Kościoła tożsame?

- Prawo karne i prawo moralne najczęściej mówią jednym głosem, kiedy piętnują aspołeczne czyny. Kiedy natomiast odnoszą się do innych płaszczyzn egzystencji człowieka, mogą się różnić w ocenach, dzieje się tak na przykład w wypadku, gdy dotykamy poziomu duchowego: świadome i dobrowolne opuszczenie Mszy św. niedzielnej jest złe z punktu widzenia religii i w oczach Kościoła – na takim człowieku ciąży wina grzechu, ale sąd cywilny nie wyda wyroku skazującego, gdyż postępowanie takie dla prawa cywilnego nie jest przestępstwem. Osoba popełniająca świadomie czyn karalny w prawie cywilnym znajduje się w analogicznej sytuacji: jest występkiem, jest wina, jest kara. Każdy grzesznik jest jednak wezwany do nawrócenia, którego początkiem i znakiem jest świadome uznanie swojej winy. Potem, poprzez spowiedź, czyli formę sakramentalną pokuty, i przez zadośćuczynienie, taki grzesznik może powrócić na łono Kościoła. Zawsze wszystko zależy od samego człowieka, jeśli chce się nawrócić i pojednać z Kościołem, to Kościół go zawsze przyjmuje. Jeśli zaś ze strony tego człowieka brak takiej woli, to pozostaje poza pełną jednością z Bogiem i Kościołem, nie jednoczy się z nim, pozostaje moralnie – może nie „poza wspólnotą” (bo przecież nie ma ludzi bezgrzesznych, zatem, siłą rzeczy, Kościół jest wspólnotą grzeszników), ale „obok wspólnoty”. W takich przypadkach kapłan może, a nawet powinien taką osobę upominać, jeśli grzech jest publiczny, to i konsekwencje mogą być publiczne, choćby odmówienie jej Komunii świętej, która jest właśnie wyrazem jedności z Kościołem. W skrajnych przypadkach odłączenie nie pozostaje tylko w wymiarze moralnym, ale dokonuje się na mocy prawa kanonicznego, wówczas mamy do czynienia np. z ekskomuniką. W starożytności chrześcijańskiej znane były różne formy pokuty, formą publicznej pokuty wobec grzeszników, na których ciążyły ciężkie przewiny, był choćby stosowany zakaz wstępu do świątyni, ludzie ci pokutowali za swoje przewiny stojąc w przedsiódkach kościołów. Zawsze jednakże kara, jeśli już jest wymierzana przez Kościół, musi spełniać charakter poprawczy. Pamiętajmy bowiem, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, często – recydywistami. Nikogo jednakże nie można przekreślać. Nie ma takiego grzechu, który nie mógłby być odpuszczony, byleby człowiek sam tylko chciał uznać swoją winę i się od tego grzechu odwrócić. Zgodnie z nauką Kościoła, poza niektórymi specyficznymi przypadkami, kapłan nie ma – wobec szczerego żalu i szczerzej deklaracji poprawy (ta wszakże zakłada zerwanie z ew. bezpośred-

nią okazją do grzechu) – możliwości odmowy rozgrzeszenia nawet, gdy mówimy o najcięższych przewinach, przeciwko zdrowiu i życiu. Kapłan więzienny więc w każdym przypadku, o ile widzi szczerą skruchę i obietnicę poprawy, rozgrzesza człowieka-skazanego. Niezależnie od stopnia winy i jej charakteru może być ona odpuszczona. Ze strony Kościoła jest to swoista wiara w człowieka, od którego woli zależy, czy chce się poprawić, czy szczerze dąży do zmiany swego dotychczasowego postępowania.

• Jak więc Kościół w swojej filozofii człowieka traktuje więźnia, czy może mieć na to wpływ pamięć o prześladowanych w starożytności pierwotnych chrześcijanach?

- Sam fakt uwięzienia człowieka zawsze apelował do ducha chrześcijańskiego o miłosierdzie, o pomoc. Wynikało to również z surowości wymiaru sprawiedliwości w czasach antycznych. Nie miały tu jednakże istotnego, w moim odczuciu, znaczenia prześladowania pierwotnych chrześcijan za Septymianusa



• Ta filozofia jest wbrew ugruntowanym się od dłuższego czasu radykalnym poglądom potocznie rozumianego pojęcia sprawiedliwości. Czy nie jest to swoista naiwność?

- Problem ten należy traktować przynajmniej na dwóch płaszczyznach; sam akt przestępstwa jest w swojej istocie godzien napiętnowania i jako taki budzi w każdym człowieku, również w kapłanie i całym Kościele potępienie. Z drugiej strony teologiczne rozumienie grzechu, jako zła nie opiera się na odpłacie za popełnione uczynki. Musimy je rozumieć w kontekście Bożego miłosierdzia. To właśnie Jezus Chrystus, jako człowiek przez swoją ofiarę na krzyżu, przez odkupienie zadośćuczynił za wszystkie nasze grzechy. Dlatego każdy grzesznik może odwołać się do tej ofiary, do Bożego miłosierdzia.

Sewera, Nerona, Trajana czy Dioklecjana. Wówczas prześladowania te zgodnie z nakazem boskim przyjmowano i przebaczano prześladowcom, w myśl zasady miłujcie waszych nieprzyjaciół. Jeśli bowiem ktoś żałuje za swój grzech, zasługuje na przebaczenie. Dziś możemy zakładać, że przebywający w więzieniach ludzie są tam za faktycznie popełnione uczynki.

• Pomimo tego my chrześcijanie traktujemy jednakże pewne zbrodnie, jako te, których nie należy przebaczać, jak zatem ma się to do nauki Kościoła?

- Nawet zbrodnie należy przebaczać i to jest nauka chrześcijańska. Musimy jednakże zawsze pamiętać, że sam fakt przebaczenia bynajmniej nie oznacza rezygnacji z ukarania sprawcy. Naturalną jest tu skodyfikowa-

na w prawodawstwie świeckim odpłata społeczeństwa. Miłosierdzie chrześcijańskie nie przekreśla przecież przewidzianej kodeksem kary za popełniony czyn, miłosierdzie nie przekreśla sprawiedliwości; jeśli dopuścisz się zła, powinieś zgodnie z porządkiem rzeczy za nie zadośćuczynić. Teologicznie tą formą zadośćuczynienia jest zadana przez spowiednika pokuta. Może ona przyjąć różną formę począwszy od modlitwy, po wyznaczenie konkretnych czynności na rzecz innych ludzi, które pomogą zrozumieć i odkupić wyrządzone zło.

• Teologia mówi, że sakramenty są obiektywnie skuteczne przez sam fakt istnienia. Zatem jeśli grzesznik otrzymuje sakrament w majestacie przepisów i rytuałów kościelnych, skutek sakramentu jest automatyczny? Niezależnie, zatem, że bywa, iż człowiek się nie zmienia nawet w więzieniu, Kościół wierzy, że kiedyś ta przemiana może nastąpi...

- Tak jest w istocie. Grzesznicy recydywiści są wszędzie. Ksiądz w spowiedzi, w imieniu Boga i Kościoła, dokonuje swego rodzaju osądu postępowania ludzkiego, musi analizować, wyciągać wnioski, ważyć, bywa, że pracować z tym człowiekiem, w skrajnym przypadku, jeśli nie widzi woli nawrócenia, może również odmówić rozgrzeszenia, ale takie działania są skuteczne tylko do pewnego stopnia, bo zachodzą w spotkaniu między dwoma ludźmi, a człowiek jest tylko człowiekiem - choć nie można tu pominąć tego, co ważniejsze, mianowicie Bożej łaski. Należy przy tym jednocześnie pamiętać, że każda spowiedź jest zamkniętym rozdziałem, spowiednik nie może, choćby pamiętał grzechy wyznawane poprzednio, odwoływać się do nich podczas kolejnych spowiedzi. Zasada tajemnicy spowiedzi nie pozwala na takie odwołania. Niestety tu poza słowem, narzędzi wpływu na człowieka brak, jako że penitent jest ostatecznie wolny - nawet w decyzji zamknięcia się na Boga. Zawsze jednakże chęć zmiany swego postępowania tkwi w samym śmiertelniku, a to, co spowiednik usłyszy, zależy od tej osoby, która się spowiada. Skutek sakramentu nie jest więc „automatyczny”, jeśli brakuje odpowiedniej dyspozycji po stronie spowiadającej się osoby. Ale mimo możliwości spowiedzi nieszczerzej, Kościół przyjmuje - może to wyglądać naiwnie, ale wynika z chrześcijańskiej wizji człowieka - że nie ma ludzi całkowicie zepsutych, że każdy, pomimo, że może oszukać spowiednika, kiedyś dotrze do prawdy, że się nawróci. Zasadą Kościoła jest zaufanie do penitenta, wiara, że człowiek chce się zmienić na lepsze, że należy dać mu kolejną szansę. I tu właśnie z każdym przyjściem do spowiedzi rodzi się nadzieja na taką bezwarunkową zmianę.

• Przypomina mi to funkcjonujące w kręgach więzienników pojęcie optywizmu penitencjarnego... niestety często nadwątlonego recydywą naszych podopiecznych.

- Tak, Kościół w takich przypadkach odwołuje się do ofiary Chrystusa, która w sposób niewyczerpany jest dostępna dla wszystkich, o ile chcą z niej czerpać, przeciw pierwszym kanonizowanym był łotr umierający na krzyżu obok Jezusa; nie za uczynki jesteśmy za-

tem zbawieni, lecz z łaski, jeśli tego chcemy szczerze, wówczas jej dostępujemy.

• To w pełni oddaje zasada pluralizmu i dialogu ze wszystkimi ludźmi głoszona przez św. Jana Pawła II, który będąc w więzieniu w Płocku powiedział do zebranych tam skazanych: „jesteście skazani, nie potępieni”. Ta zasada personalizmu katolickiego przejawia się w szacunku dla sprawiedliwości, wolności, równości i godności każdej osoby ludzkiej.

- Tak, Kościół mówi: potępiaj grzech, ale jednocześnie kochaj człowieka, oddzielmy zatem samego człowieka od jego czynu. Nikt nie jest potępiony. Skazany wielokrotny morderca zatem nie jest automatycznie wyrzucany poza obręb wspólnoty wiernych, choć popełnił najcięższe w odczuciu społecznym przestępstwo. Z drugiej strony pamiętać należy, że przebaczenie nie oznacza lekceważenia samej istoty grzechu. Nie ma ludzi straconych. Ważne, by przywrócić sprawiedliwość wyznaczonym zadośćuczynieniem.

• Czy tak pojęta wiara w człowieka, która zawiera w sobie kolosalny ładunek mocy, nie jest z drugiej strony wyrazem słabości?

- Człowiek w samej swej istocie jest wolny, jednakże przystąpienie do Kościoła nakłada już na niego pewne zobowiązania. Kościół, jak każda wspólnota, ma swoje prawo: zasady, których należy przestrzegać i pewne sposoby ich egzekwowania. Wspólnota wiernych może go już zatem przymuszać do wyznawania określonych zasad. Jego odstępowanie, grzech, albo zaprzeczanie prawdom wiary, czyli herezja, mogą budzić naturalną negatywną reakcję wspólnoty, ponieważ taką swoją postawą godzi w fundamenty wiary, całego Kościoła. Jest zatem podstawa do napominania, a nawet ekskomunikowania takiego człowieka, wymierzenia mu najsroźszej z możliwych kar kościelnych. Nie należy tego jednak mylić z karą wymierzaną przez prawo cywilne, gdyż, jak mówiliśmy, te dwa prawa mogą się rozchodzić, inne mogą być zakresy ich obowiązywania i sposoby karania. Jeszcze jednym przykładem jest tu przestępstwo aborcji, gdzie każdy taki ujawniony przypadek, nawet dopuszczony prawem świeckim, niesie ze sobą konsekwencje w postaci zagrożenia ekskomuniką nakładaną na osobę. Każdorazowo jednakże bierze się i tu pod uwagę okoliczności towarzyszące zdarzeniu, mogą one łagodzić karę. Zasady religii chrześcijańskiej, głosząc Boże miłosierdzie i miłość nieprzyjaciół, nie wyznaczają żadnych granic wybaczenia, jedynym punktem odniesienia i zarazem granicą dobrej woli będzie zawsze grzesznik i jego sumienie. Nikt nie może w pełni sprawdzić, jak głęboko człowiek jest wierzący. Ksiądz zawsze będzie narzędziem łaski, mniej zaś egzekutorem określonych zasad.

• Tomasz z Akwinu mówił, że jeżeli kara śmierci jest sprawiedliwa dla fałszerzy pieniędzy, to również upartych heretyków należy karać śmiercią. Jakie stanowisko dziś zajmuje Kościół wobec kary śmierci?

- Kara śmierci została przez Kościół zastana, stosowano ją wcześniej zanim narodziło się chrześcijaństwo, była stosowana wobec

samych chrześcijan. Poglądy chrześcijan na najwyższą karę także ulegały ewolucji. Kościół musiał się wobec tej formy kary określić i przez wieki stał na stanowisku, że decydujący głos w tej materii należy do państwa, które tą karą się posługuje, a zatem może być ona jedną z wielu wśród innych w tym katalogu, ponieważ władza świecka ma do tego prawo przy zachowaniu zasad sprawiedliwości. Było to rozstrzygnięcie akceptowane przez starożytnych, także w Starym Testamencie, ale nie tylko - również czasy nowożytne przejęły tę zasadę. Należy bowiem pamiętać, że ktoś, kto odbiera innemu człowiekowi życie, sam się w pewnym sensie prawa do życia pozbawia. Filozofia akceptacji takiej kary sprowadzała się więc do stwierdzenia, że odebranie życia niewinnemu jest zbrodnią, podczas gdy już pozbawienie życia winnego jest wymierzoną mu karą, oby sprawiedliwą. Nie potępiano jednakże wówczas skazanego na tę karę, ale udzielano posługi religijnej i wsparcia. Poprawki do wydanego w 1992 r. nowego Katechizmu Kościoła Katolickiego, zatwierdzone w 1998 r., a nakreślone już wcześniej w encyklice *Evangelium vitae* z 1995 r. jasno już określały zdecydowanie bardziej negatywny stosunek Kościoła do tej formy kary, przy jednocześniejszym wskazaniu, że w przypadkach ostatecznych nie jest ona wykluczona, ale warto pokusić się o stosowanie innych, bardziej humanitarnych form karania. Dziś jest podkreślana wartość życia ludzkiego, zawierająca się także w celowości kary naprawczej. Kara śmierci, w kontekście jej nieodwracalności, tego priorytetu nie uwzględnia.

• Czy seminarzyści mają w zakresie programu studiów przedmioty dotyczące problemów jak pauperyzacja, ekskluzja społeczna, których obszary ulegają systematycznemu poszerzaniu w naszym społeczeństwie?

- Niestety nie. Problematyka ta jest zazwyczaj jedynie częścią wykładów z zakresu teologii moralnej, czy teologii pastoralnej. Równocześnie pamiętajmy, że te problemy społeczne są jednakże nieodłączną częścią etosu chrześcijaństwa. Z obowiązku miłości bliźniego płyną zawsze określone zobowiązania, które możemy ująć w sformułowania wyznawanych przez nas norm moralnych. Klerycy odbywają również praktyki w różnych instytucjach, które mają związek z problematyką społeczną.

• Ja pamiętam świetną współpracę z seminarzystami, którzy odbywali takie praktyki w więzieniach. Obecnie kleryków już wśród więźniów nie widziałem wiele lat. Czy ksiądz w systemie nauczania nie dostrzega tu jakiejś luki?

- Tak, pewnie należałoby powiększyć zakres praktyk. Dziś ksiądz uczy się tego, co nazwać można podejściem do drugiego człowieka, najczęściej w praktyce, już na parafii. Wynika to bardzo często z mniejszej grupy studiujących kleryków. Musimy jednakże zawsze przeciw pamiętać, że jednym z podstawowych zadań kościoła jest ewangelizacja, w myśl głoszonej przez św. Jana Pawła II troski o konkretnego człowieka, obrony jego godności i uprawnień.

Janusz Sterzel

Fot. potamtejstronie.pl

Ziemia Koszalińska od podszewki

Wietrzno

Wietrzno to dawny majątek położony na styku Pojezierza Drawskiego i Wysoczyzny Bytowskiej, 7 km na południe od Polanowa przy drodze do Chocimina. W pasie wzgórz morenowych o znacznym pofałdowaniu. Cofający się lodowiec skandynawski pozostawił za sobą bogatą rzeźbę terenów. Pamiątką tych minionych kilku tysięcy lat jest głąz narzutowy przy zielonym szlaku pieszym, o obwodzie 13,8 m (największy w powiecie koszalińskim). W pobliżu Wietrzna przed 1927 rokiem archeolodzy znaleźli asymetryczny topór kamienny z otworem o pięciobocznym zarysie, lekko wyodrębnionym obuchu i rozszerzonym ostrzu, o długości 12 cm. Jest to narzędzie z czasów kultury ceramiki sznurowej związanej z gospodarką pastersko-koczowniczą. Kultura ta przetrwała do epoki wczesnego brązu.

Bliższe wzmianki historyczne pochodzą z XIV wieku, Wietrzno było wtedy częścią dominium biskupów kamieńskich. Inny ślad Wietrzna w historii pochodzi z roku 1618. Kiedy to Eilhardt Lubben (Lubinus) wydał w Amsterdamie swoją „Wielką Mapę Księstwa Pomorskiego” i umieścił na niej 22 miejscowości Ziemi Polanowskiej. Pokazywała ona historię osadnictwa przed wojną 30 letnią. Jednak mapę tę utworzono bez użycia dobrych narzędzi kartograficznych i położenie tych wsi oraz wzajemne relacje większości z nich nie odpowiadały rzeczywistości. Przy-



Rudolf Muchow Vettrin Litografia z 1925 r

kładowo Świerczyna i Komorowo zostały zamienione miejscami a Wietrzno przesunięto za bardzo na północ. Błędy te w całości wyeliminowała tzw. Mapa Pruska (Friedricha Schmettau) odznaczająca się niezwyklej skrupulatnością. Następną wzmianką pisaną o wsi pochodzi z 1628 r., kiedy to według spisu majątków ziemskich zarejestrowano, iż ówczesni właściciele Polanowa, Peter i Feliks Glasenapp mają ponadto majątki ziemskie w Bobocinie, Wietrznie i Naclawiu.

Neobarokowy zespół pałacowo folwarczny, który przetrwał do dziś, pochodzi z przełomu XIX i XX wieku. Północna część założenia obiektu pałacowego to najstarszy korpus główny a dwa skrzydła boczne, zbudowane później, gdy właścicielowi tych ziem

urodzili się córki bliźniaczki. Częściowo podpiwniczone, dwukondygnacyjne z trzykondygnacyjnymi wieżami w narożnikach korpusu oraz czterokondygnacyjnymi wieżami w skrajnych narożnikach skrzydeł od strony dziedzińca. Trzon południowy- budynek bramny z pomieszczeniami (dawniej dla służby) mieszkalnymi o dwóch kondygnacjach z poddaszem użytkowym. Tę część południową kazał wybudować Otton von Trau, przemysłowiec z Hamburga, który w 1918 r. kupił pałac. W pałacu znaj-



duje się: 58 pokoi, w tym 30 z łazienkami. Budynek pałacowy przykrywają dachy mansardowe wykonane z dachówki ceramicznej typu klasztorna, a hełmy półkolistych wież z dachówki karpiówki i blachy ołowianej. Dziedziniec wewnętrzny wyłożony jest brukiem i kostką granitową. Pośrodku znajduje się okrągły gazon różany. W narożniku południowo - zachodnim dziedzińca rosną bliźniacze dęby uznane za pomniki przyrody. Całość otoczona jest alejkami spacerowymi prowadzącymi także w głąb lasu. Poniżej pałacu było urządzone duże ogrodnictwo. System odprowadzania wody deszczowej z dachu do podlewania ogrodu świadczył o zapobiegliwości właściciela.

Za czasów niemieckiego nazizmu był tu ośrodek szkoleniowy faszystowskich notabli, później „Lebensborn” - miejsce „produkcji” czystych rasowo dzieci. Po II wojnie światowej w pałacu zachowano funkcje szkoleniowe lecz już o pokojowym charakterze. Były



to kursy dla pracowników służb rolnych. Rocznie ze szkoleń korzystało 1000 osób. Po wojnie administracja przeszła szereg fundamentalnych zmian. 5 VIII 1948 Wietrzno było jedną z 17 gromad Ziemi Polanowskiej. Sześć lat później tych gromad było już trzy i wieś należała do gromady Polanów. W 1972 (29 XI) zlikwidowano gromady a utworzono na powrót gminy. Na dzień dzisiejszy wieś jest sołectwem gminy Polanów.

W 1992 r. zespół pałacowy został zakupiony z przeznaczeniem na przyszły hotel. Po dziewięciu latach i kompleksowej renowacji pałac odzyskał swoją świetność, a do niedawna był ponownie związany z nauczaniem. Mieściło się tu gimnazjum z internatem Międzynarodowej Szkoły Szwajcarskiej. Jej uczniowie - przyszła elita, mieli w przyszłości rządzić krajem (wg słów dyrektora). Obecnie zabudowania pałacowe są w stanie totalnego opuszczenia i zaniedbania. Park krajobrazowy wokół pałacu powstał w drugiej połowie XIX wieku. Jest tu 41 gatunków drzew w tym wiele egzotycznych. Przy drodze dojazdowej rosną dwa pomnikowe dęby. W części folwarcznej majątku zachowała się neobarokowa rządcówka, dom administratora folwarku.

Przez Wietrzno przechodzą dwa zielone szlaki turystyczne: rowerowy „Greenway-Naszyjnik Północy” i pieszy Doliny Radwi im. Tadeusza Brzezińskiego. W gminie Polanów udział lasów wynosi 52%. Wietrzno otaczają lasy bukowe, a w pobliżu wiele jest drzew uznanych za pomniki przyrody.

Teresa Bochenek
Fot. autorki



Każdy, kto zdecyduje się odwiedzić Nosowo i znajdujący się tam eklektyczny pałac otoczony pięknym parkiem z pewnością nie zawiedzie się, jeśli pokona jeszcze kilka kilometrów dalej w stronę Szczecina. Niedaleko, po prawej stronie drogi napotka drogowskaz z nazwą miejscowości Parsowo. Do Parsowa wjeżdża się aleją wysokich drzew, która zaprowadzi nas wprost przed bramę majestatycznej budowli - przed front barokowego pałacu, przedwojennej rezydencji rodu von Gerlach-Parsow.

Historia siedziby właścicieli tamtejszych dóbr - jak czytamy w starych dokumentach - sięga XII wieku. Przez stulecia aż do połowy XVII wieku rezydowała tam szlachta von Parsow, o brzmieniu nazwiska takim samym jak nazwa wsi, i pozostawała w dobrach do chwili śmierci ostatniego członka rodu. Po ponad stu latach, w 1772 roku majątek w Parsowie nabył radca wojenny i skarbowy Friedrich Wilhelm von Gerlach, a jego następca Ludwig August Wilhelm von Gerlach, prezydent wyższego sądu krajowego wniósł w 1782 roku korpus główny dzisiejszego pałacu, który w XIX wieku i na początku XX wieku rozbudowany został o dwa skrzydła przyległe do barokowej części środkowej. Skrzydło północne wzniesiono w 1860 roku i nadano mu szatę architektury gotyckiej nazywaną wtedy „stylem Tudorów”, natomiast skrzydło od strony południowej zbudowano w 1910 roku. Tę część potężnej budowli wniósł ostatni przedwojenny właściciel Parsowa - Carl August von Gerlach-Parsow dla swojej matki.



Ponieważ wszystkie trzy części pałacu budowane były w różnym czasie nosiły tym samym odmienny kształt architektoniczny. Carl August wraz z żoną w 1922 roku polecili zatem berlińskim architektom o nazwiskach Heidenreich i Michel ujednoczenie rozczłonkowanej bryły.

Obecny wygląd pałacu w Parsowie jest więc ich wspólnym dziełem, a zachwyty wzbudza pochodząca z tamtych czasów szlachetna, klasyczna dekoracja elewacji z półkolistym ryzalitem mieszczącym wejście główne. Podziwiamy dwukondygnacyjny front budowli pokryty nad skrzydłami wysokim mansardowym dachem, a w części środkowej z licznymi oknami dachowymi o kształcie tzw. wolicz oczu oraz wysokimi kominami. W czasach swojej świetności pałac w Parsowie znany był nie tylko ze swojej okazałej bryły wkomponowanej pomiędzy duży dziedziniec przed frontem z zabudowaniami gospodarczymi oraz przyległy park. Powszechny zachwyty wzbudzały gromadzone tam przez stulecia zbiory sztuki. Między in-



Wędrowki po powiecie

Parsowo

nymi znaczące kolekcje porcelany miśnieńskiej i fajansów z holenderskich Delft, także zbiory naczyń miedzianych i cynowych. Szczególną wartość posiadała potężna biblioteka licząca blisko cztery tysiące ksiąg, a wśród nich wiele bezcennych dokumentów i starodruków dotyczących głównie pomorskiej historii. Kres przedwojennym dziejom pałacu parsowskiego, jak i historii dziesiątek i setek innych siedzib szlacheckich na Pomorzu położył marzec 1945 roku. I choć sama budowla przetrwała to bezpowrotnie zniszczone zostały przez wkraczającą armię radziecką zgromadzone tam dzieła sztuki. Znane są do dziś opowieści o tym jak zbiory biblioteczne zostały przez Rosjan w części zakopane w głębokich dołach, a częściowo spalone. Płonęły w pobliskim piecu do wypiekania chleba przez trzy dni. Cenne obrazy z wizerunkami przodków rodu von Gerlach-Parsow i pruskiej rodziny królewskiej zostały doszczętnie zniszczone, przekłute bagnatami, postrzelane wreszcie spalone. Srebra stołowe nadziewano na pobliskie parkowe drzewa, wszystkie lustra potłuczono a meble porozbijano i porozrzucano.

Mimo ogromu tamtych i późniejszych zniszczeń ta wspaniała, pierwotnie barokowa budowla na każdym wywiera duże wrażenie. Dzięki gruntownym pracom remontowym przywrócono jej dawny charakter. Zadbano także o przyległy zabytkowy park - dziś o charakterze krajobrazowym, jaki nadano mu w XIX wieku, a który jeszcze w pewnych partiach zachował barokowe ukształtowanie. Widać to m.in. w tarasowym rozwiązaniu kompozycji parkowej, zachowanym układzie stawu, zaplanowanego niegdyś dla egzotycznego ptactwa i alei prowadzącej do pobliskiego kościoła. W piękny, słoneczny dzień sylweta neogotyckiej ceglanej budowli o smukłej, strzelistej wieży odbija się malowniczo w tafli wody lśniącej u stóp świątyni. Do kościołka można dojść też od strony drogi wiejskiej i przejść przez urokliwą, murowaną, pokrytą dachówką bramkę w dawnym ogrodzeniu.

Zachwycający jest stąd widok w głąb rozległego parku, który zachęca do spaceru przez polany, obok kęp drzew, poprzez aleje lipowe i ścieżki. Łatwo napotkać tam

kolumnę - fragment pomnika nagrobnego, wzniesionego w 1810 roku, upamiętniającego Ludwiga Augusta Wilhelma von Gerlach-Parsow.



Każdego przybysza witają niezwykle życzliwie obecni mieszkańcy pałacu. Od wielu lat mieści się tutaj Dom Pomocy Społecznej im. Anselma Młodzika, a jego pensjonariuszy spotkać można już na dziedzińcu. Jeśli wejdziemy do środka to nie odnajdziemy niestety dzisiaj wspaniałości dawnego wystroju sali balowej, salonu empirowego, jadalni, biblioteki czy pokoju robótek, ale wielu z nas z pewnością wyobrazi sobie wypełnione dziełami sztuki wnętrza. O tym jak one dawniej wyglądały mówi kilka zachowanych starych fotografii. To na jednej z nich widać holl tuż za wejściem głównym, stół i krzesło, a na stole w wazonie bukiet polnych kwiatów. Mówi też o tym kilka skreślonych słów przez Tessena von Gerlach-Parsow napisanych w 1995 roku, do których czasem sięgam, a które brzmią: „z ogromnej biblioteki dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zostało uratowanych dziesięć tomów, które posiadam...”

**Tekst: Krystyna Rypniewska
Zdjęcia: Romuald Długosz**

Wielkanoc w Druskiennikach

Wyruszyliśmy z Warszawy w Wielką Sobotę, 19 kwietnia 2014 r. o godzinie 8:00, by już po pięciu godzinach jazdy samochodem przekroczyć most nad Niemnem i znaleźć się w hotelu Grand Spa Lietuva w Druskiennikach - w litewskim uzdrowisku (50 km od naszej granicy) malowniczo położonym wśród lasów sosnowych nad Niemnem przy ujściu rzeki Rotniczanki. Od pierwszego wejrzenia zachwyciłem się jego położeniem, a przede wszystkim łagodnie wijącym się Niemnem, którego czyste wody otaczały opiekuńczo to miejsce i płynęły niespiesznie w strony Bałtyku.

Byłem wzruszony, bo pamiętałem, że przecież o tej rzece układał strofy Adam Mickiewicz, a Eliza Orzeszkowa poświęciła jej całą powieść. Przypomniałem sobie, że właśnie o Niemnie przez wiele lat swojej pracy polonisty rozmawiałem ze swoimi uczniami, kiedy przychodził czas na omawianie pozytywizmu i powieści E. Orzeszkowej „Nad Niemnem”. Ta rzeka była bardzo ważna.

Druskienniki są najbardziej na południe wysuniętym uzdrowiskiem litewskim. Już w zapisach z XVIII wieku znajdziemy informacje o dobroczynnych właściwościach znajdujących się tu słonych źródeł leczniczych. Sama nazwa miejscowości pochodzi od litewskiego słowa druska - sól, a litewskie słowo druskininkas - oznacza solarza - człowieka zajmującego się wydobywaniem soli i jej sprzedażą. Już w roku 1794 król Stanisław August Poniatowski ogłosił miejscowość w specjalnym dekreście, miejscem o leczniczych właściwościach a status uzdrowiska miasto uzyskało dekretem cara Mikołaja I w 1835 r. To już



Hotel SPA LIETUVA w Druskiennikach.

wtedy doceniono zalety kąpeli leczniczych i okładów borowinowych. Wody z tutejszych źródeł zalecano w różnych schorzeniach, a w 1884 r. wybudowano murowane łazienki i założono park zdrojowy nad Niemnem. Sława uzdrowiska ciągle rośnie. Przed I wojną światową liczba kuracjuszy doszła do 5 tysięcy. W dwudziestoleciu międzywojennym Polacy bardzo dbali o jego rozwój, powstawały piękne wille, pensjonaty, wiercono kolejne ujęcia wód mineralnych. W latach 1924-1931 przyjeżdżał tu Józef Piłsudski ale, gdy tu byliśmy, na próżno szukaliśmy starej, drewnianej willi Poganka, w której mieszkał i lubił czytać na małej ławeczce ustawionej przed gankiem,

z widokiem na błękitny Niemen. Willę tę rozebrano umyślnie jeszcze w 1964 r. Zostały jednak przepiękne leśne alejki, po których spacerował i układał kolejne zdania pisanej tu w Druskiennikach książki pt. „Rok 1920”, a także stare łazienki zdrojowe (dziś pięknie odnowione), w których zażywał leczniczych kąpeli. W Druskiennikach Marszałek poznał też dr Eugenię Lewicką, 28-letnią lekarzkę założycielkę słynnego Zakładu Kąpeli Słoneczno-Powietrznych i Kuracji Sportowych, która przez wiele lat stała mu towarzyszyła, aż do tragicznej śmierci na Maderze.

Poza Niemnem zachwyciły nas również dwa nieduże jeziora. Jedno w centrum mia-



Zakole Niemna.



W pijalni wód mineralnych.



Cerkiew.

sta Druskinis, nad którym zaszalał nas swoim położeniem i architekturą piękny pałacyk czyli Willa Kiersonowskich (siedziba Muzeum Miejskiego). W czasie spacerów mieliśmy okazję oglądać zabytkowe, drewniane wille z przełomu XIX i XX w., które przypominały nieco warszawski styl nadświdrzański. W niedzielę wielkanocną uczestniczyliśmy w mszy polskiej w neogotyckim Kościele Matki Boskiej Szkaplerznej wybudowanym w latach 1912-1932 wg projektu wybitnego, warszawskiego architekta Stefana Szyllera – twórcy Zachęty i Politechniki w Warszawie. W Druskiennikach jest również drewniana cerkiew (z roku 1865) pomalowana na inten-



W parku zdrojowym.



Kościół katolicki.

synny niebieski kolor z pięknym ikonostasem - ufundowanym przez Jekaterinę Kutuzową – wnuczkę słynnego generała z czasów napoleońskich. W obu świątyniach odbywały się nabożeństwa, święcono pokarmy (w tym samym czasie przypadła Wielkanoc Katolików i prawosławnych). W lesie – nad jeziorem Druskinis – zwiedziliśmy dwa stare cmentarze, prawosławny i katolicki (czynne do dziś). Sąsiedował z nimi kiedyś kirkut (zniszczony przez władze sowieckie). Warto wybrać się również na spacer na cmentarz do Ratnicy (włączonej do Druskiennik), gdzie spoczywa Jan Czeczot (zmarł w 1847 r.), przyjaciel Mickiewicza, filaret i sybirak. Zmarł na kuracji w Druskiennikach, ale pochowano go w Ratnicy (w uzdrowisku nie urządzono jeszcze cmentarza, by nie odstraszyć kuracjuszy).

Dużo spacerowaliśmy. Główny deptak w Druskiennikach przypomina promenady we wszystkich nowoczesnych kurortach: luksusowe hotele (Europa Royal Spa), łaźienki, pensjonaty, kawiarnie, fontanny, rozkwitające tulipany i ogromne pola żonkili na trawnikach i łąkach nad jeziorami. W centrum uzdrowiska jest nowoczesny aquapark – naj-



Obelisk poświęcony wielkiemu księciu litewskiemu i królowi Polski Zygmuntowi II Augustowi.



Stare łaźienki.

wiejszy tego typu obiekt w Europie, usytuowany na ponad 9000 m², jest kompleksem basenów, fontann, kaskad, wodospadów, a także ma wieżę z sześcioma różnymi, otwartymi i zamkniętymi, zjeżdżalniami, z których najdłuższa ma 212m. W Druskiennikach działa też Snow Arena – całoroczny, zadaszony stok z trzema trasami o różnych stopniach trudności.

Spacerując, wchodziliśmy też w boczne uliczki i oglądaliśmy nie tylko wspaniałe sanatoria, ale też małe, kolorowe, drewniane domki tak urzekające międzywojenną elitę, która w ślad za Marszałkiem ruszyła do jego Druskiennik. Spotkaliśmy tam również wielu Polaków, którzy przyjeżdżają tu na kurację lub – tak jak my – na krótkie świąteczne pobyty. Mogą skorzystać z bogatej i nowoczesnej bazy zabiegowej. Po spacerach i pobycie na tarasie widokowym w hotelowej kawiarni na 8 piętrze korzystaliśmy po południu i wieczorami z ożywczych zabiegów w hotelowym SPA i parku wodnym.

Przez te kilka dni pobytu w dolinie Niemna, wśród jezior i lasów sosnowych, mieliśmy cały czas ciepło i świeciło słońce. Przyroda obudziła się do życia. Wiosna ustaliła się. Zboża i trawy zaczęły się ładnie zielenić, a drzewa miały już małe listki. Zaczęły kwitnąć sady.

Takiej Wielkanocy w Druskiennikach nie da się długo zapomnieć. Chyba tu jeszcze wrócimy.

Zenon Kasprzak
Fot. autora



Muzeum Miejskie w Druskiennikach.

Ośrodek (OREW) Rehabilitacyjno-Edukacyjno- -Wychowawczy w Bobolicach



Ośrodek jest niepubliczną specjalistyczną placówką oświatową przeznaczoną dla dzieci i młodzieży z autyzmem, z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu głębokim oraz umiarkowanym i znacznym ze sprzężonymi niepełnosprawnościami w wieku od 3 do 25 lat.

OREW zapewnia realizację obowiązku szkolnego i nauki na poziomie rocznego przygotowania przedszkolnego, szkoły podstawowej i gimnazjum wspierany kompleksową opieką rehabilitacyjną, logopedyczną, psychologiczną i terapeutyczną. Wszystkie zajęcia dostosowane są do indywidualnych możliwości i potrzeb dziecka. W Ośrodku działa również zespół wczesnego wspomaganie rozwoju dziecka.

Od 1 września 2014r przy OREW działać również będzie Niepubliczna Szkoła Specjalna Przysposabiająca do Pracy, do której może uczęszczać młodzież z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i znacznym po ukończeniu gimnazjum.

Dysponujemy bardzo dobrą bazą dydaktyczną posiadamy salę rehabilitacyjną, salę integracji sensorycznej, salę doświadczania świata, a także sale do zajęć dydaktycznych i terapeutycznych.

Posiadamy samochód do przewozu osób niepełnosprawnych, którym dowozimy wychowanków na zajęcia.



SERDECZNIE ZAPRASZAMY

Od poniedziałku do piątku w godzinach od 7:00 do 15:00

Więcej informacji można uzyskać telefonicznie pod nr tel. 94 318 73 35
lub na stronie www.orewbobolice.pl

Koszalińska Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych

ogłasza nabór studentów na Rok Akademicki 2014/2015

Zapraszamy na studia I stopnia na kierunki administracja i pedagogika oraz studia II stopnia (magisterskie) na kierunek pedagogika. Oferta skierowana jest również do absolwentów studiów niepedagogicznych.

Koszalińska Wyższa Szkoła
Nauk Humanistycznych



Zapraszamy
na studia wyższe

PEDAGOGIKA
I-go i II-go stopnia

o specjalnościach:

- pedagogika bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego
- pedagogika resocjalizacyjna
- pedagogika opiekuńczo - wychowawcza
- pedagogika ogólna
- pedagogika wczesnoszkolna i przedszkolna
- oligofrenopedagogika

Na studia II stopnia przyjmowani są również absolwenci studiów I i II stopnia po kierunkach niepedagogicznych.

ADMINISTRACJA
I-go stopnia

o specjalnościach:

- administracja ochrony środowiska
- administracja publiczna
- administracja europejska
- administracja morska

**STUDIA
PODYPLOMOWE**
o różnych kierunkach

ZAPEWNIAMY:

- stypendia Rektora dla najlepszych studentów,
- stypendia socjalne, - specjalne, - zapomogi.



ul. Batalionów Chłopskich 79
75-333 Koszalin,
tel./fax 94 346 14 60,
94 341 45 27, 94 346 14 61
www.kwsnh.edu.pl



Dokumenty można składać
do 30 września 2014 roku
w dziekanacie uczelni, ul. Batalionów Chłopskich 79,
75-333 Koszalin.